



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 21 listopada 2022 | Redaktor prowadzący **Dariusz Kortko** | Cena gazety **6,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 270.10158, 3 | Nakład 88 tys. + **296 tys. prenumerat cyfrowych**

Mundial 2022

Niespełnione obietnice Kataru



• Aktor Morgan Freeman był jedną z gwiazd ceremonii otwarcia mundialu w Katarze. Na scenie towarzyszył mu niepełnosprawny 20-letni Ghanim al-Muftah, ambasador FIFA. FOT. NATACHA PISARENKO/AP

Rozpoczął się najbardziej groteskowy mundial w najnowszej historii: w kraiku wielkości Świętokrzyskiego, na stadionach, które po imprezie staną się niepotrzebne

Marcin Wesołek
KORESPONDENCJA Z DAUHY

Dwanaście lat temu FIFA za jednym zamachem podarowała dwa mundiale autorytarnym reżimom: Rosji imprezę w 2018 r. i Katarowi w 2022 r. Nie zmieniła zdania, ani gdy w 2014 r. Putin rozpętał wojnę z Ukrainą, zabierając jej Donbas i Krym, ani gdy w kolejnych latach na jaw wychodziły coraz liczniejsze przypadki łamania praw człowieka w Katarze, a na miejscowych placach budów umierali ludzie.

Katarczycy zrobili wszystko, by piłkarska centrala utrzymała swoją decyzję. Śledztwo Associated Press i szwajcarskiej SRF wykazało, że wydawali setki milionów, m.in. na zbieranie haków na krytyków mundialu. Nie ulega wątpliwości, że wcześniej kupili sobie przychylną decyzję FIFA – 17 z 22 członków komitetu wykonawczego FIFA z czasów przyznawania mistrzostw Katarowi oskarżono lub już skazano za korupcję.

Infantino: Byłem rudy
W sobotę, dzień przed inauguracją mundialu, władca światowej piłki Gianni Infantino (Szwajcar, w Katarze ma dom) mówił: – Dziś jestem Katarczykiem. Dzisiaj jestem Arabem. Dzisiaj jestem Afrykaninem. Jestem gejem, niepełnosprawnym, jestem dziś pracownikiem imigrantem. Także kobietą. Dziennikarze z osłupieniem słuchali tej tyrady, będącej próbą

usprawiedliwienia samego siebie. Nie mała ono także wtedy, gdy Infantino dodawał, że wie, co to znaczy być dyskryminowanym, bo był rudy i miał piegi. Ale gdy kilka europejskich reprezentacji zadeklarowało, że ich kapitanowie w geście wsparcia dyskryminowanej w Katarze społeczności LGBT będą grali z tęczowymi opaskami na ramionach, FIFA wymyśliła konkurencyjną akcję. Wszystko po to, by nie drażnić miejscowych. I to mimo że obłaskawiani przez futbolową centralę Katarczycy na dwie doby przed mundialem wyprowadzili nokautujący cios: zabronili sprzedaży piwa na stadionach. Uderzyli w ten sposób w Budweiser, jednego z ważniejszych sponsorów FIFA. Katarczycy obiecywali mundial na dwunastu supernowoczesnych stadionach, zbudowali „tylko” osiem, po mistrzostwach obiekty te staną się zbędne i w części zostaną rozebrane. Nic w tym zaskakującego, skoro na niektóre mecze zawodowej ligi Kataru do tej pory przychodziło nie więcej niż tysiąc osób, a mundialowe kolosy mieszczą od 40 do 80 tys. widzów. Katarczycy obiecywali, że do każdego kibice dojadą metrem, i tego

też „nie dowieźli” – autobusy stały w korkach już przed niedzielnym, inauguracyjnym meczem Katar – Ekwador (gospodarze przegrali 0:2), bo na stadion w Al-Chaur metro nie dociera, linia kończy się 20 km wcześniej. **O co gra Polska** Na taki mundial pojechała też reprezentacja Polski, która w Katarze budzi zainteresowanie tylko dlatego, że gra w niej Robert Lewandowski. Kibice w kraju nie mają względem niej większych oczekiwań. Wyjście z grupy zostanie potraktowane jako wielki sukces, a kluczem do niego będzie jutrzejszy mecz z Meksykiem. Jeśli Polska go wygra, polski kibic uwierzy w tę reprezentację. I w to, że złamie ona obowiązujący od dziesięcioleci schemat: najpierw mecz otwarcia, potem o wszystko i na końcu o honor. **• Benzema nie zagra na mundialu ▶ 14-15** **• Zbigniew Boniek o szansach Polaków ▶ 16** **• Ile kosztował mundial** **▶ Ekonomia+ (I)** **• Katar jak Świętokrzyskie** **▶ Ekonomia + (VIII)**

DUŻY
FORMAT



ZA NAMI JUŻ ROSJA

• Marcin Wójcik pyta, jak się żyje przy granicy

EKONOMIA+

GÓRNICY O SOBIE SAMYCH

• Co sądzą o swojej pracy, etosie i przyszłości górnictwa ▶ II-III

Specustawa PiS

Betonoza w szpitalu MSWiA

Jak burza przeszła przez Sejm specustawa o przekształceniu szpitala MSWiA w instytut. Dyrektor i jego czterech zastępcy będą mieli do dyspozycji 1,3 mld zł i przez najbliższe sześć lat będą nieodwoływalni ▶ 6-7



PILNE
Marusia oczekuje malarstwa. Mimo to skazano ją na śmierć w ubojni. Trwa wielka akcja międzynarodowej Fundacji Centaurus, by ją ocalić. Więcej na stronie 5. **Dołącz!**

OGŁOSZENIE 34217654

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Józef
Krzyk

Biskupi robią krzywdę Wojtyły

17 lat po śmierci Jan Paweł II wdał się w pogawędkę z polskimi biskupami i zapewnił ich, że zdecydowanie walczył z wykorzystywaniem seksualnym dzieci przez duchownych – taki wniosek płynie z opublikowanego właśnie stanowiska Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski.

Ale żarty na bok – gdy w grę wchodzi krzywdzenie dzieci, nie wolno tej sprawy trywializować, choć polskiemu Kościołowi zdarzało się o tym zapominać. Wystarczy wspomnieć słowa abp. Józefa Michalika o tym, jak dziecko lgnie, zagubi się i jeszcze drugiego człowieka wciąga.

Niestety, stanowisko polskich biskupów wpisuje się w ten sam model i daje się streścić w krótkim zdaniu: Kościół (w tym Jan Paweł II) w sprawie wykorzystywania seksualnego dzieci przez duchownych nie ma sobie nic do zarzucenia,

a winę ponoszą ci, którzy o tym mówią i piszą. No i oczywiście zachodnie ideologie. Dowodem na tak postawioną tezę mają być wydawane za pontyfikatu Wojtyły dokumenty, wśród nich kodeks prawa kanonicznego z 1983 r., w którym znalazł się zapis o „sprawiedliwym” karaniu sprawców przestępstw seksualnych wobec dzieci.

Stawiane ostatnio pytania o to, co polski papież zrobił, a czego zaniechał, wbrew supozycjom biskupów nie są próbą podważania jego dorobku.

Rzecz w tym, że polscy purpuraci mają swoje owieczki najwidoczniej za stado baranów. Przytaczając bowiem nazwy różnych papieskich dokumentów, słowem nie wspominają o konkretnych krokach, które im towarzyszyły. Musieliby bowiem wtedy napisać o relacjach Jana Pawła II z takimi osobami jak Marcial Maciel Degollado oraz kardynał Hans Groër. Nie mogliby też pominąć sankcjonowanego z samej góry krycia pedofilów w sutannach, jakim de facto było przenoszenie ich z parafii na parafię. Taka sprawa z czasów Jana Pawła II odbija się czkawką np. arcybiskupowi Wiktorowi Skworcowi z Katowic.

Biskupi, którzy bronią Wojtyły, zasłaniając go raz to kodeksem, a raz Katechizmem, zdają się zapominać, że przestępcy seksualni i ci, którzy ich chronili, traktowali te dokumenty jak makulaturę. Papież z pewnością za tego typu postawy ponosił część odpowiedzialności, bo jego decyzje personalne stały często w sprzeczności z deklaracjami zawartymi w kodeksie czy Katechizmie.

Stawiane ostatnio coraz częściej pytania o to, co polski papież zrobił, a czego zaniechał, wbrew supozycjom biskupów nie są próbą podważania jego dorobku. Odpowiedź na te pytania musi paść, jeśli Kościół nie chce do końca stracić zaufania.

A biskupom, którzy bronią dziś Wojtyły, winniśmy przypomnieć słynną przestrożę kardynała Richelieu: „Boże, strzeż mnie od przyjaciół, bo z wrogami poradzę sobie sam”. ●

Nigeria Pokaz mody z recyklingu



W Sangotedo zorganizowano w sobotę „trash fashion show” – pokaz mody, który zachęca do kreatywnego projektowania ubrań, promuje redukcję odpadów i zrównoważony rozwój. Na zdjęciu modelki w strojach wykonanych z różnych materiałów pochodzących z recyklingu.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Trump już nie ćwierka

*Nie
obchodzi
mnie to*



DONALD TRUMP

były prezydent USA w reakcji na zniesienie bana na Twitterze. Oświadczył, że „nie widzi powodu”, by wracać. Konto Trumpa na Twitterze zostało zawieszone, gdy jego zwolennicy próbowali przejąć Kapitol 6 stycznia 2021 r., nie zgadzając się z wynikiem wyborów prezydenckich, w których wygrał Joe Biden.

Szop nie chciał do Rosji Ukraińcy: Wymienimy go na jeńców

Rosyjscy żołnierze na drugim brzegu Dniepru mają maskotkę – szopa, którego ukradli z zoo w Chersoniu.

Jeszcze miesiąc temu żył w klatce w małym chersońskim zoo, ale gdy Rosjanie postanowili opuścić miasto, zabrali ze sobą także zwierzęta. Jeden z szopów przebywa obecnie na lewym brzegu Dniepru wraz z rosyjskimi żołnierzami. Filmują go, robią mu zdjęcia, które wrzucają na kanał na Telegramie o nazwie „szop z Chersonia”. „Ja, szop z Chersonia, jestem w dobrych rękach z naszym desantem. W ogóle się relaksuję. Jestem pod dobrą opieką, rozpieszczają mnie smakołykami. (...) Wybrałem już swoją specjalność – będę służył w zwiadzie” – czytamy w podpisach do jednego z materiałów.

Poświęcony szopowi kanał pełen jest zdjęć zwierzęcia razem z rosyjskimi żołnierzami, rysunków przedstawiających go na tle rosyjskich flag albo w rosyjskim mundurze. Trudno nie odnieść wrażenia, że Rosjanie postanowili ocieplić szopem swój wizerunek.

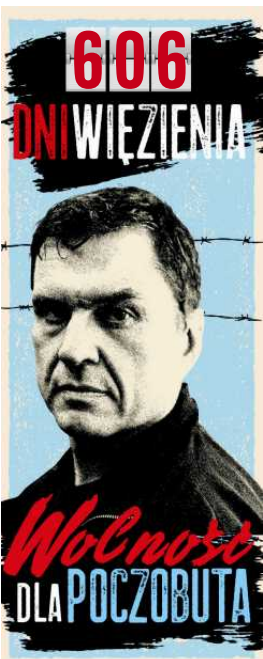


Na rosyjskie materiały Ukraińcy odpowiadają swoimi, na których szop trzyma niebiesko-żółtą flagę. Domagają się też zwrotu skradzionego zwierzęcia. Serhij Bratczuk, rzecznik dowódcy odeskiego okręgu wojskowego, zapowiedział, że ukraińska armia wymieni zwierzę na 10 rosyjskich jeńców.

– Szopa nikomu nie oddamy – odpowiedzieli na ukraińskie żądania rosyjscy żołnierze. Twierdzą, że zwierzęciu z nimi jest bardzo dobrze i że zabierają je ze sobą na nocne misje. ●

Bartosz T. Wieliński

Andrzej rysuje



Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci współzałożyciela i wieloletniego wiceprezesa naszego Stowarzyszenia, wybitnego Artysty

Jerzego Połomskiego

Odszedł jako niepowtarzalny elegancją interpretacji piosenek, którymi czarował publiczność.

Smutno nam.

Prezes, Zarząd i Dyrekcja Stowarzyszenia Artystów Wykonawców SAWP

www.niekrologi.wyborcza.pl/34217915

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa



ROLEX 24 AT DAYTONA



LICZNIKI CHRONOGRAFU



PIONOWE SPRZĘGŁO

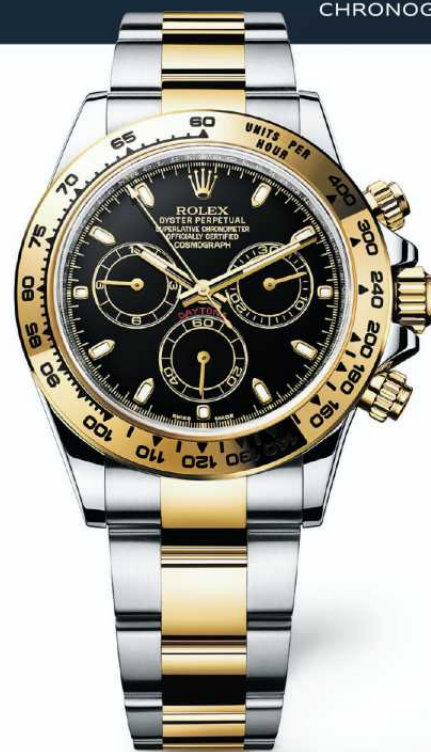


PRZCISKI CHRONOGRAFU

STWORZONY DO WYŚCIGÓW

Zaprojektowany z myślą o potrzebach i oczekiwaniach zawodowych kierowców wyścigowych. Posiada funkcję chronografu umożliwiającą precyzyjny pomiar czasu, pierścień ze skalą tachymetryczną do odczytu średniej prędkości oraz wysokiej klasy mechanizm. Ten noszony przez legendy torów wyścigowych zegarek jest symbolem ducha i determinacji, których wymaga udział w najbardziej prestiżowych zawodach, takich jak 24-godzinny wyścig Le Mans i Formuła 1®. Wręczany każdemu zwycięzcy wyścigu Rolex 24 At DAYTONA pozostaje jednym z najbardziej legendarnych zegarków świata sportów motorowych. **Cosmograph Daytona.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL COSMOGRAPH DAYTONA

OFICJALNY SPRZEDAWCA ROLEX

W. KRUK
1 8 4 0


ROLEX

Polska w ruinie 2022

Umiera serce Gdyni, znika lokal za lokalem

W ostatnim czasie tylko z centrum Gdyni zniknęło kilkanaście restauracji, barów i kawiarni. Ten proces, zauważalny w całej Polsce, może zahamować rozwój społeczny miast, bo bez gastronomii śródmieście zamiera i staje się zwykłą dzielnicą mieszkaniową.

Katarzyna Fryc

Śródmieście Gdyni, latem tłumnie odwiedzane przez turystów, w ostatnich latach stało się zagłębiem gastronomicznym. Ale myli się ten, kto sądziłby, że lokale przy głównych ulicach nastawione są na obsługę letników. Smażalnie ryb można tu policzyć na palcach jednej ręki, za to lwią część gastronomicznej oferty Gdyni stanowią bary, bistra i restauracje z kuchniami z całego świata, nastawione na obsługę miejscowych.

Karol Spiegłanin z Forum Rozwoju Aglomeracji Gdańskiej uważa wręcz, że Gdynia miała wzorcową ofertę gastronomiczną. – Najlepszą w Trójmieście. W centrum mamy przede wszystkim biura i stałych mieszkańców, a nie tylko turystów, co sprawia, że oferta jest przystępniejsza cenowo i lepsza jakościowo niż np. w centrum Gdańska – podkreśla Spiegłanin. – Gdyni sprzyja też niemal wzorcowy układ urbanistyczny z mnóstwem lokali usługowych w parterach. Ich dostępność to także klucz do sukcesu.

Różnorodność i wysoki poziom gastronomii zainspirował władze miasta do stworzenia Szlaku Kulinarnego Centrum Gdyni, który zrzesza 78 lokali. „To pomysł promujący zwiedzanie miasta w bliskiej relacji z bardzo dobrą kuchnią. Lokale na szlaku to przede wszystkim restauracje o gdyniskim rodowodzie, podobnie jak sama Gdynia zrodzone z »morza i marzeń«” – zachęcały władze miasta.

Gessler i Kondrat zamknęli lokale

Jednak w ostatnim czasie, gdy stało się jasne, że ceny prądu i gazu wzrosną kilkakrotnie, wiele lokali w śródmieściu zo-

stało zamkniętych. Nie wszystkie ogłaszają, że definitywnie znikają z gastronomicznej mapy miasta. Jedne za powód podają długotrwały remont, inne informują o zawieszeniu działalności na czas bliżej nieokreślony.

Latem z ulicy Starowiejskiej w centrum Gdyni zniknęła winiarnia BARAWINO, którą zaledwie kilka miesięcy wcześniej otworzył aktor Marek Kondrat jako część sieci Kondrat Wina Wybrane. Na fanpage'u sieci pojawił się tylko lapidarny wpis, że lokal będzie „tymczasowo nieczynny”.

Jeszcze przed Markiem Kondratem z Gdyni wycofała się Magda Gessler, która w 2018 roku z pompą otworzyła tu swoją restaurację rybną Santo Porto.

Muszla nie dała rady

Głośnym echem odbiło się w mieście zawieszenie działalności popularnej restauracji Muszla, otwartej w 2020 roku i mieszczącej się w kultowym budynku muszli koncertowej zlokalizowanej pomiędzy Teatrem Muzycznym a Gdynskim Centrum Filmowym.

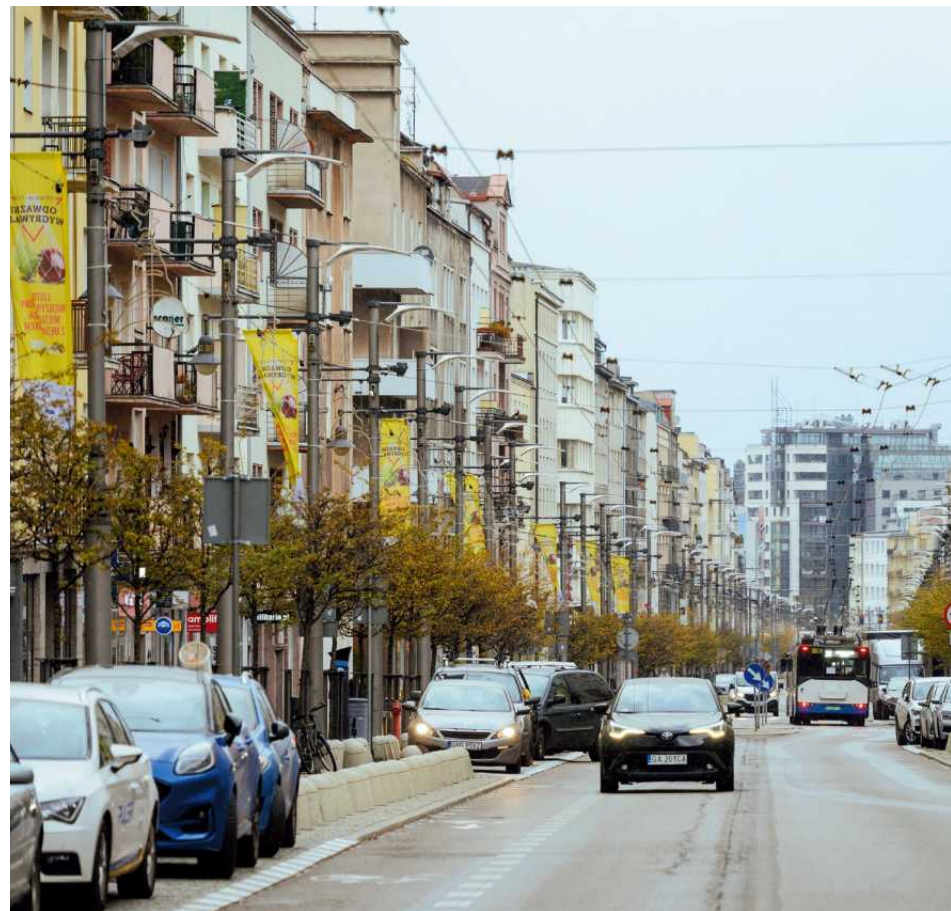
„Kochani, jesteśmy zmuszeni tymczasowo zamknąć Muszlę z dniem 1 października. Dlaczego? Odpowiedź prawdopodobnie nikogo nie zaskoczy i będzie taka sama jak w przypadku wielu innych restauracji – nieustannie rosnące rachunki za prąd, gaz czy ceny produktów. Pozostanie w aktualnej formie sprawiłoby, że musielibyśmy również horrendalnie podnieść ceny lub obniżyć jakość (nie wyobrażamy sobie żadnej z tych opcji), a mimo to wciąż nie mielibyśmy zagwarantowanego pewnego jutra” – napisali właściciele Muszli na Facebooku.

Niedawno oferta sprzedaży spółki, która prowadziła Muszlę, pojawiła się na jednym z popularnych portali sprzedażowych.

Próbowaliśmy rozmawiać ze współwłaścicielem Muszli, ale nie zgodził się

• **Z centrum Gdyni znikają w ostatnim czasie kolejne restauracje. – Gastronomii to bezwzględna branża, a teraz nadszedł trudny moment ostrej weryfikacji rynku – mówi Maciej Nowak, krytyk kulinarny**

FOT. BARTOSZ BAŃKA
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



opowiedzieć ani o prowadzeniu restauracji, ani o kulisach jej zamknięcia. Inni restauratorzy też nie są skorzy do rozmowy. – Nie ma się czym chwalić. Wiele lat pracy i mnóstwo pieniędzy poszły na darmo. A to, że zamykamy z powodu astronomicznych cen prądu i gazu, podwyżek produktów, wyższych wynagrodzeń dla załogi i coraz mniejszej klienteli, wiedzą wszyscy – mówią „Wyborczej” właściciele lokali. W rozmowach z nimi przewija się nadzieja, że jeszcze kiedyś otworzą drzwi dla klientów. – Nie pokonała nas pandemia, lecz podwyżki. Ale każdy kryzys kiedyś się kończy, więc dla nas też może kiedyś przyjdzie lepszy czas – dodają.

Panorama oficjalnie w remoncie

Równie kultowym miejscem jak Muszla, ale z kilkudziesięcioletnią tradycją kulinarną, był działający od 1971 roku lokal Panorama na Kamiennej Górze, który swoją nazwę zawdzięcza imponującemu widokowi na miasto, plażę i morze. Od kilku tygodni Panorama nie przyjmuje już gości. Oficjalnym powodem jest remont.

– Nie wiadomo, kiedy prace się zakończą. Wznowimy działalność, jak tylko będą do tego odpowiednie warunki – ucina rozmowę Janusz Hirsch, pełnomocnik zarządu restauracji Panorama.

Od końca sierpnia nie działa też popularna restauracja POP in przy ul. Władysława IV w centrum Gdyni. Restauracja, serwująca oprócz drinków także burgery, dania wege, steki czy dziczyznę, najpierw ograniczyła godziny pracy i asortyment tylko do drinków, a po tygodniu pożegnała się z klientami informacją, że „zawiesza na jakiś czas funkcjonowanie”.

30 września zamknięta została działająca od siedmiu lat, słynąca z dobrego wina i wykwintnej kuchni, zwłaszcza owoców morza, restauracja Pieterwas Krew i Woda przy ul. Abrahama.

„Ta restauracja to było marzenie, które zostało zrealizowane. Osiągnęliśmy tu więcej, niż początkowo zakładaliśmy. Wiele nagród, dyplomów i wyróżnień zdobi nasze ściany. Nie tylko za część kulinarną, ale też za wyjątkową kartę win” – napisali Mariusz Pieterwas i Marta Milewska, właściciele restauracji, w pożegnaniu poście na Facebooku. I dodali: „Otwierają się przed nami nowe moż-

liwości, z których bardzo chcemy skorzystać. Potrzebne nam do tego wolne ręce i wolna głowa”.

Lista lokali gdyńskiego śródmieścia, które w ostatnim czasie zakończyły lub zawiesiły działalność, jest dłuższa. Są na niej także popularna pierogarnia Pierówek, działająca od 15 lat restauracja z japońskimi specjalami Tokio Sushi, słynąca z afrykańskich kaw i domowych wypieków kafejka Cup and Cakes czy popularna zwłaszcza wśród młodzieży restauracja Syto. Nie wejdziemy już do knajpki Bliżej oraz działającej od 10 lat i zamkniętej wiosną tego roku Sztuczki – jednej z najbardziej prestiżowych i najwyżej ocenianych restauracji w Trójmieście.

– Okazało się, że podwyżki energii, wszystkich podatków, ZUS-u wystarczyły, żeby tak mały lokal jak ten nie mógł normalnie funkcjonować – rozkłada ręce Bartosz Filipowicz, współwłaściciel Syto, w rozmowie z Radiem TOK FM. – Urosły wszystkie koszty: prąd, produkty oraz półprodukty potrzebne nam do funkcjonowania restauracji. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się wyjść na swoje, ale niestety, rzeczywistość nas zwała. W momencie kiedy musieliśmy zacząć dokładać do biznesu, stwierdziliśmy, że to już jest ta granica, której nie możemy przekroczyć.

Zdaniem Filipowicza drożyzna uderza głównie w projekty ambitne, niszarowe i dające klientom coś więcej niż klasyka i fast food. – Jeśli mogę mieć życzenie, to chciałbym, żeby władza otworzyła oczy i zobaczyła, że to my trzymamy ich na swoich ramionach. Jeżeli my się przewrócimy, to oni też upadną i sobie twarz rozwalą.

Kolejne lokale znikają z centrum Gdyni (u zbiegu skweru Kościuszki, mariny i alei Topolowej) na skutek decyzji nowego właściciela gruntu, który chce rozpocząć tam budowę hotelu. Z tego powodu zakończyły działalność lokale Uprzejmie Donoszę, restauracja z regionalną kuchnią U Kaszuba oraz rybną knajpa Tawerna.

Znikają lokale, które tu zakotwiczyły

– Rzeczywiście w ostatnim czasie obserwujemy niepokojący wzrost napływu informacji o zamykających się kolejnych lokalach – przyznaje Maja Stró-

Polska w ruinie 2022



żyk, kierowniczką projektu Szlak Kulinaryny Centrum Gdyni. – Najsmutniejsze jest to, że są to miejsca, które już zaktowiczyły na mapie gastronomicznej Gdyni. Jako powód zamknięcia wskazują wzrost cen prądu oraz produktów.

Z zebranych przez Stróżyk danych wynika, że w ostatnich miesiącach tylko ze Szlaku Kulinarne Centrum Gdyni zniknęły trzy restauracje, ale w tym samym czasie do projektu dołączyły trzy nowe.

Spieglanin: – Podobnie jak w każdym innym mieście zmagamy się z wieloma problemami. Z jednej strony mamy ogólny wzrost kosztów prowadzenia działalności gospodarczej dotyczący wszystkich przedsiębiorców. Z drugiej rosnące koszty energii i gazu, których w gastronomii zużywa się przecież niemało. Poza tym branża nie odbiła się jeszcze po pandemicznych zawirowaniach, wrażliwsza więc jest na nowe perturbacje, w dodatku galopująca inflacja sprzą-

• – Nikt nie wyobraża sobie atrakcyjnych przestrzeni miejskich bez gastronomii - mówi prof. Mariusz Czepczyński, geograf kultury z Uniwersytetu Gdańskiego. Na zdjęciu ulica Świętojańska w Gdyni

FOT. BARTOSZ BAŃKA
/ AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

wia, iż po prostu ludzie przestaje być stać na jedzenie na mieście.

Z danych Izby Gospodarczej Gastronomii Polskiej wynika, że o ile przed pandemią wartość krajowego rynku HoReCa (hotele, restauracje, catering) wynosiła 32,8 mld, to w pandemicznym roku 2020 spadła do 22,7 mld. Między 2019 a 2021 rokiem zamknęło się lub przebrnązło około 20 tys. lokali, a z pracy odeszło niemal 200 tys. osób. Także analiza przygotowana przez Dun & Bradstreet dla „Rzeczpospolitej” wskazuje wyraźny wzrost liczby zawieszanych restauracji, barów, cateringów czy food trucków. W 2021 roku o zamknięciu biznesu zdecydowało 1408 polskich restauratorów, w tym roku było ich już 2334.

Oprócz wysokiej inflacji restauratorzy wymieniają też inne problemy, z którymi muszą się zmagać. Jednym z nich jest 8-procentowy VAT na usługi gastronomiczne, co znacząco podnosi koszt dań widoczny w rachunkach. Wiele restauracji musi też oddać dotacje z Polskiego Funduszu Rozwoju, które pomagały im utrzymać biznes w czasie pandemii.

Bez gastronomii śródmieści zamiera

Prof. Mariusz Czepczyński, geograf kultury z Zakładu Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Gdańskiego i specjalista od tożsamości miast, przyznaje, że zamykanie lokali gastronomicznych to do pewnego stopnia naturalny proces, bo rozpędzający się kryzys gospodarczy weryfikuje sytuację na tym rynku.

– Być może Gdynia była przesycona ofertą gastronomiczną, może to fałza przejściowa albo efekt mniejszego zapotrzebowania na takie usługi? – zastanawia się naukowiec UG. – Wobec nadciągającej dekoniunktury pierwszym wydatkiem, z którego rezygnujemy, jest wyjście do restauracji czy pubu.

Jeszcze inaczej to zjawisko, zauważalne w całej Polsce, widzi Maciej Nowak, znany krytyk kulinarny. – Gastronomii to bezwzględna branża, a teraz nadszedł trudny moment ostrej weryfikacji rynku. Wiele lokali działało głównie dla kaprysu właścicieli, którzy chcieli zostać restauratorami, bo to stało się modne – mówi „Wyborczej”.

– W Warszawie obserwuję lokal, któ-

Gastronomia umiera

2334

• Tylu restauratorów – według analizy Dun & Bradstreet dla „Rzeczpospolitej” – zdecydowało w 2022 roku o zamrożeniu działalności. W 2021 roku takie decyzje podjęło 1408 osób.

rego właściciele są w nim codziennie. Nie pozwalają sobie na podróże ani wolne weekendy, tylko doglądają biznesu. To eremici gastronomii. Wielu nowych restauratorów nie jest gotowych na wyrzeczenia, podchodzą do biznesu w sposób lifestyle'owy. Tymczasem doświadczony restaurator wie, że choć stwarza warunki do dobrego ucztowania i zabawy, to dla niego samym jest to ciężka praca.

Zdaniem prof. Czepczyńskiego znikanie obiektów gastronomicznych z mapy miast, obserwowane obecnie w całym kraju, ma fatalne skutki dla tych miastotwórczej roli. – Bez takich lokali śródmieście zamiera i staje się zwykłą dzielnicą mieszkaniową. Nikt nie wyobraża sobie przecież atrakcyjnych przestrzeni miejskich bez gastronomii. Ten proces może zahamować rozwój społeczny miast. Obiekty gastronomiczne to przestrzenie półpubliczne, ważna część życia społecznego, sprzyjająca integracji ludzi. Często zagląda tam klientela o podobnych zainteresowaniach i zainteresowaniach, np. w knajpach wegańskich czy barach piwnych. Ludzie się tam poznają, rozmawiają, sporo ich łączy. Wiele lokali łączy kulinaria ze sztuką, wyróżniając się np. ciekawym designem. Tej luki nie wypełnią strefy gastronomiczne w centrach handlowych, bo tam zwykle w pośpiechu spożywa się śmieciowe jedzenie – mówi prof. Czepczyński. Zwraca też uwagę, jak ważne są lokale gastronomiczne dla osób przyjeżdżających. – Zawiera się tam znajomości. Pierwszą pracą w nowym mieście dla

wielu młodych osób jest kelnerowanie,
bo tak jest najprościej.

Stracimy wszyscy

Karol Spiegłanin: – Masowe zamykanie lokali stało się faktem, co będzie miało swoje konsekwencje dla procesu miastotwórczości. Wiele z nich to naprawdę ciekawe koncepty i szkoda, że znikną, zanim zdążyły rozwinąć skrzydła. W efekcie pogorszy się jakość oferty gastronomicznej – miejsce bardziej finezyjnych pomysłów zajmą budżetowe pewniaki: kebab, frytki, zapiekanki, a sezonowość będzie dotyczyła nie tylko budek na plaży. Rosnące ceny ogrzewania sprawiają, że już teraz niektóre całoroczne lokale zamierzają zamykać się w okresie zimowym. Koniec końców na wszystkim ucierpią przedsiębiorcy prowadzący gastronomiczne biznesy, ale pośrednio także klienci, czyli my wszyscy. Kiedyś pewnie nadejdzie poprawa, ale w przewidywalnym horyzoncie czasowym raczej trudno o optymizm. ●

Polska w ruinie 2022

• Hasto „Polska w ruinie”, którego w kampanii wyborczej w 2015 roku chętnie używali politycy PiS, dziś nabiera nowego, konkretnego znaczenia. Wtedy służyło celom politycznym, dyskredytowaniu przeciwnika – dziś obrazuje sytuację całej gospodarki. Kryzys odczuwamy wszyscy we własnych, coraz bardziej pustych kieszeniach. Widzimy na ulicach naszych miast, gdzie coraz więcej jest pustych witryn, zamkniętych sklepów i restauracji. Inflacja, drożyzna to już nie jest problem najbiedniejszych – to problem wszystkich Polaków. To także potężne zmartwienie samorządów, które zmuszone są do wprowadzania drastycznych, dotkliwych dla mieszkańców oszczędności – zaciemniania ulic, ograniczania komunikacji miejskiej, podnoszenia cen.

• Reporterzy redakcji lokalnych „Wyborczej” ruszają w teren, by w cyklu „Polska w ruinie 2022” pokazać na konkretnych przykładach, co dzieje się teraz w miastach i miasteczkach.

• Czekamy na Wasze sygnały:
polskawruinie@wyborcza.pl

Wyciąg z ogłoszenia o piątym przetargu na wystawienie nieograczanych na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy ul. Chrzty Polski, KW GD1A/00034706/3, obr. 1, według wykazu w tabelce:					
Lp.	Nr działki	Pow. w m2	Przeznaczenie w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	5/11	3.321	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	326 400,00	32 640,00
2.	5/12	5.414	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	510 800,00	51 080,00
3.	5/13	3.952	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	388 400,00	38 840,00
4.	5/14	6.091	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	574 700,00	57 470,00
5.	5/15	3.194	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	313 900,00	31 390,00

Ww. nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem nr 52/02/2021 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 16 lutego 2021 r.

Przetarg ustny nieograczany odbędzie się dnia 25 stycznia 2023 r. (środa) o godz. 10.00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 19 stycznia 2023 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56, oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl

Bliższych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 5306075, mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl.



Ma prawie 20 lat. Ale z mądrostwem w brzuchu więcej waży. Ot, nielegalna praktyka, której nikt nie sprawdza. Bo nikomu to nie na rękę.

Handlarz po chwili zabiera Marusię. Mówi, że starczy tych fotografii. Mówi, że albo w piątek wrócimy z pieniędzmi, albo wywozi Marusię na ubój.

Poznaj więc Marusię. Choć nie wiem o niej nic. To stawiam ją dziś przed Tobą i nisko kłaniam się razem z nią.

I chociaż ona milczy, to ja błagam Cię o jej życie.

5 zł to batonik. 5 zł to kawa na stacji benzynowej. 5 zł pomnożone przez ilość osób, które przeczytają tę wiadomość - może uczynić cuda.

Zróbmy razem cud dla starej Marusi i jej mądrostwa. Pomóż im dołączyć do 2500 koni i osłów ocalonych przez ponad 16 lat przez Centaursa i darczyńców z całego świata.

Musimy zebrać 3200 zł do piątku, 25 listopada. Bez Ciebie to się nie uda.

Dołączysz do akcji?

Nasza Karolina czeka pod telefonem, gdybys miał jakiegokolwiek pytania: 518 569 487

Fundacja Centaurus
PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350 z tytułem „dla Marusi” ratuje jej życie. Paypal: kontakt@centaurus.org.pl

Gdy podchodzę bliżej, by odgarnąć jej gęstą grzywę, zwiesza głowę jeszcze niżej. Jakby wiedziała, że przegrała. Jakby czuła, że ten świat już nic dla niej nie ma.

Jest żrebna. Jest starsza, niż by chciała.

Betonoza w szpitalu na Wołoskiej.

Jak burza przeszła przez Sejm specustawa o przekształceniu Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA w Instytut MSWiA. Dzięki niej dyrektor i jego czterej zastępcy dostaną do wydania 1,3 mld zł i przez najbliższe 6 lat będą nieodwoływalni.

Judyta Watoua

CSK MSWiA nie jest zwykłym szpitalem. Dostaje dodatkowe pieniądze za leczenie lub gotowość do leczenia najważniejszych osób w państwie. Politycy lubią się tu leczyć, bo szpital zapewnia im ekstrawarunki. W ostatnich latach CSK wyrosła jednak konkurencja. Beata Szydło czy Jarosław Kaczyński woleli leczyć się w Wojskowym Instytucie Medycznym. Jego dyrektor – generał broni Grzegorz Gierlak – sam woził prezesowi PiS do domu kule i marzy o tym, by zostać ministrem zdrowia.

Ambitni szefowie szpitala na Wołoskiej też postanowili zmienić go w instytut. Można to zrobić na podstawie przepisów ustawy o instytutach badawczych. Zakładają, że najpierw właściwy minister powołuje zespół, który analizuje, czy tworzenie nowego instytutu jest w ogóle potrzebne, czy jego zadania nie pokrywają się z istniejącymi już instytutami i czy będzie miał dostateczny potencjał do rozwijania nauki. Potem rząd wydaje rozporządzenie.

W MSWiA postanowiono, że analizy nie będzie i szpital na Wołoskiej zostanie zamieniony na instytut w ekspresowym tempie dzięki specustawie. W ten sposób ominie też inne „kłopotliwe” przepisy.



• **Centralny Szpital Kliniczny MSWiA**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Kierownictwo nie do ruszenia

Chodzi między innymi o to, że na podstawie ustawy o instytutach resort spraw wewnętrznych musiałby formalnie zlikwidować CSK, by powołać w jego miejsce instytut. Problem w tym, że musiałby też wziąć na siebie długi CSK, które wynoszą dziś prawie 244 mln zł, z czego 102 mln zł to zobowiązania wymagalne.

CSK zamienione w instytut z długami wcale nie będzie miało łatwej perspektywy ich spłacenia. Szpital chwali się na swojej stronie, że może hospitalizować tysiąc chorych na raz. To co najmniej wątpliwe, zważywszy, że przed pandemią miał 840 łóżek, a kiedy wiosną 2020 został wyznaczony na główny szpital covidowy, trzeba było budować śluzy i rozrzedzać łóżka. Ich liczba zmniejszyła się do 450. Te zmiany zostały. I nawet jeśli gdzieś

niegdzie można łóżka dostawić, to na osiemset już miejsca nie ma. Za to liczba pracowników – przed pandemią było to 3,5 tysiąca – wzrosła do 5 tysięcy. Zatrudnienie jest tu 2-3 krotnie większe niż w innych szpitalach.

W tym czasie przybyło też szpitalowi wice-dyrektorów. W 2020 szef szpitala prof. Waldemar Wierzbą miał tylko jednego zastępcę ds. administracyjno-technicznych. Był nim Zbigniew Król, były wiceminister zdrowia. Teraz Wierzbą ma już czterech zastępców. Król jest do spraw kliniczno-naukowych, a poza nim są jeszcze zastępcy do spraw teleinformatyki i inżynierii medycznej, do spraw finansowych oraz do spraw medycznych. W specustawie, która 4 listopada miała pierwsze czytanie, a już 17 została przekazana do Senatu, cała piątka zagwarantowała sobie nietykalskość przez najbliższe 6 lat! Będzie można ich

odwołać tylko w razie utraty zdolności do pełnienia funkcji, np. choroby.

Z informacji „Wyborczej” wynika, że ten przepis wywołał furję i zazdrość dyrektorów innych instytutów, których ministrowie mogą odwoływać, kiedy chcą. W dodatku inny zapis specustawy mówi, że szef Instytut MSWiA będzie zarabiał 150 proc. tego, co zarabiają inni dyrektorzy.

Cała ta ustawa ma tylko jeden cel: ominięcie ustawy o instytutach badawczych, a w szczególności art. 8, który zakłada żmudne postępowanie przygotowawcze wymagające dwu-, trzyletnich analiz – mówi nam pracownik Ministerstwa Zdrowia. Zwraca uwagę, że szpital na Wołoskiej nie ma żadnych jednostek badawczych, takich jak na przykład Zakład Epidemiologii Nowotworów w Instytucie Onkologii. Nie ma też pracowni teoretycz-

Pogrzeby w Przewodowie

– Tato, zawsze byłeś pozytywny. Troszczyłeś się o innych. Rodzina była dla ciebie najważniejsza. O sobie myślałeś na końcu – mówił we wzruszającym pożegnaniu syn zmarłego w wybuchu rakiety w Przewodowie.

Piotr Kozłowski

Sobotnie przedpołudnie w Przewodowie na Lubelszczyźnie różniło się od ostatnich dni. Wprawdzie dojazd do przygranicznej wsi wciąż był obstawiony policyjnym kordonem, ale ruch w miejscowości był znacznie większy. Mieszkańcy popegeerowskich bloków szli na pogrzeb niespełna 61-letniego Bogusława W., kierownika magazynu suszarni zboża, który zginął w eksplozji ukraińskiej rakiety.

We wtorek po południu on i blisko 62-letni Bogdan C. podjechali na wagę z ładunkiem kukurydzy. Właśnie wtedy w suszarni uderzył pocisk. Ustalenia śledczych wciąż trwają, jednak najbardziej prawdopodobne jest, że był to pocisk ukraińskiej obrony powietrznej, która odpierała wówczas zmasowany atak rosyjskich rakiet. Obaj mężczyźni zginęli na miejscu. Pogrzeb Bogdana C. – na życzenie rodziny skromniejszy – odbył się w niedzielę.

Obie uroczystości miały charakter państwowy. W sobotniej uczestniczył doradca prezydenta RP Dariusz Dudek, wojewoda lubelski Lech Sprawka, konsul generalny Ukrainy w Lublinie Artem Valah, był też przedstawiciel ambasadora Ukrainy w Polsce. Ci ostatni przywieźli wieńce z szarfami w barwach Ukrainy. Wszystko odbyło się przy asyście wojskowej kompanii honorowej oraz orkiestry wojskowej z Lublina.

Z parterowego budynku, w który uderzył pocisk, został tylko gruz. Fragmenty wagi przeleciały nawet 250 metrów. W ziemi wciąż straszy kilkumetrowy lej

– Tato, zawsze byłeś pozytywny. Troszczyłeś się o innych. Rodzina była dla ciebie najważniejsza. O sobie myślałeś na końcu – żegnał Bogusława C. jego syn Paweł. Opowiadał, jak po wybuchu wojny ojciec za-

angażował się w pomoc. Jeździł na pobliskie przejście graniczne w Dołhobyczowie, wozził dary dla uchodźców, później podwoził uciekających przed wojną w różne zakątki Polski.

– Ta śmierć to dramat rodziny, ale jednocześnie symbol. To ofiara, której by nie było, gdyby nie okrutna wojna za wschodnią granicą Polski – mówił w sobotę Lech Sprawka, wojewoda lubelski. – Toczona w imię chorej chęci panowania jednych nad drugimi. Z pogwałceniem godności człowieka, wolności i prawa narodu ukraińskiego dla niepodległego bytu. To ofiara, która jest wezwaniem dla całego świata. O pokój i zwykły szacunek dla człowieka.

Mieszkańcy Przewodowa, mimo że od eksplozji minęło już kilka dni, nadal żyją w dużej niepewności. – Człowiek się boi, nie może spać. Nie wiem, co będzie dziś, co jutro. Mieszkamy przy granicy. Spokojnie na pewno nie jest – mówi pani Zofia, znajoma zmarłego Bogusława.

Na miejscu wybuchu do soboty pracowały służby – m.in. prokuratura, policja, wojsko i cywilni eksperci. Dopiero wieczorem pozwolono zobaczyć je dziennikarzom. Z niewielkiego parterowego budynku, który odgrywał rolę biura, został tylko gruz. Jego fragmenty i elementy wagi przeleciały nawet 250 metrów. W ziemi wciąż straszy kilkumetrowy lej. ●

Ze smutkiem przyjąłem informację o śmierci

Barbary Hyli-Makowskiej

Posłanki II, III i IV kadencji,
nauczycielki, działaczki ZNP.

Rodzinie, bliskim i współpracownikom

składam
wyrazy współczucia.

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34218212

Panu Prezesowi

Rafałowi Pietrasinie

i Jego Rodzinie

przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

właściciele, zarząd i pracownicy
Anwim S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34217689

PiS przepchnął specustawę

nych wyposażonych w aparaturę umożliwiającą prowadzenie badań stricte naukowych, a nie klinicznych. – Ta ustawa to de facto obniżenie wymagań naukowych dla instytutów – zauważa nasz rozmówca.

Leczenie VIP-ów z pieniędzy na naukę?

Dyrektorzy CSK MSWiA widzą to całkiem inaczej. W liście do premiera Mateusza Morawieckiego napisali: „Po przekształceniu (w Instytut) zyskamy epokową szansę rozwoju, zwiększymy liczbę i jakość opieki zdrowotnej oraz będziemy aspirowali do czołówki europejskich i światowych ośrodków o podobnym profilu”.

Sęk w tym, że profil szpitala trudno w ogóle określić, bo ma ponad 50 klinik i oddziałów najrozmaitszych specjalności, od położnictwa i neonatologii po chirurgię plastyczną i rehabilitację. Odpowiedź odnośnie do profilu podsuwa jednak uzasadnienie do ustawy, w którym czytamy, że instytut zajmie się „badaniem predyspozycji do służby funkcjonariuszy Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej oraz Służby Ochrony Państwa” i że ten „obszar medycyny”, a także „obszar medycyny interwencyjnej związanej z zabezpieczeniem osób zajmujących najwyższe stanowiska państwowe nie był dotychczas dostatecznie rozwijany”.

Jeśli nowy instytut podejmie takie badania, to także na specjalnych zasadach. Bo instytut MSWiA będzie uprzywilejowany. Będzie otrzymywać dotacje podmiotowe i będzie mógł finansować z pieniędzy teoretycznie przeznaczonych na naukę także bieżące wydatki związane z np. z leczeniem VIP-ów. – W ustawie nie ma żadnych „bezpieczników”, które by przed tym chroniły – słyszymy w MZ.

List pracowników z inicjatywy dyrektora

Zapytaliśmy w MSWiA, po co ta specustawa? Czy po to, by ominąć wymogi opisane w ustawie o instytutach badawczych i zagwarantować dyrektorom „nieodwoływalność”?

MSWiA odpowiedziało, że specustawa jest potrzebna, bo gdyby formalnie zlikwidować szpital i powołać w jego miejsce nowy instytut, trzeba by rozwiązać z pracownikami umowy i przerwać leczenie. To jednak nieprawda. Dziesiątki szpitali formalnie zlikwidowano, by zamienić je w spółki. Nie przerywały leczenia, a pracownicy byli „przejmowani” przez nowego pracodawcę na zasadzie artykułu 23. kodeksu pracy, czyli z zachowaniem wszystkich uprawnień.

„Nieprawdą jest, że projekt ustawy zakłada »nieodwoływalność« dyrektora” – napisało nam także MSW i powołało się na art. 14, ten, w którym stoi, że minister będzie mógł odwołać dyrektora przed upływem kadencji, tylko jak ten nie będzie już zdolny do pracy. „Podobne rozwiązanie funkcjonuje w ustawie o Instytucie Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego” – dodaje jeszcze resort.

Natomiast Iwona Kania, rzeczniczka szpitala, na pytanie, po co zmieniać go w instytut, odpowiedziała, że „tylko poprzez rozwój

(również naukowy) będzie w stanie wypracować rozwiązania prowadzące do dodatniego wyniku finansowego”. Że pracownicy będą mogli dorobić dzięki „wdrażaniu i upowszechnianiu wyników działalności naukowej, dotacjom i subwencjom”. Będą też mogli zdobywać stopnie naukowe, a „podnoszenie kwalifikacji w miejscu pracy będzie dużym ułatwieniem logistycznym”. „Poszerzone zostanie zaplecze naukowe, utworzone biblioteki i miejsca cichej pracy, gdzie będzie można kontynuować swe działania, opracowywać artykuły i korzystać bezpłatnie z dostępu do bibliotek specjalistycznych w formie zdalnej” – wylicza rzeczniczka. Poza tym mają zostać po raz kolejny zmodernizowane oddziały, bloki operacyjne, SOR. Postawiony też będzie całkiem nowy budynek i kupiony jeszcze nowszy sprzęt.

Do marszałek Sejmu Elżbiety Witek list wysłali pracownicy: „Stanowczo i zdecydowanie popieramy ideę powstania Państwowego Instytutu Medycznego MSWiA. (...) Dzięki powołaniu Instytutu w drodze ustawowej nowa jednostka uzyska spektakularne dofinansowanie na działalność naukową i inwestycyjną w wysokości ponad 1,3 mld zł (...) dlatego w imieniu pracowników szpitala i naszych pacjentów zwracamy się do parlamentarzystów

wszystkich klubów o poparcie ustawy, na którą czekamy z niecierpliwością”.

Pod pismem podpisali się liczni lekarze, pielęgniarki, asystentki dyrektora i asystentki jego zastępców, ale także salowe. – To była inicjatywa dyrektora. Zresztą to widać, bo wydrukowano na papierze firmowym. Ordynatorzy straszili, że kto nie podpisze, ten straci stanowisko – mówi nam pracownik szpitala.

Może przydałyby się konsultacje?

Tylko Związek Zawodowy Pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Publicznej zgłaszał otwarcie uwagi do ustawy. Zaznaczał, że nie jest przeciw tworzeniu instytutu i „popiera działania na rzecz racjonalnej restrukturyzacji szpitala”, ale „proces ten powinien być odpowiednio i dogłębnie przeanalizowany”, aby „nie doprowadzić do pogorszenia sytuacji szpitala”. A tak może się stać, skoro instytuty podległe Ministerstwu Zdrowia toną w długach. „Czy aby więc nie powinno się przeprowadzić pogłębionych konsultacji?” – zapytali związkowcy w liście do parlamentarzystów.

Związkowcy zaproponowali konkretne zmiany. Chcieli powoływania dyrektora w drodze konkursu i zapisu, że można będzie go odwołać w trakcie kadencji, jeśli pogorszy sytuację finansową, zaciągnie nowe długi lub znacznie ograniczy leczenie. Chcieli też, by z dniem wejścia w życie ustawy obecnemu dyrektorowi CSK i jego zastępcom liczyła się pierwsza, tylko dwuletnia kadencja. – Zgłaszaliśmy te uwagi już na etapie przygotowywania tej ustawy w ministerstwie, ale ani tam, ani w Sejmie ich nie uwzględniono – mówi Beata Kalicka, przewodnicząca ZZP MSWiAP. ●



CSK MSWiA nie jest zwykłym szpitalem.

Dostaje dodatkowe pieniądze za leczenie lub gotowość do leczenia najważniejszych osób w państwie.

Politycy lubią się tu leczyć, bo szpital zapewnia im ekstrawarunki

RADIO **ZŁOTE**
PRZEBOJE



Dobre na wszystko.



Drożyzna w stolicy

0,59

M KW.

• mieszkania można kupić w Warszawie za przeciętną pensję. Lepiej sytuacja wygląda na ten moment w Łodzi i Poznaniu, gdzie nabywcy mogą kupić za przeciętne wynagrodzenie odpowiednio 0,71 m kw. i 0,75 m kw.

Niecodzienny transport. Gigantyczna tarcza przejechała przez Warszawę

FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Kolumna z ogromną tarczą TBM do drążenia tunelu drogi S19 na Podkarpaciu nocą z soboty na niedzielę przejechała ulicami Warszawy. W różnych miastach Polski transport oglądają tysiące ludzi. Konwój porusza się nocami maksymalnie 10 km na godz. Tak dużych elementów jeszcze po polskich drogach nie przewożono. W Warszawie widzowie zebrali się na wszystkich kładkach nad S7 i S8. Części maszyny jadą z Opolą, przez sześć województw, na Podkarpacie. Maszyna zostanie użyta do wydrążenia tunelu dla S19 Rzeszów Południe – Babica. Do stolicy Podkarpacia transport dotrze 28 listopada. ● **kj**

Kolejowe plany

Szczecin bliżej Berlina

Szczecinianie nie muszą czekać do 2040 r. na kolej do wciąż tylko planowanego Centralnego Portu Komunikacyjnego. Dużo szybciej bezpośredni pociąg połączy Szczecin z lotniskiem w Berlinie.

Andrzej Kraśnicki jr

SZCZECIN

Na komunikacyjnej mapie Polski Szczecin od lat traktowany jest po macoszemu. Pociągi na trasie do stolicy jeżdżą wolniej niż w latach 90. XX wieku, a połączenia lotnicze są nikłe i drogie. Także przy okazji wciąż mglistych planów budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego i sieci nowych linii kolejowych mających łączyć to wielkie lotnisko z polskimi miastami okazało się, że Szczecin jest gdzieś na szarym końcu planów. Jeśli w ogóle lotnisko powstanie i jeśli powstaną zapowiadane nowe linie, to ze Szczecina do CPK dojedziemy za jakieś 17 lat.

Po stronie niemieckiej praca wre

Dużo szybciej otrzymamy lepsze połączenie z już istniejącym nowoczesnym międzynarodowym lotniskiem. Wszystko za sprawą trwającej już modernizacji linii kolejowej



• Berlin Hauptbahnhof, czyli berliński dworzec główny FOT. MICHAŁ KRAŚNICKI

Szczecin – Berlin. Po stronie niemieckiej prace trwają już od roku. Przebudowywany jest 49-kilometrowy odcinek między granicą z Polską a Angermünde. Warte 380 mln euro prace mają się zakończyć w 2026 r., ale niewykluczone, że linia będzie uruchomiona szybciej.

W tej sytuacji kluczowe jest wykonanie identycznych prac po polskiej stronie. Chodzi o 8 km torów od granicy do stacji Szczecin Główny. Obecnie za 9 mln zł przygotowana jest dokumentacja projektowa tego odcinka. Ma być gotowa do połowy 2024 r. Harmonogram zakłada, że do końca 2025 r. zmodernizowana zostanie część od granicy do stacji Gumieńce. Kolejna – do Szczecina Głównego – to dopiero w roku 2027. Pod warunkiem że będą dostępne fundusze unijne. To zaś, pod rządami PiS, staje się coraz bardziej niepewne.

Pociąg co godzinę

Strona niemiecka, doskonale zdając sobie sprawę z tego ryzyka, nie zwalnia jednak tempa przygotowań. Kraje związkowe Berlin i Brandenburgia, które tworzą związek komunikacyjny VBB, właśnie ogłosiły, że wybrały przewoźnika, który będzie obsługiwał zmodernizowaną trasę. Nie ma niespodzianki, to DB Regio Nordost, jedna ze spółek potężnej Deutsche Bahn.

Pociągiem ekspresowym ze Szczecina Głównego do stacji Berlin Hauptbahnhof dojedziemy w 90 minut

Przewoźnik ma zacząć świadczyć usługi od grudnia 2026 roku, co wskazuje na to, że Niemcy są gotowi uruchomić połączenia Szczecin – Berlin w nowej wersji nawet w sytuacji, gdy po polskiej stronie nie wszystko będzie gotowe.

Połączenie Szczecin – Berlin ma być uruchomione co godzinę. Naprzemiennie będzie to pociąg bezpośredni i z przesiadką w Angermünde. Ten ostatni zapewni przede wszystkim połączenia lokalne dla miejscowości między Angermünde a Szczecinem, ale będzie też skomunikowany z pociągiem ekspresowym jadącym przez Angermünde do i z Berlina. Taką podróż z przesiadką między stacjami Szczecin Główny a Berlin Hauptbahnhof ma zająć dwie godziny.

Co drugą godzinę Szczecin Główny połączony zostanie z Berlinem pociągiem ekspresowym. Na główną stację stolicy Niemiec dotrze w 90 minut. I teraz najważniejsze: pociąg ten ze stacji Berlin Hauptbahnhof pojedzie dalej, aż pod terminale lotniska Berlin Brandenburg – nowego międzynarodowego portu lotniczego. To dodatkowe 36 minut jazdy.

O walorach korzystania z berlińskiego lotniska szczecinianie nie trzeba przekonywać, bo Berlin to od dawna lotnicze okno na świat dla Szczecina. Jest stąd spora oferta tanich linii, a także gęsta siatka połączeń do największych portów lotniczych w Europie i na świecie. ●

Bydgoszcz

Śmiertelny wypadek z hulajnogą

Bydgoszczanka zginęła na ścieżce rowerowej potrącona przez mężczyznę jadącego hulajnogą. Prokuratura powołała specjalny zespół do zbadania sprawy.

Tragiczny w skutkach wypadek wydarzył się 6 września na ulicy Wojska Polskiego. Jest tam chodnik, a obok niego droga dla rowerów. Według policji to właśnie na niej potrącona została 52-letnia bydgoszczanka.

Według wstępnych ustaleń piesza niespodziewanie weszła na ścieżkę, nie upewniając się, czy ktoś nadjeżdża. Tak zeznali świadkowie. Policjanci uważają, że to było wtargnięcie na drogę dla rowerów. Hulajnogą jechał 38-letni mężczyzna. Dotąd nie usłyszał żadnych zarzutów.

Prokuratura chce wnikliwie zbadać okoliczności wypadku, w tym celu powołała zespół biegłych. Zamierza ustalić, w jakim stopniu kobieta przyczyniła się do wypadku, czy bydgoszczanin jadący na hulajnodze zachował się prawidłowo, czy mógł uniknąć potrącenia. Przedmiotem badań będzie także sama ścieżka. – Czy jej wytyczenie w tym miejscu było prawidłowe – słyszemy w prokuraturze. ●

Małgorzata Czajkowska

JUTRONAUCI · 2022

PRZYSZŁOŚĆ JEDZENIA.
JAK I CO BĘDZIEMY GOTOWAĆ
Z CYFROWYMI PRZYPRAWAMI

JUTRO, GODZ. 18

WYBORCZA.PL/JUTRONAUCI

CHARLES SPENCE
PROFESOR PSYCHOLOGII
EKSPERYMENTALNEJ
OXFORD UNIVERSITY

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER STRATEGICZNY:

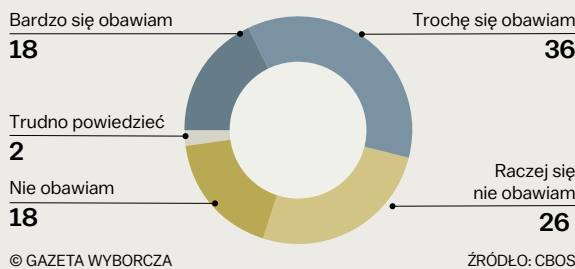
POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

PARTNER WSPIERAJĄCY:

FANUC

100

• Joanna Tyrowicz jako jedyna członkini RPP głosowała w październiku za podwyżką stóp procentowych aż o 100 punktów bazowych

Czy obawiasz się problemów z ogrzaniem domu/mieszkania w tym sezonie grzewczym?

Hasło „Polska w ruinie” nigdy nie było diagnozą, ale obietnicą wyborczą. Okazuje się, że jedną z nielicznych w pełni zrealizowanych przez pisowską ekipę

MAREK BELKA
były premier i były prezes NBP

Astronomiczne wydatki Kataru

Ile kosztował mundial

O wyborze Kataru niewątpliwie zdecydowały kwestie niemerytoryczne, ale jednego działacza musieli być pewni: że gospodarz udźwignie organizację finansowo. **Mundial to dla FIFA maszynka do robienia pieniędzy i nie można pozwolić, by się zacięła**

Michał Banasiak

W przypadku Kataru mówi się o astronomicznych wydatkach rzędu 20, a nawet 220 mld dolarów. Wyobraźnia gubi się w pojmowaniu tych liczb, więc pozwalamy sobie na żonglerkę tymi kwotami. A przecież 220 mld dolarów to więcej niż PKB Ukrainy, Węgier czy Słowacji. I mniej więcej tyle, co PKB Kataru. Czy to zatem możliwe, by wydać taką kwotę na jedną sportową imprezę?

Choć do obrazka tych mistrzostw pasuje nam wizja nielimitowanego budżetu, odpowiedź brzmi: nie. Owszem, Katarczycy przez ostatnie lata zainwestowali w siebie i w siebie ponad 220 mld dolarów, ale to nie mistrzostwa były bezpośrednim powodem rozprucia worka z pieniędzmi.

Gigantyczne wydatki

4,6

MLD DOL.

• **tyle mieli wydać Katarczycy tylko na stadiony**



Jeszcze zanim Sepp Blatter wyciągnął z koperty wiadomą karteczkę, a nawet zanim Katarczycy w ogóle pomyśleli, że mogą mundial ugościć, roztoczyli wizję wielkiej przebudowy kraju: infrastrukturalnie, gospodarczo i społecznie. Szejkowie zamierzali o nowoczesnym, kosmopolitycznym państwie, niezależnym – a co najmniej niezależnym – od kontraktów na eksport gazu i ropy. I za ziszczenie się tego marzenia byli gotowi słono zapłacić.

Zaplanowano rozbudowę jedynego międzynarodowego lotniska (15,5 mld dolarów) i krajowych portów (5,5 mld dolarów). Biznesmenów i turystów miały przyciągać wyspa The Pearl (15 mld dolarów) i powstające od zera miasto Lusail (45 mld dolarów). Stolica miała zyskać metro (36 mld dolarów), wypełnić się wyrastającymi biurami i hotelami (40 mld dolarów), a także zyskać nowe szlaki drogowe (20 mld dolarów). Metę wyznaczono na 2030 rok.

▲ **Szejkowie zamierzali o nowoczesnym, kosmopolitycznym państwie, niezależnym – a co najmniej niezależnym – od kontraktów na eksport gazu i ropy. I za ziszczenie się tego marzenia byli gotowi słono zapłacić.**

FOT. SHUTTERSTOCK

▼ **Mistrzostwa w Katarze to błąd – mówi Sepp Blatter – człowiek, który jako prezydent FIFA 12 lat temu wyciągnął z koperty karteczkę z napisem „QATAR”, obwieszczając światu gospodarza mundialu w 2022 roku.**

FOT. WALTER BIERI/AP



Mundial przyspieszył termin oddania większości tych projektów o osiem lat. Wydłużył też oczywiście listę inwestycji: stadiony, bazy treningowe, drogi, miejsca noclegowe. To dlatego Katar zamienił się w wielki plac budowy i wydał w ostatnim czasie tak ogromne pieniądze. Ale chociaż kibice będą korzystać z metra, lotniska, hoteli czy dróg, trudno wpisać to w koszty samego mundialu, bo te inwestycje i tak miały powstać.

Na same stadiony Katarczycy mieli wydać ok. 4,5 mld dolarów. Dwa kolejne na inną infrastrukturę stricte turniejową. Zewnętrzne szacunki wskazują jednak, że w sumie to raczej 25 mld niż deklarowane przez gospodarzy 6,5. I chociaż to wciąż nie 220, to i tak niebotycznie i rekordowo dużo. A przecież trzeba jeszcze dodać w pamięci drogie środki perswazji stosowane przy okazji głosowania na gospodarza mistrzostw. ●

• **Katarskie miliardy nie kupiły spokoju ► V**

Górnicy z Katowic: „Ludzie na nas pluja, a m



„Ludzie sobie chodzą po biurach, podrywają dziewczyny, a my w samych gatkach, na golasa, przy temperaturze 30 stopni wyrabiamy węgiel”. Pierwsze badanie, w którym górnicy powiedzieli, co sądzą o swojej pracy, etosie i przyszłości górnictwa.

Ireneusz Sudak

Wizerunek górnika w mediach jest taki: twardy gość, którego charakter był latami hartowany pod ziemią; nieustępliwy, walczący o swoje. A jaka jest rzeczywistość? - Plują na nas, gardzą nami - mówią górnicy w anonimowym badaniu wykonanym przez Instytut Spraw Publicznych. Skołowani, niepewni przyszłości i zdający sobie sprawę, że politycy wykorzystują górnictwo do własnych celów. Jak górnicy widzą siebie i swoją przyszłość?

WYROK NA GÓRNICTWO PODPISANY: KONIEC W 2049

Górnictwo to ostatnio znów oczko w głowie rządzących. Po wybuchu wojny w Ukrainie wiele osób przypomniało sobie, że polski węgiel daje nam niezależność energetyczną: nie mamy wła-

snych dużych złóż gazu, nie mamy atomu, ale mamy pod ziemią węgiel, a na powierzchni kilkanaście dużych, napędzanych nim elektrowni. Inne kraje w Europie (Niemcy, Holandia, Czechy) też mają elektrownie na węgiel kamienny, ale pozamykały już kopalnie, a węgiel płynnie do Europy przez holenderskie porty.

My ostatnią kopalnię zamkniemy w 2049 roku. Tak przynajmniej jest napisane w umowie społecznej z 2021 r. rządu z górnikami.

Bo wydobywanie węgla spada, w tym roku wyniesie 50 mln ton, ubywa też górników: według danych Agencji Rozwoju Przemysłu w 2021 r. było ich 80 tys. Dla porównania: 10 lat temu 115 tys., a węgla wydobywaliśmy ponad 70 mln ton. Odchodzą z pracy na emeryturę, a nowych nie potrzeba – kopalnie są „wygaszane” – to słowo wypromował PiS po dojściu do władzy w 2015 r. Brzmi lepiej niż „zamykanie”.

Ale w ostatnich tygodniach politycy bawią się w złego i dobrego policjanta.

Dobry policjant to Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i prezes Solidarnej Polski, który w poniedziałek, 14 listopada pojechał na Śląsk, zapowiadając (bez konkretów), że będzie wносить w rządzie o inwestycje w złoża węglowe na Śląsku. I chce wyjścia Polski z systemu handlowania emisjami CO₂.

Zły policjant to Jarosław Kaczyński, który pod koniec października na spotkaniu partyjnym w Radomiu powiedział, że „nie możemy utrzymywać kopalni, które przynoszą stałe straty”. Potem to powtórzył. Postulaty Ziobry są nie do spełnienia, krytykują go już nawet inni członkowie rządu. A co na temat tego, co się dzieje wokół górnictwa, sądzą sami zainteresowani – górnicy?

GÓRNICY O SOBIE SAMYCH

Wiemy to po pierwszych tego typu w Polsce, jakościowych, czyli rozbudowanych badaniach opinii wśród górników. Trudnego zadania podjął się Instytut Spraw Publicznych, który przeprowadził sondaż wśród 300 pracowników czynnych kopalni z Górnego Śląska i wschodniej Wielkopolski (działa tam kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego) i 15 pogłębionych wywiadów. Badane są kryterium regionu, dekady planowego zamknięcia kopalni i stanowiska górnika.

Co górnicy sądzą o swojej pracy. Jak sądzą, że są postrzegani? Komu bardziej

wierzą: polskiemu rządowi czy „rządowi” w Brukseli? I jak ich zdaniem będzie wyglądać odejście od węgla?

Transformacja dokonuje się metodą faktów dokonanych i nie można jej nazwać sprawiedliwą. 81 proc. górników nie ufa rządowi. Rząd ma mniej zaufanie niż Unia Europejska, władze lokalne i związki zawodowe. Dwie trzecie górników jest zdania, że Polska jest nadmiernie uzależniona od węgla, i dostrzega konieczność dywersyfikacji miksu energetycznego.

Ale to, co boli najbardziej w podejściu władz do górnictwa, to nieprzewidywalność, krótkoterminowość i upolitycznienie decyzji dotyczących sektora węglowego.

Co górnicy mówią o sobie i swojej pracy? Dlaczego wybrali taki, a nie inny zawód? Coraz mniej w pracy górnika jest etosu (górnicy „z powołania” to 43 proc. badanych), a coraz więcej pragmatyzmu (ok. jednej trzeciej badanych).

POGARDZAJĄ NAMI VS. PODZIWIAJĄ

Co sądzą o sobie i swojej przyszłości sami górnicy? Oto próbka najciekawszych cytatów z wypełnionych ankiet i przeprowadzonych rozmów:

Marek: „Dzisiaj już nie ma takiej dysproporcji między górnictwem a inną gałęzią przemysłu, nie ma takich różnic w pensjach. Teraz mój rocznik, co przyszedł do pracy na kopalni, tak napraw-

▲ **Górnictwo to ostatnio znów oczko w głowie rządzących. Po wybuchu wojny w Ukrainie wiele osób przypomniało sobie, że polski węgiel daje nam niezależność energetyczną**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

y boimy się o pracę”

dę trzyma ich to, że po 25 latach pracy idą na emeryturę”.

Piotr: „Zmienił się transport. Kiedyś był drut ślizgowy, miedziany na wysokości 1,7 metra z napięciem 250 V, tak że jak człowiek chwycił, to już nie puścił. Teraz są maszyny spalinalowe, kolejki podwieszane pod sam strop. Ale stricte na moim oddziale to się pogorszyło, bo są takie cięcia kasy. Dalej w użyciu jest ten przysłowiowy kilof, młot i łopata, jak trzeba. Na przestrzeni tych 10 lat to troszkę poszło do przodu, ale nie bardzo”.

Andrzej: „Jest taka polityka odchodzenia od węgla, to się ogólnie z tym wszyscy pogodzili i nie ma jakichś głosów sprzeciwu, niezadowolonia wielkiego. Ale ten skok może wydaje się co dla niektórych za szybki, zbyt radykalny”.

Marcin: „Najbardziej w internecie to widać. Jest duża nagonka na górnictwo, jest lansowany przekaz, że górnicy to mają bardzo dobrze”.

Krystian: Za dziecka słyszałem, jak się pojechało gdzieś na wczasy: hany-sy przyjechały”, „będziecie rządzić tutaj”, próbowali naśladować nasz richtig [prawidłowy] śląski Oberschlesien, jakiejś nabijanki były”.

Ludwik: „O górnikach jak się mówiło źle, tak się mówi źle. Sami sobie zasłużyliśmy swoją wyniosłością. Byłem pracownikiem spółki zależnej, gdzie zobaczyłem, jak to wygląda, gdzie pracownik kopalni miał mniej za nic. Tu mamy prostych chłopów, którym nagle dano zarobić duże pieniądze. Ci ludzie myślą, że są pępkami świata. Odbiór górnika jest jeden, zawsze był i zawsze będzie: pasowżyty, nieroby, no i tak”.

Albert: „Górnika kiedyś był szanowany, a teraz jest plut”.

Ryszard: „Každy jeden pracownik wstydzi się przyznać, że jest górnikiem. W každyj innej pracy mają lepsze premie, lepsze zarobki, lepsze warunki pracy, po prostu sobie chodzą po biurach, podrywają dziewczyny, a my w samych gatkach, na golasa, przy temperaturze 30 stopni wyrabiamy węgiel”.

Dwie trzecie badanych górników nie planuje, co będzie robić po zamknięciu kopalni. Obawy wynikają z braku zaufania do trwałości decyzji władz lub dotychczasowej niekonsekwentnej polityki państwa. Zygmunt mówi o tym tak: Część górników nie ma siły już tego słuchać, są bezsilni. Oni niech już zrobią coś konkretnie albo utną łeb, albo cokolwiek, bo to jest takie męczenie psychiczne. Coś tutaj podpiszą: teraz zamykamy, a teraz nie zamykamy.

ROZMOWA Z
ROLANDEM ZAGÓRSKIM
przewodniczącym Związku
Zawodowego Górników
w kopalni Wujek, wieloletnim
pracownikiem kopalni

Czytelnicy pewnie spodziewają się, co pan powie: że węgiel to przyszłość i trzeba zwiększać wydobycie.

Spójrzmy na liczby. 90 proc. energii (prądu i ciepła) jest z elektrowni ciepłych, w których spala się węgiel. Trudno w polskich warunkach żyć i myśleć w oderwaniu od sytuacji górnictwa.

Ale nie jest tak, że górnicy mają klapki na oczach. Doskonale wiemy, że potrzebna jest dywersyfikacja, że nie można polegać tylko na węglu. Oczywiście, trochę mi smutno, że wbito ludziom do głowy, że liczy się tylko i wyłącznie zielona energia. Że przyjeżdża Greta Thunberg i mówi, „zamykajcie kopalnie”, podczas gdy Niemcy otwierają nowe, na węgiel brunatny.

Dywersyfikacja, czyli co? Wiatraki, atom?

Wiatraki, atom, elektrownie słoneczne, ale też oczywiście węgiel – ale to musi być robione z głową, musi być plan. A tego planu nie ma. Rok temu Zygmunt Solorz chciał stawiać małe reaktory atomowe, a ostatnio podpisał list intencyjny, że chce budować jednak duże bloki. Nie ma żadnego planu, jest tylko polityka.

Jedna strona mówi: wina Tuska, a druga: wina Kaczyńskiego. A to są przecież ci sami politycy, którzy rządzą nami od 30 lat. Coś jest z nami nie tak. Polityk mówi, że „można palić wszystkim z wyjątkiem opon”, a potem ludzie się na to powołują. Sądzą, że jak ktoś ważny powie coś w telewizji, to to już jest prawo. A przecież tak nie jest.

Politycy ostatnio znów dużo mówią: jedni, że chcą otwierać kopalnie, inni, że zamykać nierentowne.

Oczywiście, że nierentowna kopalnia nie ma racji bytu, to jest oczywistość. Rząd idzie na łatwiznę, Polacy kiedyś walczyli o swoje, tak jak przez ostatnie lata o swoje interesy gospodarce walczyli Niemcy. Wiemy, że w wielu sprawach to nie jest tylko „wina Unii Europejskiej”, że sami sobie zgotowaliśmy ten los. Rząd nie walczy o górnictwo, ale mówi co innego.



▲ **Spójrzmy na liczby. 90 proc. energii (prądu i ciepła) jest z elektrowni ciepłych, w których spala się węgiel**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Roland Zagórski
przewodniczący Związku Zawodowego Górników w kopalni Wujek, wieloletni pracownik kopalni

Ale kopalnie przynosiły w ostatnich latach straty. W PGG spółki skarbu państwa czy PFR wyłożyły setki milionów złotych.

Ale w tym roku będą już na plusie. To, czego chcą górnicy, to być dobrze zarządzani.

Kilka lat temu Kompania Węglowa chciała zamknąć kopalnię Silesia, bo przynosiła straty. Załoga się postawiła, przejęła biznes, znalazł się inwestor. I co? Okazało się, że całkowicie prywatna kopalnia może przynosić zyski. Czyli z jednej strony chodzi o zarządzanie. Nie może być centralnego zarządzania, bo to już było w czasach PRL i nie sprawdziło się. Niestety, mam wrażenie, że w Polskiej Grupie Górniczej zarząd niewiele może, że wszystkie decyzje musi konsultować z politykami w Warszawie.

Tak się biznesu prowadzić nie da. Mamy kapitalizm, a kopalniami w Polsce zarządza się jak w czasach pierestrojki.

To w czym jest problem?

Chodzi o rozliczanie zarządu. Zarządzanie każdej firmy musi być weryfikowane, kontrolowane. Związkowcy nie wiedzą często, w jakiej tak naprawdę sytuacji ekonomicznej jest kopalnia. Trudno oczekiwać, żeby przedstawiciel państwa przeprowadzał właściwą kontrolę i wyciągał obiektywne wnioski. Przykład to kopalnia Bogdanka.

W Zagłębiu Lubelskim sytuacja górnictwa jest zupełnie inna: tam pokłady są łatwo dostępne, kopalnie nie są metanowe, a sama kopalnia została sprywatyzowana i dobrze działała. Ostatnio znów trafiła w ręce państwa. Pech chciał, że zdarzył się wypadek losowy, wdarła się woda na jedną ze ścian, trzeba zmniejszyć wydobycie. I po czymś takim minister aktywów państwowych odwołuje prezesa. A co ten prezes jest temu winien? Nic. Tak się nie zarządza.

A co będzie „po węglu”?

Jedynie, co jest pewne, to śmierć i podatki. W tym roku to, co wiemy, to że idzie zima, jest kryzys energetyczny, a wydobycie węgla jest najniższe od 2 lat. My o tym mówiliśmy, ja o tym ostrzegałem już w 2019 r., że węgiel będzie potrzebny. Na razie wszelkie prognozy spadku zapotrzebowania na węgiel w Polsce nie potwierdziły się.

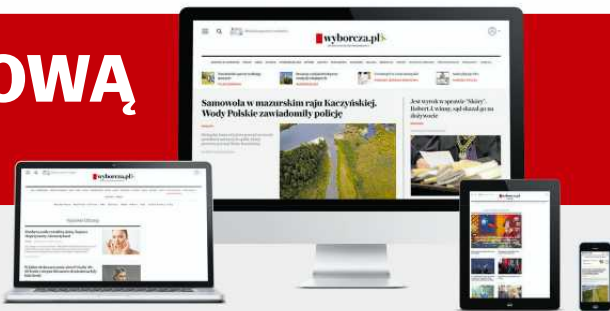
To zapotrzebowanie wzrosło szczególnie po wybuchu wojny, ale było wysokie jeszcze przed wojną. Współczuję wszystkim Polakom, którzy mają problem z zaopatrzeniem się w węgiel. Ale każdy z nas, górników, jest świadom, że praca na kopalni kiedyś się skończy. To prezydent Andrzej Duda powiedział w 2018 r., że mieliśmy mieć węgla na 200 lat, ale nie dodał, że nie mamy go na „200 zim”. ●

ZAMÓW NA GRUDZIEŃ DO 24 LISTOPADA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
129,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

*Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Żeby w latach 2030-40 odnawialne źródła energii odpowiadały za 70 proc. energii, Polska potrzebuje aż 130 mld dolarów inwestycji. Niestety, polski rząd nie sięga nawet po nisko wiszące owoce – to diagnoza Cristiny Savescu, ekonomistki Banku Światowego. Co według niej przyniesie nam kryzys?

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Bank Światowy przewiduje, że w przyszłym roku wzrost gospodarczy Polski bardzo spowolni. Ale wacha prognoza 1,6 proc. w całym 2023 r. to całkiem przyzwoity wynik. Nie będzie recesji? **CRISTINA SAVESCU, EKONOMISTKA BANKU ŚWIATOWEGO ODPOWIADAJĄCA ZA KRAJE UNII EUROPEJSKIEJ:** Spowolnienie w przyszłym roku to efekt przede wszystkim wojny w Ukrainie i wynikającego z niej kryzysu energetycznego, który powoduje gospodarcze turbulencje na całym świecie.

Spodziewamy się, że wzrost spowolni w 2022 r. do czterech procent, a następnie do 1,6 procent w roku przyszłym z powodu podwyższonej inflacji, zacieśnienia polityki pieniężnej, słabszych nastrojów gospodarczych w związku z wojną w Ukrainie oraz słabnącym popytem wśród największych partnerów handlowych, szczególnie w strefie euro. Ryzyko recesji na pewno jest większe w tym kontekście. Nie można też wykluczać tak zwanej technicznej recesji, czyli spadku PKB dwa kwartały z rzędu. Sytuacja na całym świecie jest bardzo trudna, bo wojna i wzrost cen energii spowodowały drastyczne zacieśnienie warunków finansowania celem poskromienia inflacji.

Dla Polski to fatalna wiadomość, bo nie udało nam się wykorzystać kilku lat doskonałej koniunktury do przeprowadzenia reform, które wzmocniłyby naszą gospodarkę.

Przeprowadzamy takie długoterminowe analizy m.in. dla Polski. W naszym scenariuszu „business as usual”, czyli bez zmian parametrów polityki gospodarczej, ale i bez gwałtownych turbulencji zewnętrznych,

Polska gospodarka będzie nadal rosła. Tyle tylko, że w takim scenariuszu nie uda jej się dogonić pod względem PKB na głowę mieszkańca średniej dla unijnej piętnastki (czyli tzw. starej Unii) nawet do roku 2050.

Polsce przeszkadza demografia – starzenie się społeczeństwa będzie się nasilać, co osłabia potencjał gospodarki.

Gdyby jednak wdrożono pakiet umiarkowanych reform, ten cel jest w waszym zasięgu.

Jakie reformy są niezbędne?

Zabrzmii to może dość technicznie, ale najważniejsza jest produktywność i właśnie działania na rzecz poprawy produktywności gospodarki powinny być głównym celem reform.

Czyli z jednej strony zwiększanie zasobu siły roboczej, a z drugiej rozwój innowacyjności i technologii, które sprawiają, że wartość produkowanych w kraju dóbr i usług jest większa. Obecnie produktywność siły roboczej jest niższa w porównaniu z podobnymi do Polski krajami, zwłaszcza w przemyśle i budownictwie.

Nie można zapomnieć o stratach edukacyjnych. Z jednej strony pandemia „zabrała” polskim dzieciom i młodzieży rok edukacji – to wyraźnie zmniejszy ich przyszły potencjał, także w kontekście osiąganych zarobków, a w konsekwencji także potencjał całej gospodarki.

Z drugiej strony Polska cofnęła korzystne reformy szkolnictwa, które przekładały się na lepsze wyniki uczniów i ich kompetencje edukacyjne. Czy są podejmowane jakieś działania, które mogłyby odwrócić te negatywne efekty?



Bank Światowy punktuje błędy rządu Morawieckiego

To pytanie retoryczne.

Aby wspierać wzrost, trzeba zwiększać inwestycje prywatne i pobudzać aktywność gospodarczą biznesu. Jeśli chodzi o pracowników, szczególną wagę należałoby kłaść na zwiększanie zaangażowania kobiet na rynku pracy, a także osób niepełnosprawnych czy osób chcących pracować dłużej. Na tle innych krajów dużą przestrzeń do poprawy widać także w zakresie ustawicznego uczenia się, a tym samym przystosowywania zasobów pracy do zachodzących w szybkim tempie zmian technologicznych i nie tylko.

Gdyby to wszystko się udało, to wartość PKB Polski na głowę mieszkańca mogłaby wynieść blisko 110 proc. unijnej piętnastki do roku 2050. To relatywnie bardzo wysoki poziom, bo odwołujemy się do najbogatszych państw Unii.

Z inwestycjami od dawna mamy problem. Premier Morawiecki obiecywał, gdy wchodził do rządu wiele lat temu, że udział inwestycji w PKB wzrośnie do 25 proc., tymczasem spada i wynosi już chyba 17 proc.

Wyniki inwestycji prywatnych do PKB plasują Polskę wśród jednej czwartej najgorzej radzących sobie państw Unii.

Polska na tym traci, więc tym bardziej trzeba odwrócić ten trend, zwłaszcza w obliczu spowolnienia gospodarki – inwestycje związane z dostosowaniami strukturalnymi mogą znacznie je złagodzić.

Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że w niektórych przypadkach inwestowanie utrudnia-

ją przeszkody regulacyjne, a proces legislacyjny potrafi utrudniać planowanie wśród przedsiębiorców. Mamy też do czynienia z niedopasowaniem kwalifikacji pracowników do realnych potrzeb gospodarki, w niektórych sektorach brakuje pracowników. To wszystko zwiększa niepewność wśród inwestorów.

Gdyby inwestycje prywatne były w Polsce na średnim poziomie w Unii, czyli około 20 procent PKB, to wzrost PKB mógłby przeciętnie zwiększać się o 0,5 pkt proc. aż do 2050 roku.

Pomogłaby też sprawna absorpcja dodatkowych pieniędzy unijnych.

Odnosi się pani do Krajowego Planu Odbudowy, do którego Polska nie ma dostępu z powodu sporu o praworządność? Coraz gorzej wygląda też perspektywa otrzymania pieniędzy z obecnego unijnego budżetu.

Nasze analizy pokazują, że unijne pieniądze mogłyby być wykorzystane do rozwoju odnawialnych źródeł energii, mając jednocześnie pozytywne przełożenie na wzrost gospodarczy. Potrzeby inwestycyjne są ogromne, a i tak Polska, kraj, który miał jedno z najwyższych dochodów ze sprzedaży praw do emisji CO₂, ledwie jedną piątą tych pieniędzy przeznaczyła na inwestycje w energetykę.

Inwestycje w nowe technologie, także w te zwiększające moce odnawialnych źródeł energii, przybliżyłyby Polskę do osiągnięcia celu zeroemisyjności, a także poprawiłyby jej bezpieczeństwo energetyczne.

Żeby w latach 2030-40 odnawialne źródła energii odpowiadały za 70 proc. podaży energii, Polska potrzebuje aż 130 mld dolarów inwestycji. A przecież polityka klimatyczna będzie oznaczała przyspieszoną degradację obecnych węglowych mocy wytwórczych.

Gadamy o tym od lat i wszyscy wiedzą już, że to powinno być zrobione. Jak państwo oceniacie politykę rządu w tym zakresie? Powiem tak: im szybciej stworzone zostaną warunki dla tych inwestycji, tym lepiej.

Proszę pozwolić skupić mi się na instytucjach, których jakość jest warunkiem koniecznym długofalowego rozwoju gospodarczego, bo to one kształtują otoczenie regulacyjne i odpowiadają za wdrażanie określonych decyzji.

I w tym kontekście Bank Światowy przeprowadził analizę otoczenia instytucjonal-

nego Polski w obszarze działań na rzecz klimatu. Ocena ta pokazała, że istnieje potrzeba wypracowania nie tylko szerokiego, ale także wewnętrznego – w ramach rządzącej koalicji – konsensusu na rzecz zielonej transformacji. Obecne procesy i struktury nie wystarczają, żeby przyspieszać transformację w kierunku niskoemisyjnej gospodarki. Tempo transformacji cierpi też z powodu problemów z koordynacją polityk. Brakuje długoterminowej wizji transformacji, a kwestie związane z jej finansowaniem nie zostały jak do tej pory potraktowane w sposób całościowy.

Jaka jest najważniejsza rekomendacja dla Polski?

Myszę, że kryzys energetyczny stwarza pewne szanse, jesteśmy zmuszeni do zmiany polityki. Tutaj coś takiego się wydarzyło, mamy odejście od paliw z Rosji, pojawia się okazja, żeby zastąpić je bardziej przyjaznymi klimatowi źródłami.

Polska może ciągle sięgnąć po łatwe i szybkie do wdrożenia rozwiązania. Choćby reguła 10H.

Ograniczając możliwość budowania farm wiatrowych w odległości od zabudowań co najmniej dziesięciokrotności wysokości wież, rząd praktycznie zatrzymał na kilka lat ten element OZE.

Zmiana tej regulacji to coś, co powinno zostać zrobione. Taka decyzja zmieniałaby z miejsca warunki funkcjonowania producentów prądu.

Gdyby uczynić z tego priorytet, Polska szybko uwolniłaby potencjał, który pozwoliłby na powrót do zwiększania mocy wytwórczych prądu z OZE.

Reguła 10H jest jak kot Schrödingera – i jest, i jej nie ma. Z jednej strony rząd przyjął już zniesienie limitów dla budowy farm, ale z drugiej nic się z tym nie dzieje w parlamencie.

Nasza rekomendacja jest bardzo prosta – szybko usunąć ograniczenia, które utrudniają rozwój odnawialnych źródeł energii. Potrzeba lepszych regulacji, łatwiejszych procedur administracyjnych, w tym właśnie na przykład uwolnienia rozwoju farm wiatrowych na lądzie czy większego dostępu do finansowania na zielone projekty. ●

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz



Żeby w latach 2030-40 odnawialne źródła energii odpowiadały za 70 proc. podaży energii, Polska potrzebuje aż 130 mld dolarów inwestycji

CRISTINA SAVESCU

starsza ekonomistka w Banku Światowym
w Brukseli odpowiedzialna za kraje Unii Europejskiej

Michał Banasiak

20 mld dolarów? A może 220? Pewnie w samym Katarze nie ma osoby, która zna dokładny koszt organizacji tegorocznego mundialu. Lista poczynionych przez gospodarza turnieju inwestycji jest długa, podobnie jak lista zarzutów krytyków organizowania turnieju właśnie w Katarze. Dołączył do nich nawet były prezydent FIFA.

GŁOSY NA SPRZEDAŻ

– Mistrzostwa w Katarze to błąd – mówi Sepp Blatter – człowiek, który jako prezydent FIFA 12 lat temu wyciągnął z koperty karteczkę z napisem „QATAR”, obwieszając światu gospodarza mundialu w 2022 roku. To nie refleksja, ale raczej upust goryczy będącego dziś na marginesie byłego szefa światowego futbolu. Zresztą nie pierwszy, bo Blatter już osiem lat temu mówił, że Katar nie nadaje się na gospodarza mundialu. W czasie decydującego głosowania optował zresztą za USA i do ostatniej chwili wierzył, że to Amerykanie dostaną ten turniej. Ale choć sternik piłkarskiej centrali władzę ma ogromną, nie jest ona absolutna. Wyboru miejsca rozegrania mistrzostw na pozór demokratycznie dokonali członkowie Komitetu Wykonawczego – nieistniejącego już organu, skompromitowanego właśnie tamtym głosowaniem.

W finałowej rundzie Katar pokonał Stany Zjednoczone 14-8. Głosy powinny sumować się do 24, ale działacze z Tahiti i Nigerii jeszcze przed głosowaniem zostali zawieszeni przez samą FIFA. Brytyjscy dziennikarze opublikowali wideo, na którym obaj oficjele, za kolejno 1,6 mln oraz 570 tys. euro byli gotowi sprzedać swój głos. Oczywiście formalnie nie chcieli pieniędzy dla siebie. Oblatane w światku wygi są za cwane, by dać się złapać z kopertą czy pozwolić służbom na wyśledzenie podejrzanego przelewu – choćby na zaskórniakowe konto na Kajmanach. Panowie oczekiwali wsparcia projektów piłkarskich w swoich krajach. Stara sztuczka, powszechnie stosowana w branży. Pieniądze można oficjalnie zaksięgować, a potem też oficjalnie rozprowadzić w postaci premii czy zleceń dla swoich protegowanych.

NAJDROŻSZY MUNDIAL W HISTORII. CZY TO SIĘ ZWRÓCI?

Na ostatnich mistrzostwach świata w Rosji FIFA miała zarobić ponad 3 mld dolarów. Składają się na to wpływy ze sprzedaży praw telewizyjnych, biletów, gadżetów i przelewy od sponsorów. Ale to FIFA. Obrachunki gospodarza turnieju to coś zupełnie innego.

Kraj gospodarz może liczyć na wpływy z mundialowych didaskaliów, czyli pozastadionowej aktywności kibiców. W końcu ci muszą gdzieś spać, coś jeść, a między meczami mogą otworzyć kieszeń w lokalach gastronomicznych czy punktach turystycznych.

Według przedstawionego po mistrzostwach w Niemczech w 2006 raportu do tamtejszego sektora turystycznego napłynęło wtedy dodatkowe 300 mln euro. Wartość związanej z turniejem handlu detalicznego oszacowano na 2 mld euro. Sporo. Ale też do Niemiec przyjechało wte-

Katarskie miliardy nie kupiły spokoju

20 mld dolarów? A może 220? Trudno policzyć katarskie inwestycje na mundial. Czy to się zwróci?



FOT. NARIMAN EL-MOFITY / AP

dy 20 razy więcej fanów piłki, niż wybiera się do Kataru. Sumarycznie niemiecka gospodarka miała na turnieju zyskać nawet 12 mld euro.

Gorzej było w 2014 roku w Brazylii. Brazylijczycy chwalili się, że ruch turystyczny był w czasie mistrzostwa największy w historii – kraj odwiedziło blisko 6,5 mln zagranicznych gości. Ale najwyraźniej na miejscu żyli oszczędnie, bo wszystkie późniejsze analizy finansowe wykazywały, że do zorganizowanego kosztem 12 mld dolarów mundialu Brazylia dołożyła – od jednego do kilku miliardów. Popadające w ruinę areny mistrzostw do dziś o tym przypominają. I o półfinałowej klęsce 1:7 w meczu z Niemcami.

Wszyscy gospodarze ostatnich mistrzostw chwalili się, że wykreowały nowe miejsca pracy: w Brazylii ok. 50 tys., w RPA ponad 110 tys. Rosjanie mówili o ponad 300 tys. nowo zatrudnionych. Zyski – bądź straty – gospodarcze i społeczne nie są łatwe do uchwycenia, bo w przeciwieństwie do wydatków są zdecentralizowane.

Katarszczyk na bezpośrednie profity finansowe nie liczą. Po pierwsze dlatego, że wydają najwięcej pieniędzy w historii. Po drugie, ważniejsze są dla nich korzyści polityczne i wizerunkowe. Te pierwsze już mają. O drugie będzie bardzo trudno.

PŁACZ I PŁAĆ

Za mistrzostwa rekordowo dużo przyjdzie zapłacić kibicom. Tym z Europy czy Ameryki Południowej zdarzało się już latać na odległe turnieje do RPA, Korei czy Japonii, ale to teraz zasobność portfela w największym stopniu determinowała decyzję o wyjeździe. Złaszcza że kurs katarskiego riala jest sztywno związany z silnym w tym roku amerykańskim dolarem.

Za najtańsze bilety na mecze w Katarze należało zapłacić, w prze-

liczeniu, ponad 300 złotych. Oczywiście najpierw trzeba było mieć dużo szczęścia, by takowe wylosować. Szczęśliwcy mogli zacząć planować swój pobyt. Co szybsi załapali się na nocleg za 200-300 złotych. Gdy spadała dostępność, ceny rosły – nawet do kilku tysięcy złotych za noc, za wcale nie luksusowe warunki. Taniej – za 1000-1500 złotych – wciąż można się zakwaterować na jednym z trzech zacumowanych w porcie w Dausze wycieczkowców albo w przygotowanych dla kibiców wioskach. Tam do wyboru są miejsca w kontenerach mieszkalnych czy stylizowanych na nomadzkie namiotach.

Lot z Warszawy do Dauhy i z powrotem to co najmniej 3500 złotych na osobę. I jeszcze koszty pobytu na miejscu. W swoim poradniku finansowym analitycy Cinkciarz.pl wskazują, że zakupy i usługi gastronomiczne są nieco droższe niż w Polsce – pomijając bardzo drogi i trudno dostępny alkohol. W sumie koszt 10-dniowego wyjazdu dla dwóch osób, które miałyby bilety na wszystkie trzy mecze Polaków (mowa o fazie grupowej; trzeba mieć nadzieję, że w sumie będzie biało-

-czerwonych spotkań więcej), szacują na ok. 26 tys. złotych.

BEZSILNY SPRZECIW

Chór krytyków Kataru powiększa się wraz ze zbliżaniem się turnieju. Przeciwno rozgrywaniu mundialu w tym kraju manifestowały niedawno trybuny w Niemczech. Na kilku stadionach kibice rozwiesili banery z hasłami nawołującymi do bojkotu i przypomnieniem, dlaczego katarska ziemia nie jest najlepsza na goszczenie piłkarskiego karnawału.

Na kibicowskie sztandary trafiły wspomniana korupcja, a także sportswashing, wyzysk pracowników, prześladowanie mniejszości seksualnych i brak wolności prasy.

Lista oskarżeń jest długa, ale nie nowa. Wszystkie były znane już 12 lat temu i wciąż są aktualne.

Organizacje zajmujące się prawami człowieka i prawami pracowniczymi od lat próbują się doliczyć, ilu zagranicznych robotników zmarło w Katarze w okresie przygotowań do mundialu. Katarszczyk wyciągają swoje statystyki i przekonują, że przy wznoszeniu stadionów doszło do nie więcej niż kilkudziesięciu wypadków. Ale przecież stadiony to nie wszystko. Katar to od ponad dekady wielki plac budowy, przez który przewinęło się ponad milion pracowników.

Badające temat organizacje, w tym Amnesty International, mówią o co najmniej 6500 osobach, które zginęły w wypadkach w pracy oraz przez warunki, w jakich te prace przyszło im prowadzić: czterdziestoparostopniowe upały, niekończące się nadgodziny, skandaliczne warunki lokalowe.

– To nie wina Kataru. To poszczególne firmy odpowiadają za warunki stwarzane pracownikom – mówi prezydent FIFA Gianni Infantino, od blisko roku doglądający przygotowań do mistrzostw na miejscu.

Swoich obrońców Katarszczyk mają też w kwestiach zapisów prawnych dotyczących mniejszości seksualnych. Homoseksualizm jest tam penalizowany i formalnie grozi za niego nawet siedem lat więzienia. Muzułmanom – kara śmierci. O manifestowaniu praw środowisk LGBTQ+ nie ma mowy. Gdy nadchodzi Miesiąc Dumy, ze świecą trzeba szukać dużych marek, które w mediach społecznościowych skierowanych do Katarczyków umieszczą tęczowe flagi.

– Dostałam zapewnienia, że każdy z przybywających do Kataru gości z całego świata będzie bezpieczny – powiedziała niemiecka minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser po spotkaniu z szefem katarskiej dyplomacji. Wcześniej głośno Katarczyków potępiała.

Nie ma się co dziwić, że w takim klimacie politycznym krytyczne głosy nie są w stanie nic wskórać. A przecież Katarowi już dawno można było odebrać turniej albo chociaż tym odebraniem postraszyć, mobilizując tamtejszych decydentów do wprowadzenia reform. Przez pierwszych kilka lat po 2010 roku śmiało można było grać złego policjanta i pokazywać, że futbol naprawdę może zmieniać świat. Tyle teorii. W praktyce kijem pogrozić mogła tylko FIFA, ale ta jedzie z Katarzem na jednym wózku.

Wzbierająca fala czarnego piaru najwyraźniej sfrustrowała, a co najmniej zaniepokoiła Gianniego Infantino, bo ostatnio pokusił się o list do uczestniczących w turnieju federacji, w którym tradycyjnie wezwał do niemieszania sportu i polityki.

– Nie pozwólcie, by piłka nożna była wciągana w każdą polityczną i ideologiczną batalię, jaka istnieje – napisał.

Do której kategorii zaliczyć dopominanie się o poprawę praw pracowniczych i zaprzestanie prześladowania mniejszości seksualnych? Tego nie napisał. Jego list oczekiwał się za to odpowiedzi ze strony dziesięciu europejskich federacji.

– Prawa człowieka są uniwersalne i obowiązują wszędzie – czytamy.

Poza niemieckimi kibicami przypominają o tym australijscy piłkarze. W sieci opublikowali nagranie, w którym mówią, że „organizacja mistrzostw w Katarze spowodowała cierpienie i krzywdę niezliczonej liczby ludzi”, oraz solidaryzują się z mieszkającymi tam osobami LGBTQ+. Kapitanowie ośmiu reprezentacji na mundialu zagrają z tęczowymi opaskami.

Duńczycy zamierzali trenować na miejscu w koszulkach z hasłem „Prawa człowieka dla wszystkich”, ale zabroniła im tego FIFA.

Co najmniej jeden mecz planują jednak zagrać w specjalnie przygotowanych czarnych strojach, mających być holdem dla zmarłych w Katarze pracowników.

Gesty solidarności i sprzeciwu to coś, co jeszcze można zrobić w sprawie mundialu. Na jakąkolwiek formę bojkotu jest za późno. Zresztą i tak nie ma na niego szczególnie wielu chętnych. Może się wydawać, że fala oburzenia narasta, ale organizatorzy sprzedali blisko 3 mln wejściówek na mecze, politycy gremialnie zapowiadają odwiedzenie Kataru w czasie turnieju (książę William się nie wybiera... chyba że Anglia dotrze do finału), a oficjalni sponsorzy turnieju nabrali wody w usta.

Spoleczna odpowiedzialność biznesu najwyraźniej do Kataru nie sięga. ●

Katarszczyk na bezpośrednie profity finansowe nie liczą. Po pierwsze dlatego, że wydają najwięcej pieniędzy w historii. Po drugie, ważniejsze są dla nich korzyści polityczne i wizerunkowe

Obrazy w abonamencie

Aby przymierzyć obraz w domu lub firmie, pobyć przez całą dobę ze sztuką, pochwalić się kolekcją przed zaproszonymi gośćmi lub kontrahentami – są różne motywacje wypożyczania dzieł sztuki. Ceny nie są wygórowane. Wypożyczyć obraz można nawet za ok. 40 zł miesięcznie.

Justyna Sobolak

Możliwość wypożyczenia dzieł sztuki nie jest nową usługą. Funkcjonuje na rynku od kilku dobrych lat, ale na sile nabrała w pandemii. Gdy muzea i galerie były zamknięte, możliwość wypożyczenia obrazów i podziwiania ich we własnym domu była ważniejsza niż kiedykolwiek. W niektórych światowych wypożyczalniach ruch w okresie pandemii wzrósł o ponad 100 proc. Lockdown skłonił wielu ludzi do głębszego zastanowienia się, w jaki sposób mogą wzbogacić swoje życie domowe. Jednocześnie też zmienił profil klienta w wypożyczalniach.

GLÓWNI FIRMY

Przed pandemią wśród klientów wypożyczalni dzieł sztuki dominowały głównie firmy. Dla nich wprowadzenie sztuki do biur to szansa na kreowanie pozytywnego wizerunku. Sztuka wpływa jednak nie tylko na to, jak firma jest postrzegana, ale także na to, jak czują się ludzie, którzy w niej pracują, czy osoby, które ją odwiedzają. Badania pokazują, że dobrze dobrana sztuka w miejscu pracy pomaga wyrażać wartości i kulturę organizacji, zachęca i promuje interakcje społeczne, otwiera umysły, poszerza horyzonty, podnosi motywację i zwiększa produktywność. Wiele firm, głównie banków, posiada nawet swoje własne kolekcje, by na co dzień prezentować je pracownikom czy kontrahentom.

Firmy nie od razu dostrzegły jednak korzyści wynikające ze sztuki. Pierwsze korporacyjne kolekcje tworzone były wyłącznie zgodnie z osobistymi upodobaniami dyrektorów generalnych i nie były pokazywane ani udostępniane współpracownikom lub pracownikom. Sztuka korporacyjna była w dużej mierze symbolem i przejawem bogactwa i sukcesu. Być może dlatego głównie na ich twórczenie decydowały się banki.

Za promotora sztuki korporacyjnej uchodzi David Rockefeller, który w latach 50. XX wieku zapoczątkował kupowanie dzieł, nabywając obrazy dla banku Chase Manhattan Bank (obecnie JP Morgan), któremu prezesował. Obecnie bank dysponuje jedną z najstarszych i najobszerniejszych kolekcji korporacyjnych na świecie. Dużą liczbę dzieł sztuki posiada również Deutsche Bank. Zbiory tego banku szacuje się na 55 tys. obrazów.

Banki obecne w Polsce także mają swoje kolekcje. Bank Pekao ma w swoich zbiorach 1,2 tys. dzieł sztuki. Na kolekcję składają się prace klasyków, takich jak Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, Wojciech Kossak, Julian Fałat, Józef Mehoffer czy Zygmunt Waliszewski. ING Bank Śląski posiada 200 dzieł sztuki współczesnej. PKO BP także zgromadził kolekcję polskiej sztuki współczesnej. Zapoczątkował ją zakup w 1998 r. ponad 70 dzieł 33 twórców – obrazów, fotografii, rysunków, grafik i rzeźb. Wybór powierzono Andrze Rottenberg, kuratorce i krytykowi sztuki, która zgromadziła pochodzą-

FOT. Z ARCHIWUM
GALERII XANADU



ce z połowy lat 90. prace wybitnych polskich artystów trzech pokoleń.

SZTUKA KREUJE WIZERUNEK

Obecnie sztuka korporacyjna jest częścią szerszej strategii public relations. Korporacyjne kolekcje odzwierciedlają tożsamość i ukierunkowanie firmy. Przedsiębiorstwa wykorzystują sztukę do kreowania swojego wizerunku i pokazania, że wspierają młodych artystów i kulturę. Nie wszystkie mogą sobie jednak pozwolić na gromadzenie dzieł sztuki – stąd możliwość wypożyczenia jest dla nich dobrą alternatywą. W Polsce taka opcja nie cieszy się tak dużą popularnością jak choćby na Zachodzie, ale funkcjonuje i stale się rozwija. Z opcji wypożyczenia dzieł sztuki korzystają korporacje, agencje eventowe oraz producenci scenografii filmowej i telewizyjnej, hotele, kancelarie prawne, restauracje, gabinety lekarskie, agencje nieruchomości czy firmy farmaceutyczne. W pandemii wzrósł także udział klientów indywidualnych. Dla osób prywatnych możliwość wypożyczenia obrazów to szansa na uatrakcyjnienie wnętrza czy organizowanych przyjęć, okazja do pobicia ze sztuką 24 godziny na dobę, a wreszcie sprawdzenia, czy obraz współgrałby z wnętrzami.

OD OK. 40 ZŁ MIESIĘCZNIE

Kwota, jaką płaci się za wypożyczenie dzieł sztuki, zależy od ich wartości oraz czasu, na jaki zostają wynajęte. Wiele galerii oferuje indywidualne negocjacje w tym zakresie. Niektóre podpisują umowy barterowe i udostępniają swoje eksponaty tym, którzy wpłacają datki na wsparcie ich wybranych projektów.

Wynajem dzieł sztuki oferuje Galeria Sztuki Katarzyny Napiórkowskiej. Była jedną z pierwszych, które taką usługę wprowadziły. – Najczęściej dzieła sztuki wypożyczamy firmom, rzadziej o taką usługę pytają osoby prywatne. Dzieła sztuki nadal mają bowiem pewien

szczególny statut, który sprawia, że osoby prywatne preferują posiadanie prac nad ich wypożyczenie. Związane jest to głównie z wartością emocjonalną, a także z potencjalną wartością inwestycyjną obrazów czy rzeźb. Istotny wydaje się sam fakt bycia właścicielem przedmiotu wyjątkowego, który w jakiś sposób także współtworzy lub określa tożsamość kolekcjonera – zauważa dr Justyna Napiórkowska, historyczka sztuki i europeistka, dyrektorka artystyczna Gallerii Sztuki Katarzyny Napiórkowskiej w Warszawie i w Brukseli.

Wśród klientów Gallerii obok firm są także instytucje międzynarodowe i placówki dyplomatyczne. – Dzieła sztuki wówczas nie tylko wzbogacają wnętrza, ale uzupełniają program promocji kultury. Przy tym stanowią dodatkowe przestrzenie, w których twórczość artystów zyskuje dużą oglądalność – zauważa dr Justyna Napiórkowska.

W katalogu oferowanych do wypożyczenia przez galerię prac znajdują się grafiki, rysunki, malarstwo i rzeźba wybranych polskich artystów. – W przypadku wynajmu dzieł sztuki do wnętrz są one przez naszą Galerię przygotowywane, oprawiane, transportowane i aranżowane w przeznaczonych dla nich wnętrzach. Rynkowe koszty miesięczne to suma od 100 do 500 zł, w zależności od wartości obiektu. Często są to prace z kolekcji prywatnych, które w ten sposób przez pewien czas pokazywane są w innym kontekście. Pozwala to zmieniać co jakiś czas ekspozycje. Niejednokrotnie także organizujemy de facto wystawy zewnętrzne, w przestrzeniach firm, które są tym zainteresowane. Pozwala to na przykład w siedzibie firmy zorganizować wernisaż czy prelekcję o sztuce. Te formy są fantastycznie przyjmowane przez odbiorców, słyszymy o tym bardzo wiele pozytywnych komentarzy – informuje dr Justyna Napiórkowska.

W Art Office, największej galerii prac przeznaczonych na wynajem w Polsce, ceny przypisane są do dziewięciu kategorii dzieł posegregowanych w zależności od ich wartości. W przypadku zmiany ekspozycji raz w roku najtańszy abonament wynosi 39 zł za małe formy, naj-

droższy 180 zł. Zmiana ekspozycji dwa razy w roku to już większy koszt. Najtańszy abonament wynosi 47 zł, najdroższy 210 zł.

OBRAZY W LEASINGU

Wiele galerii oferuje też opcję wypożyczenia dzieł z możliwym ich wykupem. Są też takie, które obrazy oddają w leasing. W momencie przejścia dzieła podpisywana jest umowa wynajmu, ale akt własności przekazuje się dopiero w chwili spłacenia ostatniej raty. Są też galerie, jak Xanadu, które mają opcję „przymierzania” dzieł.

– Wypożyczamy – nieodpłatnie, ale na podstawie wpłaconych kaucji – dzieła sztuki tylko w jednym przypadku. Kiedy klient chce pracę u siebie w domu lub w firmie przymierzyć, pomieszczyć chwilę z dziełem sztuki, poczuć je, aby dokonać trafego wyboru dzieła do zakupu. Inny powód takiego wypożyczenia to sytuacja, kiedy klient nie może się zdecydować, które dzieło chce kupić, więc dajemy możliwość przymierzenia w jego przestrzeni, aby ułatwić wybór – mówi Agnieszka Gniotek, historyczka sztuki, marchandka, właścicielka Xanadu Gallerii i Domu Aukcyjnego.

Chcąc wypożyczyć dzieła sztuki, można skontaktować się także bezpośrednio z twórcami. Oni także są gotowi na taką współpracę. To dobra opcja, gdy chce się mieć we wnętrzach obrazy ulubionego artysty. Jeśli jednak preferuje się różne style, lepiej wybrać galerię. Wypożyczając dzieła sztuki, trzeba liczyć się z koniecznością podpisania stosownej umowy. Można zostać poproszonym o okazanie ubezpieczenia nieruchomości, w której obrazy będą się znajdować.

NIEOCZYWISTE KORZYŚCI

Możliwość wypożyczenia dzieł sztuki doceniana jest za elastyczność – eksponowane obiekty można cyklicznie zmieniać, przekształcając przy tym nastrój dekorowanego wnętrza bez większej ingerencji w pomieszczenie firmy bądź mieszkania. Agenci nieruchomości wieszają obrazy w holach obiektów wystawionych na sprzedaż, aby przyciągnąć kupujących. Korporacje dekorują swoje biura dziełami sztuki, aby poprawić morale pracowników i zaimponować klientom.

Czy wobec wielu korzyści wypożyczanie dzieł czeka wielka przyszłość? Według właścicieli galerii nieprędko zyska ono taką popularność jak choćby na Zachodzie. Nie wszystkie galerie są też zainteresowane wypożyczaniem dzieł ze względu na czasochłonność: prace trzeba odpowiednio zabezpieczyć, zawieźć na miejsce, rozłożyć, a później odebrać od najemcy. Aby usługa ta nabrała rozpędu, potrzebna jest też większa świadomość na temat roli sztuki i korzyści, jakie może za sobą nieść. Dopóki ta ostatnia kwestia nie zostanie zrozumiana, długo jeszcze będzie to oferta niszowa.

– Wraz ze zmieniającymi się nawykami odbiorców, a w szczególności z trendem dotyczącym wynajmowania różnych dóbr i subskrybowania usług, sytuacja w odniesieniu do dzieł sztuki może ulec pewnej, ale raczej niewielkiej zmianie. Niewielkiej, ponieważ w przeciwieństwie do dóbr innego rodzaju dobrze wybrane dzieła sztuki nie tracą na wartości, niekiedy wręcz przeciwnie. Nie podlegają „zużyciu” lub zniszczeniu wraz z czasem, są ponadczasowe – zauważa dr Justyna Napiórkowska. ●

#nieposiadam

korzystam | używam | współdzielę

Subskrypcje to nasza codzienność

PARTNERZY



CZYTAJ WIĘCEJ NA WYBORCZA.PL/NIEPOSIADAM

Świat bez pracy? Niemożliwe

PARTNER STRATEGICZNY:



Wyobraźmy sobie świat, w którym nie ma pracy, a bezrobocie to domyślny stan ludzkości. A może jednak śmierć z nudy jest gorsza niż śmierć z przepracowania?

Rafał Pikula

Analitycy powtarzali to od miesięcy i oto końcówka roku faktycznie przynosi pierwsze znaki globalnej recesji. Zwolnienia grupowe odbywają się w mediach, ale też w najpotężniejszych i najbogatszych spółkach świata. Zwalniają Myszkę Miki, Wielki Brat i najbogatszy człowiek globu. Redukcja zatrudnienia w firmach, takich jak Disney, Meta (Facebook i Instagram), Intel czy Twitter, mówi więcej o istocie pracy niż o samym kryzysie. Gorsza koniunktura to zjawisko częste i cykliczne, ważniejsza jest zmiana istoty pracy, do której dochodzi na naszych oczach.

Praca przestała być czymś pewnym. Tak jak wszystko w Baumanowskiej płynnej ponowoczesności, także ona przestała być czymś stałym. Nawet praca u największych firm, w najbardziej dochodowych branżach. To prawda, że większość ze zwolnionych z Mety programistów znajdzie pracę, ale jej warunki wcale nie muszą być takie jak u Zuckerberga.

Oczywiście do końca eldorado w branży IT daleko, ale już widać pewną zadyszkę. Wiele firm po prostu przestaje rekrutować juniorów i stażystów. Zastępuje ich automatami piszącymi proste linijki kodu.

Automatyzacja to powszechny trend. Wystarczy pójść do pierwszej lepszej Biedronki albo Żabki, by zauważyć, że więcej jest kas samoobsługowych niż otwartych kas z pracownikami. W wielu miastach, np. Paryżu czy Kopenhadze, metro jeździ bez kierowcy. Po naszych drogach nie jeżdżą samojedźdzące samochody nie dlatego, że to niemożliwe technologicznie, lecz dlatego, że blokują to przepisy.

LUDZIE MUSZĄ MIEĆ PRACĘ

Dziś w krajach globalnej Północy mamy do czynienia ze zjawiskiem, które amerykański antropolog David Graeber nazwał „bullshit jobs”, czyli „prace bez sensu”, które nie mają żadnego realnego wpływu na życie ludzi, poprawę stanu środowiska, nie rozwiązują problemów świata. Gdyby nikt ich nie wykonywał, to nawet byśmy tego nie zauważyli. To m.in. stanowiska w korporacjach, agencjach marketingowych, media workerzy, specjaliści PR, wydawcy mediów społeczno-ściowych, doradcy i eksperci. Wymieniać można by długo. Takie zaję-

cia często nie mają sensu, ale ich istnienie ma już sens. – Jaki właściwie wkład w społeczeństwo ma senior account manager specjalizujący się w sektorze HORECA? Compliance officer w sektorze BPO? Scrum master w agile management? – pytał niedawno w felietonie Wojciech Orliński.

Na pytanie Orlińskiego podczas debaty „Świat bez pracy” organizowanej przez Warszawę Enterprise Institute próbował odpowiedzieć inwestor i spekulant Rafał Zaorski. – Te prace istnieją tylko po to, żeby były jakieś prace. Rozwój technologii na razie nie sprawił, że nastąpiło powszechne bezrobocie, ale pojawiło się mnóstwo bezsensownych zajęć. Ludzie muszą mieć pracę, bo bez niej mieliby za dużo wolnego czasu, a to byłoby niebezpieczne – podkreślał Zaorski.

Brak pracy lub gorsze zarobki w wyniku czwartej rewolucji przemysłowej mogą mieć poważne koszty społeczne. Wiedzą o tym elity. Tłumów sfrustrowanych bezrobotnych boją się bardziej niż tłumów zmęczonych korposzczurów robiących bezsensowne rzeczy, aby zdobyć pieniądze, które wydadzą na rzeczy, których nie potrzebują.

Błażej Sajduk z Katedry Bezpieczeństwa Narodowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w rozmowie z „Teologią Polityczną” zauważył, że niemal wszystkie stany w USA, gdzie praca ludzi stała się mniej potrzebna (wskutek zastąpienia jej przez maszyny), to miejsca, gdzie występują poważne problemy z narkomanią, w tym metamfetaminą, z samobójstwami, z przestępstwami, z rozpadem małżeństw.

Praca musi być, nawet jeśli nie będzie miała żadnego sensu czy uzasadnienia ekonomicznego. Już przeszło 30 lat temu ekonomista William Baumol zasugerował, że przyszłość kapitalizmu może należeć do nieproduktywnych firm, które wykorzystują swoją władzę i wpływy bez tworzenia realnych produktów czy usług. Zresztą przecież wiele firm myśli przede wszystkim o maksymalizacji zysków, a niekoniecznie o rozwiązywaniu rzeczywistych problemów.

Pomyślmy tylko o tych wszystkich biznesach marketingowych, agencjach PR i influencerach albo szerzej – o całej kulturze masowej. Czy produkowanie kolejnych komunikatów prasowych ma sens? Czy kolejne edycje „Ślubu od pierwszego wejrzenia” mają uzasadnienie społeczne?

NIE MIAŁ RACJI TEŻ ASIMOV

W 1964 r. kultowy pisarz science fiction i twórca praw robotyki Isaac Asimov opisał na łamach „New York Timesa” wizję świata w 2014 r. Przewidywał on, że „ludzkość będzie cierpieć z powodu nudy, choroby rozprzestrzeniającej się z roku na rok i coraz bardziej brzemiennej w skutki”.

Dziś, ponad 100 lat później, już wiemy – nie ma nudy. Jest za to przemęczenie, xanax i kokaina, by wyrabiać wyśrubowane normy.

Świat bez pracy, w którym panuje powszechna automatyzacja i większość czynności wykonują



FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

roboty, jest nie do wyobrażenia. A dla nas śmierć z nudy jest gorsza niż śmierć z przepracowania. Współczesna etyka pracy to względnie nowy, bo zaledwie XX-wieczny konstrukt społeczny. To wówczas ideologią pracy stało się pragnienie dóbr konsumpcyjnych i samo-realizacji. Wcześniej napędzał nas XVI-wieczny protestantyzm głoszący, że pracowite życie zapewnia większą szansę na zbawienie, czy XIX-wieczny kapitalizm przemysłowy, oparty na zdyscyplinowanej klasie robotniczej i przedsiębiorcach zdeterminowanych, by osiągnąć sukces.

Dlatego bardziej wierzymy Matczakom i Lisom, którzy wzywają do tyrania po 16 godzin niż takiemu Wiesławcowi Deluxe, twórcy popularnego fanpage’a i autorowi książki „Każda praca hańbi. Pozdrowienia z późnego kapitalizmu”, który przekonuje, że większość prac jest bez sensu i nie powinno się tak dużo pracować.

NIESZCZĘSNY DAR ELASTYCZNOŚCI

Jeśli w XXI w. jedyną stałą jest zmiana, to dotyczy to także pracy.

„Mój dziadek był górnikiem, mój ojciec był górnikiem, ja też będę górnikiem” – coraz mniej Ślązaków może tak powiedzieć. Także praca w jednej firmie z pokolenia na pokolenie wydaje się pieśnią przeszłości.

Miliony ludzi wykonuje też obowiązki w ramach tzw. elastycznych i zmiennych warunków. Zajęcia, które realizowano jeszcze dwie, trzy dekady temu w ramach umowy o pracę, dziś wykonywane są w ramach trudnych do określenia zobowiązań.

Dziś nie tylko niewykwalifikowani pracownicy, ale także specjaliści i eksperci mogą stracić pracę z dnia na dzień. Często o zwolnieniach decyduje nie człowiek, lecz algorytm. Chociaż praca zawsze podlegała sztywnym i chłodnym regułom wymiany (ty wykonujesz zadanie, ja ci za to płacę), to miejsce pracy było bardziej konkretne. Istniały zakładowe przychodnie, ośrodki wczasowe, kluby sportowe.

Według orędowników tzw. gig economy, czyli rynku opartego na kontraktach czasowych i zleceniach, brak ściśle wyznaczonych godzin pracy oznacza więcej swobody. Ale to tylko wolność pozorna. Dziś dla wielu młodych kobiet w Polsce to właśnie brak stabilności zawodowej jest główną przeszkodą w urodzeniu dziecka.

Miejsce pracy jeszcze bardziej oderwało się od pracownika w pandemii. Praca zdalna rozluźniła relacje pracownik – pracodawca. Część pracowników uznała to za plus, ale są i tacy, dla których home office przyspieszyło proces wypalenia zawodowego. Na rezygnację z pracy mogą pozwolić sobie jednak nieliczni. Gdy praca staje się coraz mniej pewna, pewniejsze wydaje się przywiązanie do zobowiązań. Wielu pracowników dzieli trzy, cztery miesiące bez stałego zatrudnienia, by wpaść w spiralę długów. Nie są to długi konsumenckie, ale kredyty zaciągnięte na mieszkanie lub edukację. A nauka nigdy się nie kończy.

Tyle że wielu młodych ludzi czuje się oszukanych i może za Adasiem Miauczyńskim powtórzyć, że „osiem lat podstawówki i cztery liceum. Potem pięć, bite, studiów, dyplom z wyróżnieniem i oto mi płacą, jakby ktoś dał mi w mordę”. Młodzi czują się oszukani, dlatego też wielu z nich przyjmuje życiową postawę pana Wiesia, majstra z kreskówki „Blok Ekipa”, który mawiał, że „u siebie rób jak u siebie, a u obcego na odpier...”.

W dynamicznie zmieniającym się świecie panuje kult ciągłego rozwoju. W wielu zawodach i profesjach kompetencje sprzed 10 lat wydają się przestarzałe. Powiedzenie mówiące, że ten, „kto się nie rozwija, ten się cofa”, jest bardziej aktualne niż kiedykolwiek. Jednak nawet jeszcze szybsze kręcenie kołowrotkiem nie jest żadną gwarancją.

Gwarancji w zasadzie nie ma żadnych. Z badania przeprowadzonego na zamówienie projektu Jutronauci „Gazety Wyborczej” przez firmę SW Research wynika, że 53,4 proc.

młodych ludzi (w wieku od 16 do 24 lat) boi się częstej zmiany pracy i częstego przebranżawiania się. Nie ma się co dziwić, bowiem jak wskazuje raport Dell Technologies oraz Institute For The Future, aż 85 proc. zawodów, które będziemy wykonywać w 2030 r., jeszcze nie istnieje.

Co chwilę w mainstreamowych mediach pojawiają się artykuły mówiące, że praca przyszłości będzie zajęcie X albo Y. Futuryzm jest jednak jak bikini: pokazuje wiele, ale zakrywa to, co najbardziej istotne. Nie da się przewidzieć pracy przyszłości, ale możliwe jest już określenie kompetencji przyszłości.

W ocenie Pauliny Jareckiej, project manager w Hays Poland, kluczowe mogą być cztery kompetencje:

- umiejętność budowania relacji i komunikacja;
- zdolność do adaptacji;
- gotowość do nabywania wiedzy;
- umiejętność współpracy, gdy trzeba działać razem, oraz samodzielność przy innych zadaniach.

Zdaniem Jareckiej nowa rzeczywistość biznesowa, w której wszelkie transformacje zachodzą częściej i szybciej, wymaga od pracowników umiejętności, które pozwolą im się dostosować do takich warunków.

WIECZNA NUDA NAM NIE GROZI

Praca więc nie zniknie, nowe zawody będą zastępować te stare. Jeśli pracy zabraknie w świecie realnym, to pojawi się więcej zawodów wirtualnych. Pięćcy nowego świata, metawersum, chcą, byśmy właśnie tam żyli i pracowali. Menedżer w metawersum? Animator imprezy w metaświecie? Jeśli wizja Zuckerberga i innych się spełni, pojawią się zawody, o których nie myśleliśmy ledwie dwa lata temu! Według firmy analitycznej Gartner do 2026 r. jedna czwarta ludzkości będzie spędzała w metawersum co najmniej godzinę dziennie. A jeśli będą tam ludzie, ktoś musi się nimi „zająć”.

W narracjach geopolitycznych mówi się o trendzie deglobalizacji. Nowe technologie sprawiają, że dochodzi do podobnego zjawiska: zamykamy się w różnych wirtualnych rzeczywistościach. Im więcej światów, tym więcej możliwości, pomysłów i... pracy. Wieczna nuda nam raczej nie grozi. Z poczuciem sensu będzie trudniej. ●

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej – szóstej już – edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk kładziemy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro dotychczasowe

ich gwaranty Kościoła i rodzina, trzęsą się w posadach? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmienią się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. W ramach Tygodnia Jutronautów zapraszamy na wyjątkowe spotka-

nia online. 22 listopada prof. Charles Spence z Oxford University opowie nam o przyszłości jedzenia. Czy zamiast cukru do potraw będziemy dodawać cyfrowe przyprawy? 23 listopada wybierzemy się w podróż do szkół jutra. A 24 listopada zastanowimy się nad przyszłością metawersum. Premiera codziennie o godz. 18 na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na FB.com/Wyborcza.

Stadiony mundialu

Katar jak świętokrzyskie

Wyobraźcie sobie, że mistrzostwa świata odbywają się w Polsce...

Katarzyna Korzeniowska,
Dominik Uhlig

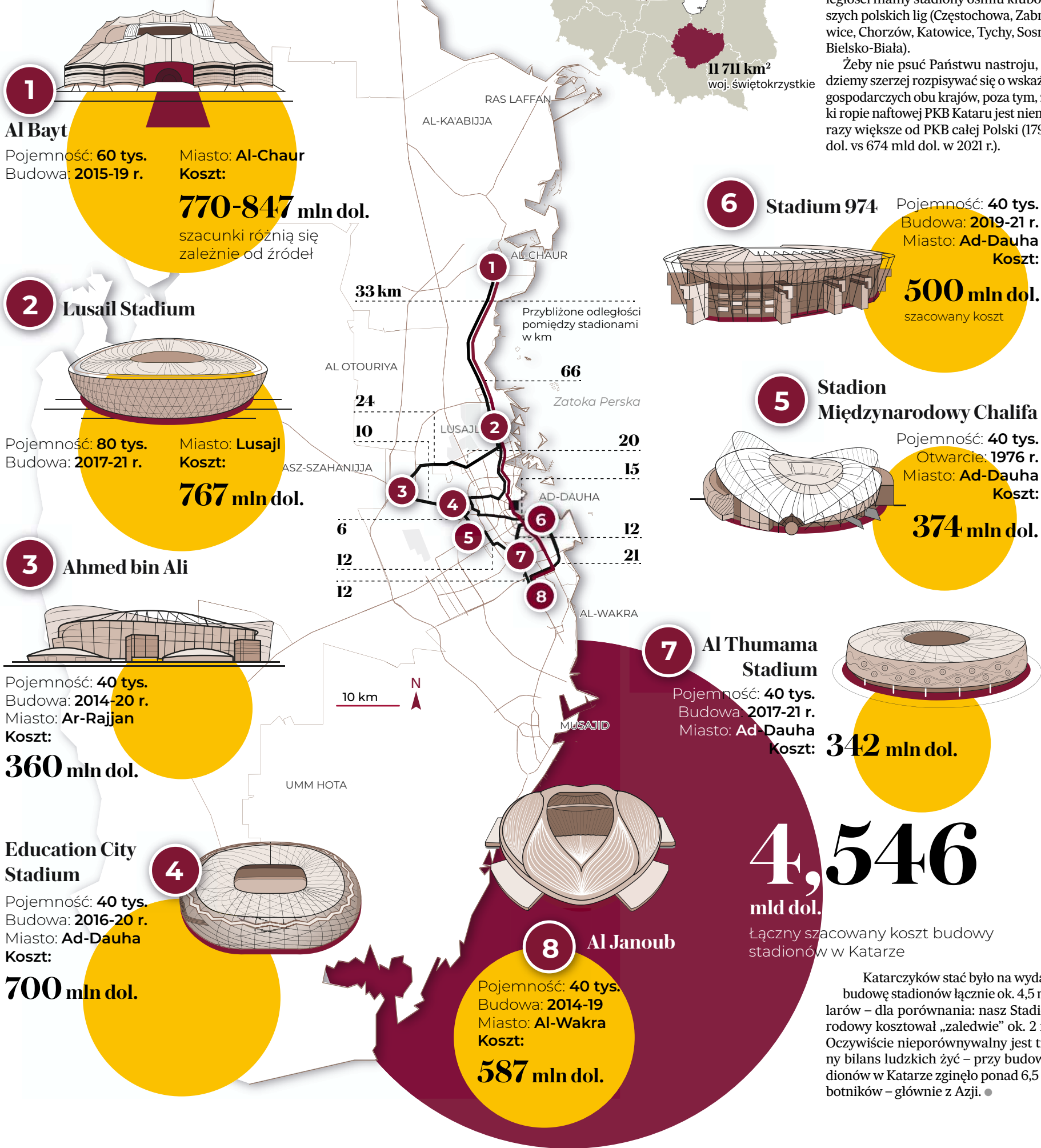
Do czego by je porównać? Zaczniemy od powierzchni. 11 586 km kw. – to powierzchnia Kataru. W Polsce najbardziej zbliżona jest do drugiego z najmniejszych w Polsce województw

– świętokrzyskiego (11 711 km kw.). Katar jest jednak ponaddwukrotnie bardziej zaludniony – ma ponad 2,9 mln mieszkańców. Tu bardziej przypomina woj. dolnośląskie. A co ze stadionami? Osiem największych stadionów w Polsce – Narodowy w Warszawie, Śląski w Chorzowie, stadiony we Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie i Za-

brzu pomieszczą łącznie niemal 345 tysięcy widzów. Stadiony na mistrzostwa w Katarze mają nieco większą łączną pojemność – w sumie 380 tys.

Tyle że przejazd z jednego z największych polskich stadionów na inny (z wyjątkiem tych w Chorzowie i Zabrzu, które dzieli 17 kilometrów) to kilkugodzinna wyprawa o długości od blisko 100 kilometrów (Zabrze – Kraków), do ponad 500 (Chorzów – Gdańsk). W Katarze najdalej położone stadiony oddalone są o 66 kilometrów (bezpośredni dojazd w 40 minut autem), a po drodze można zobaczyć o sześć pozostałych, co przypomina krajobraz śląskiej piłki, gdzie w bliskiej odległości mamy stadiony ośmiu klubów wyższych polskich lig (Częstochowa, Zabrze, Gliwice, Chorzów, Katowice, Tychy, Sosnowiec, Bielsko-Biala).

Żeby nie psuć Państwu nastroju, nie będziemy szerzej rozpisywać się o wskaźnikach gospodarczych obu krajów, poza tym, że dzięki ropie naftowej PKB Kataru jest niemal trzy razy większe od PKB całej Polski (179,6 mld dol. vs 674 mld dol. w 2021 r.).



Katarczyków stać było na wydanie na budowę stadionów łącznie ok. 4,5 mld dolarów – dla porównania: nasz Stadion Narodowy kosztował „zaledwie” ok. 2 mld zł. Oczywiście nieporównywalny jest tragiczny bilans ludzkich żyć – przy budowie stadionów w Katarze zginęło ponad 6,5 tys. robotników – głównie z Azji. ●



sm-walczosiebie.pl
szkola-motywacji.pl

STWARDNIENIE ROZSIANE

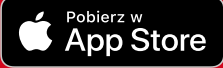
Obserwujesz u siebie niepokojące objawy?
Problemy ze wzrokiem, równowagą i drętwieniem kończyn? To może być SM!
W skutecznym leczeniu stwardnienia rozlanego najważniejsza jest wczesna diagnoza i ciągłość terapii, dostępnej w programie lekowym dla różnych postaci SM.

Walcz o siebie, działaj, żyj!
W SM LICZY SIĘ CZAS!



**APLIKACJA WYBORCZEJ**

Wygodnie i zawsze pod ręką





Sąd Rejonowy w Żaganiu Wydział I Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie z wniosku Marii Wilczyńskiej zamieszkałej w Lesznie Górnym, ul. Lipowa 3/4, o uznanie za zmarłego **Jacka Bazylego Wilczyńskiego**, syna Michała i Marii z domu Malickiej, urodzonego w dniu 24 kwietnia 1971 r., w Szprotawie, powiat żagański, województwo lubuskie, wskazując, że Jacek Bazyl Wilczyński, w dniu 12 stycznia 2012 r., wyszedł z pracy o godzinie 14.00. Około godziny 19.00 widziany był w barze na terenie miejscowości Szprotawa. Tego dnia nie wrócił już do domu, nie nawiązał kontaktu z rodziną. Dnia 13 stycznia 2012 r., w centrum Szprotawy, odnaleziony został, przez nieznaną osobę, portfel z dokumentami Jacka Bazylego Wilczyńskiego, który to został przekazany straży miejskiej. Dnia 15 stycznia 2012 r. zgłoszono zaginięcie wyżej wymienionego na Komisariacie Policji w Szprotawie. Rodzina poszukiwała zaginionego również za pośrednictwem Fundacji ITAKA. Informacje o zaginięciu udostępnione były nadto w mediach społecznościowych. Sprawa została również przedstawiona w programie telewizyjnym „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”.

Sąd Rejonowy w Żaganiu wzywa Jacka Bazylego Wilczyńskiego, aby w terminie trzech miesięcy zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd Rejonowy w Żaganiu wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je Sądowi.

**Sygn. akt VIII Ns 692/21**
OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi VIII Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. VIII Ns 692/21, z wniosku Miasta Łodzi – Prezydenta Miasta Łodzi z udziałem Skarbu Państwa-Prezydenta Miasta Łodzi, Rafała Kamińskiego, Piotra Kamińskiego i Jana Kamińskiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej przy ulicy Małachowskiego 4 w Łodzi, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 193, w obrębie S-5, dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzi księgę wieczystą nr LD1M/00004626/6.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, stawili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.
Dnia 7 czerwca 2022 roku
Sędzia Bartek Męcina

W Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 59/21, toczy się postępowanie z wniosku Intrum Justitia Debt Fund 1 Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Niestandaryzowanego Funduszu Sekurytyzacyjnego z siedzibą w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Berent, s. Ludwi**

ka i Genowefy, zm. w dniu 30 maja 2020 r. w Inowrocławiu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i wykazali swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu toczy się sprawa z wniosku Iwony Wasielewskiej z udziałem Stefana na Niewiadomskiego, Grażyny Rudzińskiej, Haliny Dąbrzalskiej i oznaczona sygnaturą **I Ns 902/21** o zasiedzenie nieruchomości położonej w miejscowości Rakutowo, gmina Kowal, o powierzchni 10,11 ha, działka ewidencyjna nr 173, dla której Sąd Rejonowy we Wrocławiu nie może stwierdzić czy jest prowadzona księga wieczysta lub zbiór dokumentów, obecnie w posiadaniu uczestnika Stefana Niewiadomskiego.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności ewentualnych właścicieli przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swoje prawa do w/w nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie w przypadku stwierdzenia do tego podstaw.

**Zarząd Powiatu Grajewskiego**

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 oraz z 2022 r. poz. 1846 i 2185)

NIEOGRANICZENIE

że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Grajewie przy ul. Strażackiej 6B w dniach 22.11.2022 r. - 12.12.2022 r. wywieszono na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia położonych na terenie obrębów Konopki i Danówek gmina Grajewo.

Blisze informacje dotyczące przedmiotów sprzedaży można uzyskać w pokoju Nr 11 Starostwa Powiatowego w Grajewie (od poniedziałku do piątku w godzinach 730 – 1530) lub telefonicznie 86 273 84 88.

Prezydent Miasta Legnicy
ogłasza przetarg ustny nieograniczony dotyczący sprzedaży nieruchomości położonej w Legnicy przy ul. Leszczyńskiej

Przedmiotem oferty przetargowej jest nw. nieruchomość położona w Legnicy przy ul. Leszczyńskiej, działka nr 665/4 o powierzchni 0,3676 ha, obręb Czarny Dwór. LE1L/00107303/0

Cena wywoławcza 950.000,00 zł + pod. VAT. Wadium 190.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się 23.01.2023 r. o godz.12.00 w LCK, ul. Chojnowska 2.

Szczegółowych informacji na temat ww. nieruchomości udziela Gospodarki Nieruchomościami – Agnieszka Lipiec, tel. 767212-302 oraz organizacji przetargu – Wioletta Mazur, tel.767212-301. Pełne ogłoszenie zamieszczono na www.legnica.eu. w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Legnica, Pl. Słowiański 8.

OGŁOSZENIE
WÓJT GMINY GRĘBÓW
OGŁASZA

I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY
NA SPRZEDAŻ DZIAŁEK USŁUGOWYCH POŁOŻONYCH W GRĘBOWIE

– nr 4164/14 o pow. 1,6409 ha działka ujawniona w KW nr TBIT/00034944/7 Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **1 404 805,00 zł + 23 % VAT wadium – 142 000,00 zł**

– nr 4164/15 o pow. 2,0328 ha działka ujawniona w KW nr TBIT/00034944/7 Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **1 737 841,00 zł + 23 % VAT wadium – 175 000,00 zł**

Nieruchomości te nie są obciążone i stanowią własność Gminy Grębów.

PRZETARG NA DZIAŁKI POŁOŻONE WE WSI GRĘBÓW ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 24 STYCZNIA 2023 r. o GODZ. 10.00, w Urzędzie Gminy w Grębowie, sala narad . Przystępujący do przetargu zobowiązani są do wpłaty wadium w wysokości podanej przy każdej działce najpóźniej do dnia **20 STYCZNIA 2023 r.** w Banku Spółdzielczym w Zaleszanach przelewem na konto Gminy nr 87 9439 0007 2001 1008 2407 0004. Na powyższe działki gmina posiada aktualny planu zagospodarowania przestrzennego gminy Grębów uchwała nr XXXIII.279.2014 z dnia 2014-03-31 – **Przeznaczenie: 1U/P,KU** – teren usług wielobranżowych z dopuszczeniem działalności produkcyjno – magazynowo – składowej, obsługi ruchu drogowego Wadium wpłacone przez uczestników, którzy przetargu nie wygrali zostaje zwrócone niezwłocznie po zamknięciu przetargu, a uczestnikowi który wygrał przetarg, wadium zaliczone zostaje na poczet nabycia nieruchomości. W przypadku gdy zwycięzca przetargu uchyła się od zawarcia aktu notarialnego wadium ulega przepadkowi na rzecz organizatora przetargu. Cena nieruchomości ustalona w drodze licytacji jest płatna jednorazowo, przed zawarciem umowy sprzedaży przedmiotowej nieruchomości. Koszty sporządzenia umowy kupna – sprzedaży w formie aktu notarialnego oraz koszty założenia księgi wieczystej ponosi kupujący. Termin umowy notarialnej zostanie ustalony do 21 od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Osoby biorące udział w przetargu powinny zapoznać się ze stanem prawnym i granicami nieruchomości będącej przedmiotem przetargu. Szczegółowych informacji na temat sprzedaży udziela Urząd Gminy Grębów, pokój nr 1 tel. 15 8513756 oraz na stronie internetowej www.grebow.com.pl i www.grebow.un.pl/bip/w_zakladce_Przetargi/Przetargi_2022/Nieruchomosci oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Grębów. Gmina Grębów zastrzega sobie odstąpienie od przetargu lub jego unieważnienie z podaniem przyczyny.

342178908

34218039.n

34218131.n

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z CHERSONIA

Kiedy wyjeżdża się z Mikołajowa trasą na Cherson, to przez pierwsze kilka kilometrów krajobraz za oknami wygląda tak, jakby wojny tutaj nie było. Są posterunki, ale te są też w innych regionach. Dopiero gdy uważnie się przyjrzeć, to można dojrzeć na poboczu tu by po wystrzelonych pociskach przeciwpancernych albo drzewa skoszone wystrzałami i odłamkami. Z każdym kilometrem tych śladów jest więcej, aż nie można ich pominąć – zniszczona stacja benzynowa, rozstrzelane domy, zapory przeciwpancerne.

Wyzwolenie Chersonia ukraińscy wojskowi i władze na czele z prezydentem Wołodymyrem Zelenskim obiecywali od kilku miesięcy. Pod koniec sierpnia pojawiły się informacje mówiące o przełamaniu przez ukraińską armię pierwszej rosyjskiej linii obrony na południu. Walki były ciężkie i długotrwałe. Jednak pod naciskiem ukraińskiej armii rosyjskie dowództwo podjęło decyzję o wycofaniu się na lewy brzeg Dniepru. 11 listopada do Chersonia weszła ukraińska armia.

Niespodziewane wyzwolenie

Szacuje się, że z niemal 280 tys. mieszkańców po ponad ośmiu miesiącach okupacji w Chersoniu pozostało ok. 80 tys. Wielu z nich wierzyło, że ukraińska armia w końcu wyzwoli miasto, ale to, co się stało 11 listopada, i tak było niespodzianką.

– Kiedy zobaczyłem naszych żołnierzy, to aż dreszcz przeszedł mi po skórze. Ponad osiem miesięcy przeżyliśmy w okupacji. Zostałem z żoną. Mam psa i przez niego nie mogliśmy wyjechać, zresztą nie mieliśmy dokąd – mówi 50-letni Oлександр.

W mieście mimo braku prądu działają niektóre sklepiki, w jednym z nich spotykam 60-letnią Ludmiłę. Mówi, jakim szokiem było dla niej zajęcie miasta przez Rosjan. Nie wierzyła, że coś takiego jest możliwe w naszych czasach. Ale kiedy usłyszała wybuchy 24 lutego, to zrozumiała, że przyszła wojna. Przemoc ze strony okupantów wywoływała u niej sprzeciw i nie chciała opuścić swojego miasta. Mimo to pozostała optymistką i wierzyła, że miasto wróci do Ukrainy.

– Jak weszli nasi, to było coś niesamowitego, chciałam obejmować każdego z nich, bo to swoi – mówi.

Spotkana na ulicy starsza kobieta mówi, że na widok ukraińskich żołnierzy popłakała się. – Tak czekaliśmy. Trudno to opisać. Byliśmy w pułapce. Miałam taką depresję podczas okupacji. Chwała Bogu, wszystko już minęło – opowiada.

W centrum na jednej z ulic rzuca się w oczy para młodych ludzi. Kurtkę chłopaka przykrywa niebiesko-żółta flaga.

– Nie wyjeżdżałam przede wszystkim ze względu na mamę. Jest lekarzem, cały czas tu pracowała, leczyla też rosyjskich żołnierzy, chociaż było jej z tym ciężko. Nie mogłam jej zostawić. A potem już po prostu chciałam zobaczyć na własne oczy, kiedy to wszystko się zakończy – opowiada Olena.

Mówi, że podczas okupacji starała się nie jeździć do centrum, bo po drodze były rosyjskie kontrole i nie chciała widzieć rosyjskich żołnierzy. Teraz wraz ze swoim chłopakiem Oлександрem, z którym zaczęła się spotykać podczas okupacji, przychodzą codziennie, bo chcą widzieć innych mieszkańców.

Czekali na wyzwolenie od momentu, kiedy pojawiły się pierwsze informacje, że ukraińska armia zamierza odbić miasto.

– Ale kiedy weszli, to nie mieliśmy łączności i dowiedzieliśmy się dopiero na drugi dzień. Pojechaliśmy do centrum i jak zobaczyliśmy tak wiele naszych flag, to trochę nas zamurowało. A kiedy zobaczyliśmy naszych żołnierzy, to przepełniły nas emocje. I teraz, kiedy chodzimy po mieście, to ono kipi życiem, ludzie powychodzili z domów.

Plac Wolności

Wiele osób na ulicach Chersonia ma ukraińskie flagi. Widać też dzieci z narodowymi barwami, z zabawkowymi karabinami i zasłoniętymi twarzami. Jeden z chłopców z takiego „patrolu” zapytany, co chciałby dostać,



Chersonoń bez prądu, ale wolny

Kilka dni po wyzwoleniu Chersonia w mieście wciąż widać rozentuzjasmowanych ludzi z ukraińskimi flagami. Ale najbliższe dni i tygodnie mogą okazać się bardzo ciężkie.

▲ **15-letni Artem zbiera autografy na ukraińskiej fladze**

FOT. PIOTR ANDRUSIECZKO

odpowiada, że prawdziwą wojskową kominiarkę.

Mimo że minęło już kilka dni od wyzwolenia, to na głównym placu miasta wciąż trwa festiwal wolności. Na placu Wolności jeszcze w marcu i kwietniu mieszkańcy zbierali się na protestach przeciwko okupacji. Teraz część z nich wciąż nie może nacieszyć się odzyskaną wolnością i chodzą po nim z flagami, prosząc żołnierzy o autografy.

– Podpisali się wszyscy, do których zagaądałam. Nawet na mojej kurtce – mówi mały chłopiec.

To swoisty fenomen. Wojna spowodowała, że ukraińscy żołnierze stali się dla wielu mieszkańców bohaterami i są traktowani jak gwiazdorzy.

– Ponad osiem miesięcy czekaliśmy na ZSU [Zbrojne Siły Ukrainy] i to będzie dla mnie pamiątka na starość. Cieszę się, że zostawiają swoje autografy na fladze. Mam już wiele, drugi dzień je zbieram. Kiedy nasi zobaczyli pierwszych żołnierzy, to tak się ucieszyli, że ich obejmowali i całowali. A na drugi dzień zaczęli brać od nich autografy – opowiada 15-letni Artem.

– Ludzie podchodzą i proszą, to podpisujemy. Dopiero co przyszliśmy i od razu zaczęli do nas podchodzić. To bardzo przyjemne – mówi jeden z żołnierzy.

Żywe legendy w centrum

W poniedziałek w Chersoniu był już prezydent Wołodymyr Zelenski. W czwartek na palcu Wolności wiele osób zwróciło uwagę na jednego z obecnych tam oficerów.

– Marcello! To nasz bohater, nasza legenda! – z okrzykami garnęli się do niego ludzie.

Marcello, czyli generał Dmytro Marczenko, dowodził w pierwszych tygodniach wojny obroną Mikołajowa. Nie tylko nie dopuścił do zdobycia tego miasta, ale również zatrzymał rosyjskie natarcie na Odessę.

Generał cierpliwie pozuje do zdjęć z mieszkańcami Chersonia, rozdaje autografy, pozwala, by obejmowali go nieznanymi. Do centrum miasta przyje-

chał bez uzbrojonej eskorty. Nie towarzyszą mu też dziennikarze. Za to widać, że cieszy się wraz z mieszkańcami.

– Jestem w domu – odpowiada zapytany, co czuje, będąc w Chersoniu.

W rozmowie generał jest zdawkowy. Zapewnia, że ukraińska armia nie pozwoli Rosjanom znów zająć miasta. Zapytany o to, kiedy można spodziewać się kolejnych sukcesów, odpowiada, że prędko, bo ukraińska armia wciąż posuwa się naprzód. I zatrzyma się dopiero wtedy, gdy wyzwoli całą Ukrainę, włącznie z Krymem.

Generał Marczenko to niejedyne znamienitość, która pojawiła się w czwartek w centrum Chersonia.

– Armia wpływa na pana korzystnie – mówi z uśmiechem kobieta do przystojnego umundurowanego mężczyzny. Jest nim Jewhen Nyszczyk, aktor filmowy i teatralny, a w latach 2014-19 minister kultury. Ale wielu kojarzy go z inną rolą.

– To przecież nasz głos Majdanu! – mówi inna kobieta na jego widok.

Nyszczyk był rzecznikiem dwóch Majdanów – podczas pomarańczowej

rewolucji w 2004 r. i rewolucji godności na przełomie 2013 i 2014 r. Nic dziwnego, że w armii nosi pseudonim „Głos”.

– Jestem bardzo wzruszony. Bardzo lubiłem bywać tu przed wojną. Odbывał się tu znakomity festiwal teatralny Melpomene Tawriji. Ja zaraz zajdę do tutejszego teatru – mówi Nyszczyk.

„Głos” zgłosił się do ochotniczego oddziału zaraz po rosyjskiej inwazji. Jego oddział najpierw działał na linii Irpiń – Bucza, a później wyruszył do obwodu mikołajowskiego. Teraz służy w aerowiadzie, którego operatorzy dronów wspierają żołnierzy walczących na polu walki.

Problemy humanitarne

Mimo że w Chersoniu w czwartek wciąż jeszcze odczuwało się atmosferę radości, to jednocześnie widać narastające problemy. W mieście nie ma prądu i wody. Łączność komórkowa tylko jednego operatora jest dostępna wyłącznie w centrum miasta.

Już na placu Wolności widać, że mieszkańcy są podzieleni na tych, którzy świętują, i tych, którzy stoją w długich kolejkach po chleb, produkty dla dzieci czy też lekarstwa. Często dochodzi do przepychanek i kłótni.

Sytuacja może się jeszcze pogorszyć w najbliższych dniach. Dowożenie pomocy do miasta jest utrudnione. Rosjanie zniszczyli wiele mostów, do Chersonia trzeba jechać objazdami, które deszcz zamienia w bagno. W czwartek wiele samochodów trzeba było wyciągać z błota. Ciężarówki niektórych odcinków w ogóle nie były w stanie pokonać. A prognozy zapowiadają dalsze opady.

Mieszkańcy Chersonia czerpią z Dniepru tzw. wodę techniczną, nie można jej pić, ale do innych celów się nadaje. – Chodzę każdy dzień z butlą na taczce do Dniepru nabierać 50 litrów wody – mówi Ludmiła.

Ale to może być niebezpieczne. Na drugim brzegu stoi rosyjska armia. W mieście słychać odgłosy eksplozji pocisków artyleryjskich. Mimo to dla Ludmiły to są tylko przejściowe trudności. Nie martwi się nawet nadchodzącą zimą. Mówi, że w jej mieszkaniu ściany mają 90 cm grubości i do grudnia bez ogrzewania jest 19 stopni.

– Mam też psa, który grzeje nogi, jest gaz i jest też mąż – śmieje się.

W czwartek z Mikołajowa do Chersonia dotarli wolontariusze z organizacji World Central Kitchen, która zajmuje się wydawaniem posiłków dla potrzebujących. Sytuację powinno poprawić przywrócenie połączenia kolejowego z Kijowem. W piątek ze stolicy Ukrainy do Chersonia wyruszył pierwszy pociąg od początku rosyjskiej agresji.

– Wytrzymamy – zapewnia Ludmiła. ●

Pogrążeni w głębokim smutku żegnamy



Profesora

Wojciecha Suchorzewskiego

Wielce zasłużonego pracownika Wydziału Inżynierii Lądowej, związanego z Politechniką Warszawską od ponad 70 lat, wybitny autorytet w dziedzinie transportu i drogownictwa w kraju i za granicą, wspaniałego nauczyciela i wychowawcę akademickiego, autora licznych publikacji i opracowań, laureata wielu prestiżowych nagród i odznaczeń.

Profesor był osobą ciepłą i życzliwą o wielkiej kulturze osobistej, do samego końca był aktywny i zaangażowany zawodowo. Będzie nam Go bardzo brakowało.

Rodzinie i bliskim

przekazujemy serdeczne wyrazy współczucia.

Dzianek wraz z całą społecznością akademicką Wydziału Inżynierii Lądowej PW

www.niekrolog.wyborcza.pl/34218315

Co w Rosji piszczy? Na froncie „koguty” nie pieją

Wacław Radziwinowicz

Gazeta Wyborcza

Błatne porządki i pojęcia powszechne w publicznym życiu Rosji obowiązują i na froncie. Jewgienij Prigożyn, „kucharz Putina”, tłumaczy, dlaczego do swych złożonych z kryminalistów formacji najemników nie bierze wszystkich więźniów. Właściciel sławnej prywatnej spółki wojennej Wagner z zezwolenia, jeśli nie z polecenia Kremla, werbujący po łagrach kryminalistów skazanych na wieloletnie wyroki za ciężkie przestępstwa, uznał za stosowne i potrzebne zezwolić dziennikarzom swoich mediów zadać sobie pytanie. Prigożyn, podróżując po całej Rosji, za drutami i kratami zachęca morderców, rabusiów, by swe odsiadki zamienili na służbę dla ojczyzny na froncie ukraińskim.

Nie bierze jednak do swych szeregów „opuszczonych”, czyli wykorzystywanych seksualnie przez współwięźniów – takich, na jakich w Rosji mówi się „pietuch” (kogut), a w polskiej grypsersze – „cwel”. Prigożyn, który zanim zbłatował się z Putinem i, choć miliarder, osobiście zaczął służyć mu przy stole w swych restauracjach, odsiedział 9 lat za ciężkie przestępstwa, kwestię wyjaśnił więc ze znawstwem. „Zasady więzienne mówią, że z osobami o niskim statusie socjalnym (określanymi jako »pietuchy«) nie wolno się witać, brać od nich jakiegokolwiek rzeczy, »czyfirit« (pić mocną, długo parzoną herbatę, substytut narkotyku), spać z nimi w tym samym kącie celi, a już tym bardziej na tej samej pryczy. Wszystkie te wyliczone rze-

czy stanowią tabu. Wszyscy pozostali więźniowie żyją we wspólnej grupie, normalnie się ze sobą komunikują. A »pietuchy« żyją oddzielnie” – wywodził. Gdyby więc brać na wojnę więźniów tej kategorii, powstałby problem, jak te żelazne łagrowe reguły przenieść we frontowe realia. „W czasie działań bojowych trudno rozdzielić te dwie kategorie obywateli i formować „baterię haubic dla git-ludzi” czy „pluton ciężkich karabinów maszynowych złożony z cweli”. Życie na froncie narzuca nowe warunki i nie wiadomo na przykład, czy wolno podać „cwelowi” taśmę do ckm-ów, czy należy go opatrywać. Po to, by nie tworzyć takich trefnych sytuacji, nie bierzemy „cweli” do swych oddziałów” – wyjaśnił Prigożyn, dodając, że proponował, by stwo-

rzyć i wysłać na front specjalną dywizję złożoną wyłącznie z więźniowych pariasów. A i oni, jak się spodziewa, mogliby się okazać całkiem dobrymi żołnierzami dzielnie walczącymi za ojczyznę. W ten sposób do obiegu wróciłyby napełnione nową treścią określenie Błękitna Dywizja (tak nazywano formację, jaką faszystowska Hiszpania posłała Hitlerowi, udając, że mu pomaga w wojnie z ZSRR), ponieważ „pietuchy” są w Rosji często okreśłani także jako „błękitni” właśnie. Przeniesienie zasad bytu więziennego do czynnej armii, postawienie ich ponad regulaminem dziwić nie powinno. To się mieści w rosyjskiej „normalności”. Kultura kryminalna jest wszechobecna w życiu Rosji. Jej językiem sprawnie i chętnie operu-

je choćby Putin. Ile warta jest jego „moczyć w sortirie”, czyli załatwiać kogoś w kiblu (w tym wypadku terrorystów), którym na samym progu swych rządów zdobył sobie szaloną i do dziś niegasnącą popularność wśród narodu, który taki język i zna, i na co dzień się nim posługuje. Pan Kremla też chętnie odwołuje się do tego, co jest określane jako „poniatija”, a więc kodeksu ustanawiającego porządek w świecie kryminalistów. Dziś najważniejsi soliści propagandy kremłowskiej stale nawołują do tego, by z Ukrainą i wspierającym ją Zachodem Moskwa rozprawiała się zgodnie właśnie z „poniatjami”, a więc brutalnie i surowo. A widzowie, szczególnie ci z prowincji, takie wezwania rozumieją i popierają.●

Z A W I A D O M I E N I E STAROSTY STALOWOWOLSKIEGO

Działając w oparciu o art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 i art. 124a ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2021 r. poz. 1899 ze zm.) – Starosta Stalowowski zawiadamia, że powyższy został zamiar wszczęcia postępowania administracyjnego o ograniczeniu korzystania z nieruchomości oraz o udzielenia zezwolenia Media-Sys Sp. z o.o. z siedzibą w Rzeszowie reprezentowanej przez pełnomocnika Katarzynę Adamczyk-Pilch, na wykonanie inwestycji polegającej na budowie napowietrznej oraz doziemnej linii światłowodowej w ramach projektu pn. „Budowa sieci NGA na terenie obszaru Tarnobrzskiego B” na nieruchomościach oznaczonych, jako działki o numerach ewidencyjnym: **890 Brandwica, 650 Pilchów, 1738/2 oraz 1741/2 Turbia oraz 288 Majdan Zbydniowski, których stan prawny jest nieuregulowany.**

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podleśnej 15 w Stalowej Woli.

W przypadku, gdy w określonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do wyżej wymienionych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie dotyczące zobowiązania w drodze decyzji właściciela, użytkownika wieczystego lub osobę, której przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości do ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości w związku z wykonanie, inwestycji polegającej na budowie napowietrznej oraz doziemnej linii światłowodowej w ramach projektu pn. „Budowa sieci NGA na terenie obszaru Tarnobrzskiego.

OGŁOSZENIE 34218153

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I **Ns 620/22**, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Marcinie Bakuł, synu Henryka i Elżbiety z domu Bazylewicz, który zmarły w dniu 8 kwietnia 2022 roku w Olsztynie. W skład spadku po którym wchodzi nieruchomość, dla której Sąd Rejonowy w Olsztynie prowadzi księgę wieczystą za numerem OL10/00108668/0, stanowiącej lokal mieszkalny położony przy ul. Pana Tadeusza 17/92 w Olsztynie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Olsztynie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku

OGŁOSZENIE 34217781

REKLAMA 34214780

#Mazurek
*symetrysta
i bufon*

#Szczuka
*upadła gwiazda
lewackich mediów*

#Terlikowski
katooszołom

*Trolle swoje...
...a my swoje!*
Radio RMF24 – jedno studio, różne poglądy!

**RADIO
RMF24**

rmf24.pl/radio

Wybory parlamentarne

Recepta na wspólną listę opozycji

Układanie list nie musi skończyć się awanturą. Oto prosty mechanizm do zastosowania

Święcicki

Marcin Święcicki był posłem czterech kadencji i prezydentem Warszawy w latach 1994-99

Dopiero w 2027 roku, kilka miesięcy przed końcem kadencji Sejmu 2023-27, wybrani przez PiS sędziowie TK znajdą się w mniejszości. Oznacza to, że niemal do końca kadencji następnego Sejmu większość sędziów TK będzie mogła blokować wszelkie naprawy tego, co napsuto, notabene z ich wkładem.

Dzisiejsza opozycja potrzebuje w przyszłym Sejmie większości konstytucyjnej, aby obalić Trybunał Konstytucyjny drogą konstytucyjną, a nie jakimś kontrzamachem czy prawniczymi majstersztykami, które i tak prezydent zawetuje albo Trybunał unieważni. Odpowiednia zmiana konstytucji wystarczy, aby lege artis przerwać dziewięcioletnie kadencje obecnych członków TK i powołać nowy skład.

Większość konstytucyjna potrzebna jest również do zmiany na stanowisku prezesa NBP, do otworzenia możliwości dla wprowadzenia w Polsce euro itd.

Tylko większość konstytucyjna otwiera realną drogę do szybkiej i konstytucyjnej naprawy Rzeczypospolitej. To trzeba tłumaczyć wszystkim liderom i elektoratowi, w tym przyjaciom z PSL-Koalicja Polska.

Do odrzucania weta prezydenckiego potrzeba trzech piątych, czyli 276 głosów w Sejmie. Tyle samo potrzeba, aby premiera lub ministra postawić przed Trybunałem Stanu. Wspólna lista ułatwi uzyskanie choćby takiej większości.

Straty wyborców niechętnych wspólnej liście można ograniczyć, jeśli przygotuje się wspólny program, ograniczony do spraw bezspornych, i uda się ciężką pracą liderów i aktywistów przekonać do niego wyborców. Wydaje się, iż cztery opozycyjne ugrupowania i ruchy obywatelskie są zgodne, że naprawa powinna dotyczyć: • sądownictwa: TK, Krajowej Rady Sądownic-

two, SN, administracji sądowej; • stosunków z UE, Niemcami i Czechami, przywrócenia do działania Trójkąta Weimarskiego; • prokuratury; • samorządów, przywrócenia odebranych im kompetencji i środków; • szkolnictwa; • wojska; • służby publicznej; • uzdrowienia polityki kadrowej w spółkach skarbu państwa zgodnie z zasadami OECD; • finansowania kultury, NGO-sów; • telewizji publicznej, radia publicznego, gazet lokalnych; • banku centralnego, SKOK-ów i systemu bankowego w ogóle.

We wszystkich powyższych sprawach i zapewne kilku innych jest możliwe uzgodnienie podstawowych zasad i kierunków naprawy oraz zrobienie z tego programu wyborczego: umowy koalicyjnej całej demokratycznej opozycji.

Jeśli opozycja wygra wybory i będzie tworzyć koalicyjny rząd, to i tak będzie musiała wypracować umowę koalicyjną. Dlaczego nie można wykonać tej pracy już teraz, choćby w zarysie, pod wspólną listę?

Natomiast kwestie, co do których nie ma zgody wśród opozycji, tj. aborcja, związki partnerskie, religia w szkołach etc. – należałoby zostawić poza porozumieniem. Żadna partia w tych sprawach nie musi się wyrzekać swoich poglądów, ale może zaważyć w nowym Sejmie, szukając w nim większości dla swych postulatów. Natomiast wyborcom trzeba jasno mówić: tego nie ma w uzgodnionym koalicyjnym programie.

Jak wybrać kandydatów na listy sejmowe? Budowanie koalicyjnych list nie musi być koszmarnym doświadczeniem wielodobowego wykluczania się liderów o każde miejsce w kolejnych okręgach, jeśli się tylko uzgodni jakąś prostą zasadę podziału miejsc. Moja propozycja jest następu-

jąca. W 41 okręgach jest do obsadzenia 879 miejsc na listach (920 minus 41 dla NGO-sów, o czym dalej).

Zalóżmy, że mamy czterech koalicjantów. Uzgadniamy najpierw proporcje podziału miejsc na listach, np. na podstawie średniej poparcia z trzech ostatnich sondaży z pięciu uznanych sondażowni. Przypuśćmy, że koalicjant KO miał 26 procent, koalicjant PL 2050 – 11, Lewica – 8 i PSL-KP – 5 proc. poparcia. Do tych wyników stosujemy system rozdziału kolejnych miejsc zgodnie z metodą Sainte-Laguë (d'Hondta nie lubimy). A więc lider KO pierwszy wybiera, i to dwa razy, bo tak wynika z Sainte-Laguë, dajmy na to, jedynek w Warszawie i jedynek w Gdańsku. Potem lider PL 2050 wybiera jedynek, np. w Poznaniu, potem Lewica – jedynek w Łodzi, potem znów KO – np. Wrocław, a potem PSL-KO np. Kraków itd.

Zakładając, że liderzy będą wybierać najpierw jedynek, potem dwójki, potem trójki, KO otrzyma 21 jedynek, PL 2050 – 9, Lewica – 7, a PSL-KP – 4. W dwójkach KO będzie mogło obsadzić 20 okręgów, PL 2050 – 9, Lewica – 7, a PSL-KP – 5. I tak mniej więcej ad finem.

Jeden dzień, jedno posiedzenie i sprawa załatwiona. Kim konkretnie partie obsadzą uzyskane miejsca na listach, pozostawione zostaje ich wewnętrznym procedurom. Można zostawić furtkę, że dobierając już konkretnych kandydatów, partie mogą się dobrowolnie wymieniać miejscami, aby optymalizować swoje szanse.

Pojawia się postulat, aby włączyć organizację pozapartyjne do selekcji kandydatów, bo partie nie cieszą się zaufaniem pewnej części wyborców. Krąży pomysł, aby tworzyć jakieś panele obywatelskie czy grona elektor-skie, które zastąpią partie w wyznaczaniu kandydatów. Tak daleko idące

oczekiwania nie wydają się realistyczne. Kto miałby wybierać taki panel, aby partie, które uzyskują jednak poparcie milionów obywateli, zechciały przekazać mu swoje prawo do nominowania kandydatów? Natomiast ruchy obywatelskie mogłyby się zjednoczyć i wynegocjować z liderami partyjnymi zasadę, że obsadzą w każdym okręgu jedno, np. piąte, miejsce na liście.

Ruchy mogłyby zrobić prawybyory, aby wybrać swoich kandydatów/kandydatki. Byłby to sprawdzian możliwości pozapartyjnego mechanizmu wylaniania części kandydatów, sposób na mobilizację dodatkowego elektoratu, szansa na znalezienie się w Sejmie pozapartyjnych działaczy, nawet czterdziestu jeden. Na pewno nadałoby to nową jakość i wyborom, i pracom Sejmu. Każdy kandydat, partyjny i pozapartyjny, musiałby się oczywiście podpisać pod uzgodnionym programem.

Każdy koalicjant dzięki wspólnej liście ma olbrzymie szanse, że będzie mieć w Sejmie od kilku do kilkunastu posłów więcej, niż gdyby startował oddzielnie. 307 posłów ze wspólnej listy to najprawdopodobniej więcej dla każdego koalicjanta niż liczba posłów z własnych, oddzielnych list, w sumie 220-240; takie będą różnice urobku między jedną listą a trzema czy czterema, przy których wiele głosów oddanych na małe komitety się marnuje. Przy d'Hondcie tylko komitet wyborczy, który wygrywa w okręgu, na ogół nie traci głosów wyborców.

Liderzy powinni pożegnać się z polityką, jeśli nie są w stanie albo nie chcą wytłumaczyć wyborcom, że w tych wyborach potrzebna jest wspólna lista. I że w każdym okręgu można głosować na swojego kandydata, a nawet jeśli on/ona nie zdobędzie mandatu, to głos się nie zmarnuje, pójdzie na drugiego w kolejności kandydata, który podpisał się pod tym samym programem. ● **Marcin Święcicki**

Polemika z Magdaleną Środą

Sakrament spowiedzi i argumenty ateisty

O. Dostatni

Prawie zawsze czytam Magdalenę Środę. Bardzo często zgadzam się z jej oceną i interpretacją spraw polskich, etycznych, także z szeroko pojętą krytyką Kościoła. Nie pochodzimy z tej samej parafii światopoglądowej, ale przecież umysł nasz krytyczny spotyka się, krzyżuje i uzupełnia. Wyznajemy podobne wartości, choć ich fundament budujemy trochę na innych kamieniach. Stefan Wilkanowicz ujął to w słowach, a Tadeusz Mazowiecki wprowadził do konstytucji: „Zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego...”.

Tym razem Środa napisała felieton „Uwolnijmy dzieci od spowiedzi” („Gazeta Wyborcza”, 15 listopada 2022). Oto przyznająca się do ateizmu profesor mówi, jak ma wyglądać sakramentalna spowiedź w Kościele rzymskokatolickim. Odnoszę wrażenie, że jej wiedza na ten temat jest analogiczna do wiedzy gąsienicy o Muzeum Brytyjskim.

Kiedyś występowałam wspólnie – Magdalena Środa, Tomáš Halík i ja – w debacie o wierze i niewierze w „Gazecie Wyborczej”. Gdy profesor Środa podawała swoje argumenty, cytując to Pismo Święte, to dokumenty Soboru Watykańskiego II, Halík nachylił się do mnie i powiedział: „Ciekawych macie ateistów, u nas w Czechach te argumenty ze strony ateistów w ogóle nie padają. Nikogo to po prostu nie interesuje”. Tak, zawsze odczuwam zdumienie poznawcze, gdy nasi

ateiści mówią, jak ma wyglądać życie ludzi wierzących w Boga, w którego oni nie wierzą.

Sam spowiadałem się od 49 lat, od 32 lat jestem księdzem i spowiadałem innych. Nie jestem niewidomym ani daltonistą. Też mam dużo pytań odnośnie do spowiedzi dzieci, psychologicznych, ale one są bez wątpienia inne niż te zadawane przez prof. Środę. Bo wiem, o jakim doświadczeniu rozmawiamy.

Każdemu wolno powiedzieć, co myśli. Jednak argumenty troski oświeceniowej, w której Bóg jawi się jako zagrożenie dla wolności i dojrzałości człowieka, są zupełnie nieadekwatne do tego, czym jest spowiedź sakramentalna. Obawiam się, że to strzelanie kulą w płot.

„Dzieci mają z reguły mniej grzechów na sumieniu niż ci, którzy ich z tych grzechów spowiadają” – to zdanie Środy jest prawdziwe. Ale

czy na tym polega sakramentalna spowiedź, że tylko ludzie bezgrzeszni, święci, doskonalni moralnie mogą stawać jako pośrednicy między Bożym miłosierdziem a grzechem człowieka? To inna perspektywa niż spojrzenie profesor etyki.

Rozumienie celibatu, pozostawiania samemu, nie tylko przez księży, ale i lekarzy, nauczycieli, naukowców, wojskowych, jest ich wolnym wyborem. I nawet jeśli się tego wyboru nie akceptuje, nie warto go dezawuować. Zaś twarde łączenie kapłaństwa z pedofilią – grzechem i przestępstwem wołającym o sprawiedliwość do nieba – jest niesprawiedliwe wobec tysięcy porządnych duchownych, którzy dzieci nie krzywdzą.

Rozumiem felieton Środy jako wypadek przy pracy osoby, którą cenię i z którą zostaję w jakiejś tam przyjaźni. ● **Tomasz Dostatni OP**

Tak powinno się pisać o kulturze

ĆWIEKI NA WIEKI

„Skórę i ćwieki na wieki. Moją historię metalu”

Jarka Szubrychta przeczytacie w tempie najszybszych galopad Slayera. Od tej książki wprost nie można się oderwać.

Jędrzej Stodkowski

Fachowa wiedza podana w sposób zrozumiały dla laików, osobista historia rzucona na szerszy – polski i światowy kontekst. Nie będę się silił na obiektywizm, pisząc o dziele naszego redakcyjnego kolegi, ale proszę mi wierzyć: właśnie tak powinno się pisać o kulturze.

Ale chyba tylko Jarek Szubrycht mógł napisać książkę o metalu, od której nie mogliby się oderwać również ci, którzy o metalu wiedzą tyle co kot napłakał. Kot, rzecz jasna, zjedzony podczas czarnej mszy odprawionej o północy na podmiejskim cmentarzu (kto doczyta „Skórę...” do końca, dowie się, skąd ten czerstwy żart).

KAPŁAN SEKTY

Dlaczego? Po pierwsze, Szubrycht jest szalikowcem metalu od niemal czterech dekad. Został nim w połowie lat 80., czyli dwa-trzy lata po wybuchu szału na punkcie TSA, pierwszego heavymetalowego zespołu z prawdziwego zdarzenia w PRL. Pierwsze stronicie „Skóry...”, na których autor z filmowym kolorytem rekonstruuje dni, podczas których ku rozpacz rodzieli obciążł dżinsy nad kolanem jak Stefan Machel z TSA, zdjęcie Sabriny zakleił plakatami Iron Maiden, a na garażu pod blokiem napisał „heavy metal”, siłą rzeczy kierują też wyobraźnię czytelników do własnych momentów przełomowych z lat formacyjnych, sprytnie emocjonalnie wiążąc nas ze „Skórą...” już na starcie.

Autor „Skóry i ćwieków na wieki” ma więc doświadczenie „działacza metalowego undergroundu” oraz praktyka, który z niejednej kancypy na zapleczu klubu piwno-pleśniowo-potowe miazmaty wdychał. Ale – po trzecie – ma też ogromną wiedzę ogólną, nie tylko o muzyce wszelkich gatunków, oraz socjologiczno-antropologiczną wyobraźnię. A przede wszystkim, po czwarte, lekkie pióro, gawędziarski styl, wyczulenie na anegdotę i poczucie hu-



• Zabrze, 10 kwietnia 1994 r. Festiwal Metalmania FOT. MIROSŁAW NOWORYTA / AGENCJA WYBORCZA.PL

moru, które sprawiają, że jego teksty czyta się z wypiekami. Nikt zresztą nie wie tego lepiej od nas w „Wyborczej” – poczytujemy sobie za przywilej, że czytamy jego teksty jako pierwsi i jako pierwsi się o nie z Jarkiem awanturujemy.

METALOWA MIĘDZYNARODÓWKA

Co mnie, tolerującego tylko nieliczne i niekoniecznie klasyczne odmiany metalu, najbardziej zaciekało w książce Szubrychta?

Jako weteran trochę bratniej, ale też zdystansowanej wobec metalowców sekty – w liceum na chłopaków w bluzie Lux Occulta my, punkowcy, patrzyliśmy jak na gorszy gatunek człowieka – szukałem w „Skórze...” odpowiedzi na pytanie o wymiarze, za przeproszeniem, ontologicznym: o co właściwie chodzi w fascynacji ciemnością, diabłami, potworami, rycerzami i całą tą kiczowatą otoczką?

„Skóra...” pozwoliła mi spojrzeć na metal na nowo, nie jako na gatunek muzyczny związany z sekciarskim umundurowaniem (katany, naszywki itd.), ale osobną dziedzinę sztuki, stojącą w rozroku między muzyką, komiksem, filozofią, a zwłaszcza teatrem. Czymże są bowiem dziwaczne zbroje, buty na koturnach i białe makijaże pionierów metalu z KISS, powielane do dziś przez metalowców w nieskończonych wariacjach, jeśli nie kostiumami i maskami?

„Przejście z dzieciństwa w dorosłość zawsze jest trudnym czasem, niezależnie od epoki i szerokości geograficznej. My dodatkowo trafiliśmy na turbulencje przemian ustrojowych i społecznych, które z dnia na

■
„Skórę...” można więc, a nawet należy, czytać jako książkę o życiu w czasach wielkiego przełomu

dzień wywróciły obowiązujące zasady do góry nogami, kwestionowały dawne wartości, obracały w proch i pył znaczną część wiedzy wyniesionej ze szkoły czy domu – pisze Szubrycht. – W kapitalizmie miało chodzić o dostatek, a przyszła bieda, niepewność, przemoc. Starzy mieli aż za dużo swoich problemów, więc dorosłe dzieci musiały jakoś same sobie radzić i ta metalowa międzynarodówka była dla wielu z nas nieświadomą strategią przetrwania. Na krótkim dystansie, z dnia na dzień, dawała zajęcie głowie i rękóm, chroniąc je przed gorszymi scenariuszami. Pomagała budzić się rano i zasypiać z nadzieją, że mimo wszystko jutro czeka nas coś fajnego, choćby przesyłka z kaseta, z kolejną porcją ukochanego niesluchalnego burczenia”.

„SKÓRA...” NA HIT!

„Skórę...” można więc, a nawet należy, czytać jako książkę o życiu w czasach wielkiego przełomu – przejścia z komunizmu w wolnorynkową wolnoamerykanę. Miało ono swoją drogą donieść znaczenie dla melomanów o wszelkich, nie tylko metalowych, upodobaniach, a to za sprawą zalania rodzimego rynku milionami kaset przez

przedsiębiorców wykorzystujących lukę w przepisach o prawie autorskim.

Dawno jednak nie czytałem tekstu, który tak doskonale oddawałby smutę i perfidię życia w systemie, jakim jest komunizm, system, w którym na wszystko trzeba było ciągle czekać (jak na Godot, bo i tak prawie nic nie przychodziło, bo prawie niczego nie było), wszystkich o coś prosić, licząc na łaskę albo płacąc pod stołek, i jeszcze liczyć na cud, że nie zostanie się okradzionym.

Myślę, że dzisiejszemu młodszemu czytelnikowi więcej o naturze komunizmu niż historii o bohaterach „Solidarności” (co piszę jako dziecko z domu „solidarnościowego”) powiedzą absurdalne obrazki z przegód młodego Jarka z instytucją poczty, czyli instytucją zapewniającą w latach 80. kontakt ze światem dalszym niż stolica województwa. Choćby te ze smarowaniem znaczków pocztowych mydłem, by nadały się do wielokrotnego użycia.

Kochani nauczyciele, zamiast więc kutować licealistów bzdetami z osławionego podręcznika do historii i teraźniejszości Wojciecha Roszkowskiego, który we wszelkich subkulturowych odchyłach widzi przejawy upadku cywilizacji, dajcie uczniom do poczytania fragmenty „Skóry...”. Bez obaw, zohydzi im ona komunę do szczytu, a przy okazji da asumpt do najrozmaitszych dyskusji; tematów tu w bród, od analizy metalowej stylówki po faktyczną fascynację niektórych metalowców Lucyferem.

A propos teraźniejszości, „Skórę...” kończy rozdział o spektakularnych sukcesach polskich zespołów metalowych; w żadnej innej dziedzinie muzyki nie możemy się pochwalić taką reprezentacją w światowej lidze mistrzów.

Chciałbym dożyć dnia, w którym odpowiedzialny za promocję polskiej kultury na świecie Instytut Adama Mickiewicza będzie chwalił się współorganizowaną przez siebie światową trasą Behemoth, Vadera, Decapitated i innych naszych prymusów. Oczywiście pod jakąś chwytliwą, metalową nazwą. Może np. „Polish Invasion of Earth”?

Marzenie ściętej głowy? Kto wie, może przyszły minister kultury też czyta już „Skórę...”? ●

Jarek Szubrycht



Skóra i ćwieki na wieki. Moja historia metalu

Czarne,
Wołowiec

KSIĄZKI

Emily Brontë
Wszystko, co nas podnieca w *Wichrowych Wzgórzach*

Nick Cave
Nowa powieść Twarducha. Linie premiery



Nick Cave przerywa milczenie po śmierci drugiego syna i wyjaśnia, dlaczego sztuki nie tworzą ani cnotliwi, ani empatyczni



Colm Tóibín o **Thomasie Mannie** i jego niezbyt ukrywanym homoseksualizmie. Ile jest seksu w kanonie?

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

Karim Benzema nie zagra na mundialu

Zdobywca Złotej Piłki złapał się za lewe udo na sobotnim treningu. Późniejsze badania wykazały, że to kontuzja, która uniemożliwi mu występ na mistrzostwach świata.

Benzema w ostatnich tygodniach miał problemy z mięśniem czworogłowym uda. Nie grał w czterech ostatnich meczach Realu Madryt w La Liga, w Lidze Mistrzów poja-

Nigdy w moim życiu się nie poddałem, ale dzisiaj – tak jak zawsze – muszę myśleć o drużynie

KARIM BENZEMA
napastnik reprezentacji Francji
i Realu Madryt

wił się na boisku tylko na 26 minut w wygranym 5:1 meczu z Celtikiem Glasgow na początku listopada.

Na krótkim przedmundialowym zgrupowaniu reprezentacji Francji w Clairefontaine przecho-

dził zabiegi rehabilitacyjne i ćwiczył indywidualnie. Na pierwszy wspólny trening z drużyną wyszedł w sobotę, już w Katarze. Zając nie dokończył – w pewnym momencie chwycił się za lewe udo i zszedł z boiska. Wynik wieczornego badania USG brzmiał jak wyrok: uraz mięśnia jest na tyle poważny, że zdobywca Złotej Piłki nie zagra na mundialu.

„Nigdy w moim życiu się nie poddałem, ale dzisiaj – tak jak zawsze – muszę myśleć o drużynie, więc rozsądek mówi mi, żebym zostawił swoje miejsce komuś, kto może pomóc w zagraniu dobrego mundialu. Dziękuję za wszystkie sygnały wsparcia” – napisał Benzema na swoim Instagramie.

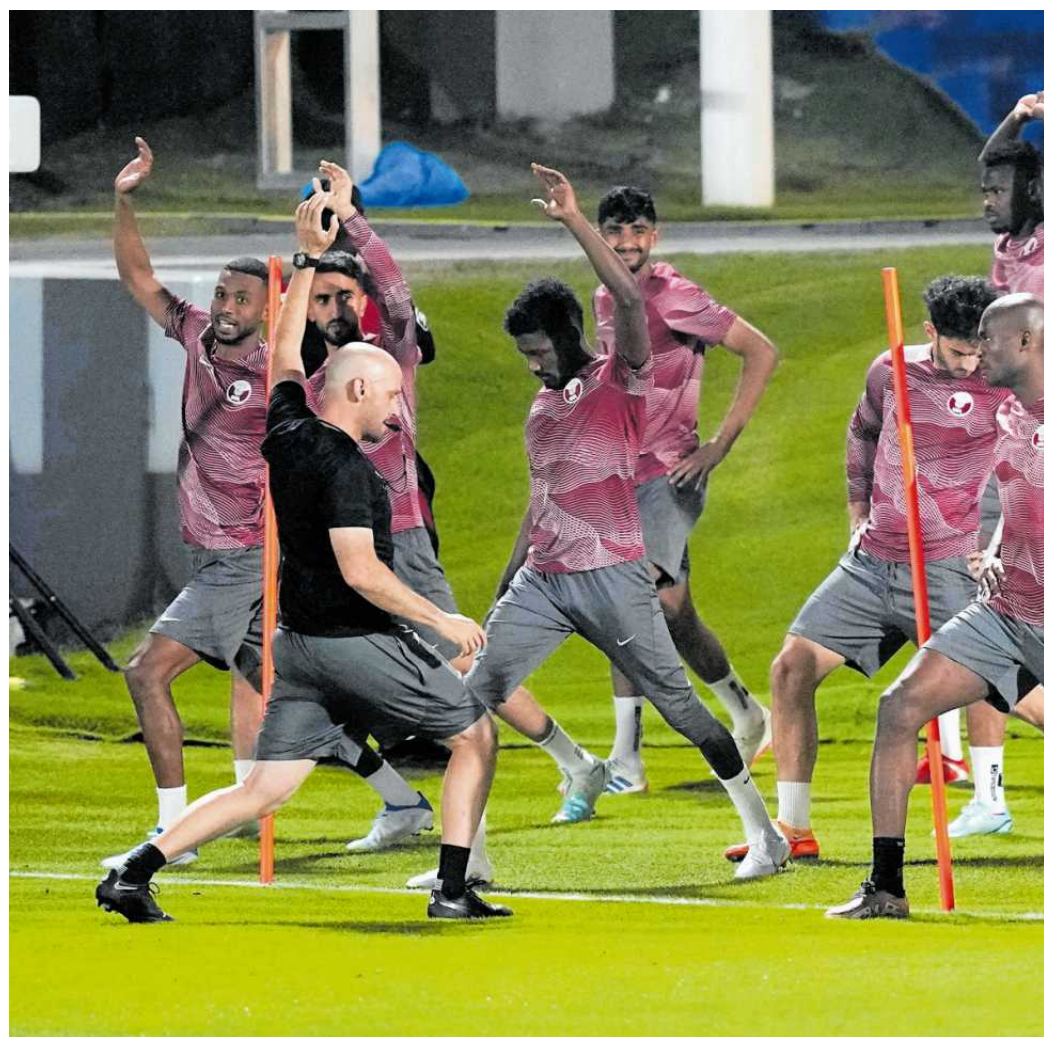
Dla Francji, która w Katarze będzie bronić mistrzowskiego tytułu sprzed czterech lat, brak 34-letniego Benzemy to gigantyczne osłabienie. I kolejny cios w drużynę prowadzoną przez Didiera Deschamps. Wcześniej urazy nie pozwoliły mu powołać na mundial choćby N'Golo Kanté, Paula Pogby czy Presnela Kimpembe.

Francja gra w grupie D mundialu z Australią, Danią i Tunezją. Pierwszy mecz rozegra jutro z Australią. ●

Marcin Wesolek, Dauha

► **Sobotni trening reprezentacji Kataru w ośrodku treningowym Aspire Academy**

FOT. MARTIN MEISSNER / AP



Katarska fabryka

Aż dziesięciu piłkarzy reprezentacji gospodarzy urodziło się za granicą, ale to wcale nie oznacza, że Katarczycy kontynuują ordynarną strategię werbowania najemników. Od dawna już im nie wolno.

Rafał Stec

KORENSPONDENCJA Z DAUHY

Kiedy mundialowy wysłannik „Wyborczej” podjechał pod pensjonat, w którym mieszka podczas mistrzostw, witający go menedżer (Egipcjanin) natychmiast pochwalił się, że obejmujący sześć budynków kompleks obsługujący przybyśże z 25 krajów. Zajmują się również administracją, ale przede wszystkim pracą fizyczną. Tak funkcjonuje cały Katar. Imigranci się uwijają, autochtoni siedzą w klimatyzowanych rezydencjach lub biurach. Pracują umysłowo – o ile pracują.

Piłkarska kadra niekoniecznie odzwierciedla strukturę społeczeństwa, w którym Katarczycy stanowią skromną, zaledwie dziesięcioprocentową mniejszość – w reprezentacyjnej szatni tubylcy zajmują aż 16 z 26 szafek. Dominują.

Ale przyjezdnych wciąż jest sporo, często odgrywają też główne role. Almoez Ali, czyli król strzelców ostatnich mistrzostw Azji, urodził się w Sudanie, podobnie jak Musab Kheder. Karim Boudiaf przyjechał z Francji. Boulaem Khoukhi – z Algierii. Ahmed Alael-din – z Egiptu. Mohammed Muntari – z Ghany. Bassam Al-Rawi oraz Mohammed Waad – z Iraku. Ali Assadalla – z Bahrajnu. Ró-Ró – z Portugalii.

Trenują na obiektach słynnej już ponad kontynentami Aspire Academy, którą zakładał Jassim bin Hamad al-Thani, syn poprzedniego i starszy brat obecnego emira. Następcstwa tronu się rzekł, królowanie go nie interesowało.

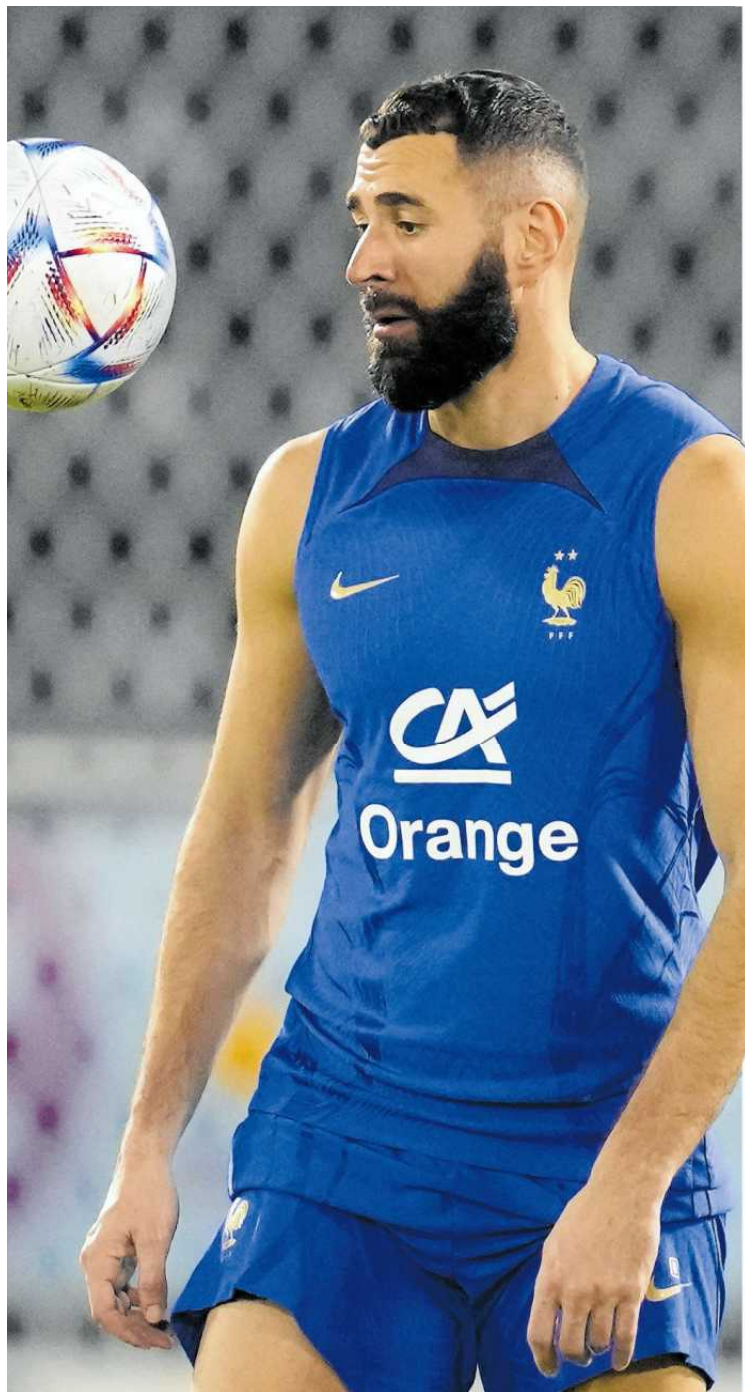
Polaku, zostaniesz Katarczykiem?

Potęgę katarskiego futbolu wznosił w tradycyjny, jedyny znany w okolicy sposób. Importował zagraniczne know-how i zagraniczny sprzęt, wystrzeliwał w świat masę pieniędzy. Ośrodek treningowy – olśniewający jak wszyst-

ko, co wyfantazują sobie i zafundują Katarczycy – mieści osiem pełnowymiarowych boisk oraz stugwiazdkową infrastrukturę, której zazdroścą im najbogatsze federacje i kluby świata (poza Manchesterem City, ozłoconym przez szejków z Abu Zabi). Nie tylko futbolarów, bo fabryka wypuszcza wyczynowców uprawiających różne dyscypliny.

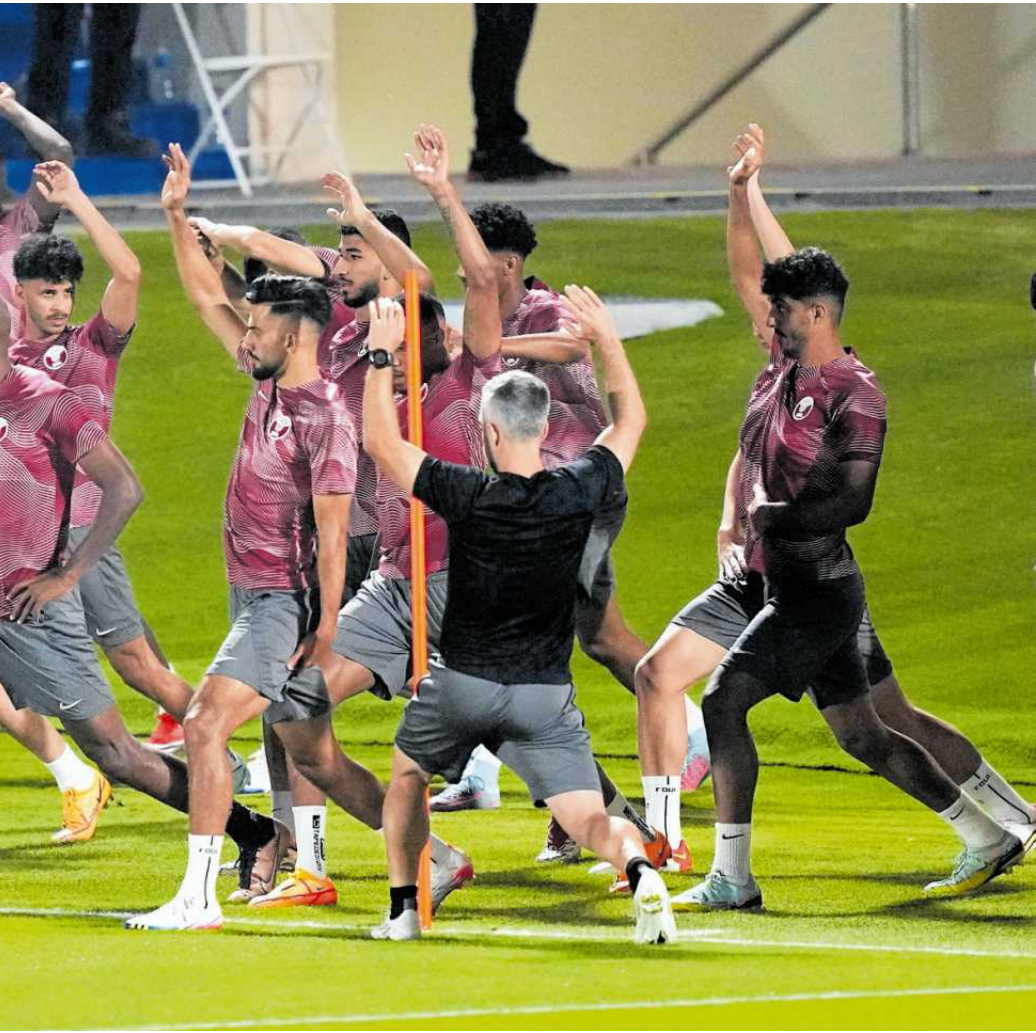
Jednak inwestuje przede wszystkim w piłkarzy. Uroczyste otwarcie w 2004 roku uwznioślił swoją wizytą wspólnie Maradona i Pele, którzy za wspólny występ otrzymali prawdziwie bajeczną gażę, bo za sobą, delikatnie mówiąc, nie przepadali. Od tamtej pory szefowie akademii zwożą tutaj wyłącznie to, co gwarantuje najwyższą jakość. Czołowych trenerów młodzieży. Czołowych naukowców zajmujących się wyciskaniem z ciał zawodników maksimum. Czołowe europejskie drużyny juniorskie – oczywiście płacąc rywalom za fatygę – z którymi mocują się sparingowo lokalni chłopcy (sekcji dziewczyn nie ma). Ci ostatni mieszkają tu, ćwiczą, uczą się w sąsiedztwie.

Katarczycy przede wszystkim postawili na edukację. Oglądali grę pół miliona chłopców rocznie, bo w ramach programu „Futbolowe marzenia” rozesłali łowców talentu po 17 biednych krajach i ściągali na tygodniowe testy 50 najbardziej obiecujących



► **Karim Benzema podczas sobotniego treningu na stadionie Jassim Bin Hamad w Dausze, podczas którego Francuzowi odnowił się uraz uda**

FOT. CHRISTOPHE ENA / AP



yka złota

„Lokalni chłopcy” to określenie nieprecyzyjne, ale znacznie bardziej adekwatne, niż może się wydawać wszystkim, którzy śledzili, jak Katar werbował zagranicznych najemników, by zdobywali pod jego flagą sportowe trofea. Rekord pobili podczas MŚ szczypiornistów w 2015 roku, gdy sensacyjne srebro wzięli rękami ekipy totalnie multietnicznej, z ledwie jednym Katarczykiem w składzie (głębokim rezerwowym) oraz wybitnym hiszpańskim trenerem. Wykonywali też punktowe złote strzały – za tysiąc dolarów miesięcznej pensji dożyłotnio kenijski biegacz Stephen Cherono stał się Saifem Saaedem Shaheenem, który przed 18 laty ustanowił niepobity do dzisiaj rekord w wyścigu na 3000 m z przeszkodami. Kontrakty proponowali nawet Polakom, tenisistom Jerzemu Janowiczowi i pływakowi Bartoszowi Kizierowskiemu.

W futbolu na prymitywną strategię werbowania najemników nie mogą sobie pozwolić. Powstrzymała ich FIFA. Interweniowała w 2004, roku założenia Aspire Academy, gdy Katarczycy chcieli jednym zamachem zaciągnąć pod swoją flagę trzech uznanych Brazylijczyków. Negocjowali z Ailtonem, Dede i Leandro w ekspresowym tempie, próbowali sfinalizować transakcję w tydzień. Międzynarodowe władze ją zablokowały. Zaniepokoiły się, że powstanie globalne paszportowe targowisko, i zastrzyły przepisy. Zezwoliły na grę dla nowej reprezentacji tylko piłkarzom, którzy w przybranej ojczyźnie – jeśli nie łączą ich z nią więzy rodzinne – mieszkają trzy lata. Z czasem FIFA wydłużyła okres karencji do pięciu lat.

Kumple z sąsiedztwa

Katarczycy korzystali z tej procedury, zawdzięczając jej m.in. 123 mecze (trzeci najdłuższy staż w historii) i 39 goli w reprezentacji urugwajskiego napastnika Sebastiana Sorii. Przede wszystkim jednak postawili na edukację – młodzieży lokalnej, ale również przygarniętej z innych zakątków świata. Oglądali grę pół miliona chłopców rocznie, bo w ramach programu „Futbolowe marzenia” rozesłali łowców talentu po 17 biednych krajach i ściągnęli na tygodniowe testy 50 najbardziej obiecujących.

A tych, którzy przeszli ostateczną selekcję, zapraszała na stale. Wytrenowywali ich na miejscu, przerzucali do Europy dla zbierania doświadczeń – przejęli bowiem dwa kluby, belgijskie KAS Eupen w Belgii oraz hiszpańskie Cultural y Deportiva Leonesa.

Konsekwentnie zmierzali do celu. Kiedy reprezentacja Kataru zdobyła w 2014 roku mistrzostwo Azji juniorów (pierwsze w historii), jej wyjątko z barcelońskiej La Masii katalońskiego trenera Félixa Sáncheza awansowali na opiekuna dorosłej kadry – i w 2019 roku fętowali mistrzostwo Azji seniorów. A wkrótce wprosilili się na Copa América, turniej obśadzony wyłącznie przez wysoko rozwinięte futbolowo nacje. Wciąż nie wylansowali nikogo, kto byłby rozpoznawalny w Europie, ale czynią ewidentne postępy. W dniu otrzymania prawa do organizacji mundialu leżeli na 113. miejscu w rankingu FIFA, ostatnio wdrapali się na 50.

I w coraz istotniejszym stopniu dokopują się do zwycięstw nogami piłkarzy, których wychowali u siebie. Spośród dziesięciu powołanych na MŚ, którzy urodzili się za granicą, połowa mieszka w Dausze od dzieciństwa. Najpierw Katar importował, bo o futbolu miał blade pojęcie – 50 lat temu, gdy uzyskiwał niepodległość, bawił się głównie w wyścigi wielbłądów, a ledwie 40 lat temu założył pierwszy klub. Pustynia. Ostatnio jednak ich rodzime murawy zielenieją, a seniorską reprezentację zbudowali pod pewnymi względami bardziej jednolitą niż jakakolwiek inna na mundialu – aż 13 jej członków przyszło na świat nie tyle w szeroko pojętej stołecznej aglomeracji, co ściśle w Dausze. Kumple z sąsiedztwa.

I Katar wcale nie lideruje w rekrutowaniu zawodników urodzonych gdzie indziej. Aż trzech uczestnicy mundialu przywieźli ich więcej, w dodatku Senegalczycy (12), Tunezjczycy (12) oraz Marokańczycy (14) przysposobili zawodników, którzy w ogromnej większości zostali wykształceni we Francji lub Belgii. Każde kolejne futbolowe mistrzostwa mocniej uświadamiają, że narodowej tożsamości nie narzuca los, narodowa tożsamość stała się kwestią wyboru. ●

Czas skończyć z tą nieprzyjemną tradycją

Jak ocalić honor polskiej piłki?

Wołowski

Piłkarska reprezentacja Polski musi zmienić swoje zwyczaje. Na mundialach rozgrywanych w XXI wieku powtarzała tę samą sztancę: mecz kluczowy, mecz o wszystko i mecz o honor, jedyny zwycięski. W Katarze gra o honor wypadłaby z Argentyną – faworytem turnieju.

Leo Messi kontra Robert Lewandowski to ma być jeden z hitów fazy grupowej. Mimo wszystko bardzo byśmy nie chcieli, żeby sprawa awansu polskich piłkarzy do 1/8 finału katarskich mistrzostw rozstrzygała się ostatniego dnia listopada. Pojedynek gigantów nie będzie wyrównany. Za siedmiokrotnym laureatem Złotej Piłki stoi teoretycznie znacznie mocniejszy zespół.

Kłątwa Bońka

Po nieudanym starcie na turnieju Mexico'86 zirytowany Zbigniew Boniek powiedział, że poczekamy 20 lat na kolejny awans. Z czasem te słowa nabrały znamion klątwy. Boniek kilka razy ją odwoływał, ale my zmuszeni byliśmy czekać do 2002 r. 16 lat bez udziału polskich piłkarzy w wielkim turnieju.

W plebiscycie „Wyborczej” w dziesiątą rocznicę obalenia komunizmu na pytanie, co boli Polaków, upadek polskiej piłki był na tak eksponowanym miejscu, że wprowadził w głębokie zdumienie i konsternację naczelnych gazety. My, dziennikarze działu sportowego, mogliśmy im zacytować słowa polskiego papieża, że z wszystkich rzeczy nieważnych futbol jest najważniejszy.

W końcu w 2002 r. do Korei wybrała się drużyna Jerzego Engela. Selekcyjny do tego stopnia stracił panowanie nad rozsądkiem, że zapowiedział walkę o złoty medal. Kiedy Polacy wylosowali gospodarzy turnieju, Engel obwieścił, że „mamy karnego, trzeba go tylko wykorzystać”.

Rodzi się nowa tradycja

Przebudzenie ze snów o potęgę nastąpiło z pierwszym gwizdkiem sędziego. Frustracja wylała się na piosenkarkę Edytę Górniak, która zbyt wolno zaśpiewa-

ła Mazurka Dąbrowskiego (przed starciem Korea – Polska). Piłkarze Engela biegali po boisku w takim samym tempie. Mecz kluczowy został przegrany 0:2, więc z Portugalią trzeba było zagrać o wszystko. Skończyło się dwa razy gorzej, 0:4.

Gdy już nie było szans na awans z grupy, mistrzostwa zostały przegrane, selekcyjny wystawił rezerwowym na mecz z USA. Ci wygrali 3:1, broniąc honoru polskiego piłkarza. W ten sposób Engel powołał do życia nową tradycję: meczu kluczowego, meczu o wszystko i meczu o honor.

Paweł Janas tę tradycję podtrzymał na mundialu w Niemczech cztery lata później. Nie uprawiał przed mistrzostwami fanfaronady takiej jak poprzednik, ale Polacy przegrali na starcie z Ekwadorem 0:2, potem z Niemcami w meczu o wszystko 0:1. Z Kostaryką wygrali o honor.

Niech chociaż będzie dobrze

Kto mógł pomyśleć, że zmieniają się pokolenia polskich piłkarzy, a tradycja przetrwa? Adam Nawalka to być może najlepszy selekcyjny, jakiego kadra miała w XXI wieku. Doprowadził ją do ćwierćfinału Euro 2016. Dwa lata później na mundialu w Rosji zła tradycja wróciła. Mecz kluczowy z Senegalem został przegrany 1:2, mecz o wszystko z Kolumbią – 0:3. Na koniec, w grze o honor, przyszło zwycięstwo nad Japonią 1:0.

Co z tą nieprzyjemną tradycją zacząć w Katarze? Jeśli drużyna Czesława Michniewicza chce ocalić honor, nie powinna czekać do trzeciego meczu. Argentynę będzie trudniej pokonać niż USA, Kostarykę i Japonię. Niech Polacy zaczną wygrywać wcześniej: choćby od pierwszego meczu z Meksykiem.

Chcielibyśmy bardzo, żeby w Katarze honor polskiej piłki mocno nie ucierpiał. Nie możemy oczekiwać pięknej gry, bo jeden z liderów kadry Grzegorz Krychowiak nie pozostawił złudzeń, że jej nie będzie. „W piłkę gra się po to, żeby wygrywać” – ogłosił. Jestem za. Po co z tym czekać aż do spotkania z Argentyną? ●

Dariusz Wołowski



► **Pierwszy trening reprezentacji Polski po przylocie do Kataru**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBOR-
CZAPL

Obyśmy nie biadolili

– Nie oczekujemy, że Robert Lewandowski w pojedynkę wyprowadzi Polskę z grupy na mundialu.

ROZMOWA ZE
ZBIGNIEWEM BOŃKIEM

byłym reprezentantem Polski,
selekcjonerem, prezesem PZPN,
dziś wiceprezesem UEFA

DARIUSZ WOŁOWSKI: Czuje pan już gorączkę mundialu w Katarze?

ZBIGNIEW BONIEK: Poczuję, kiedy usłyszę pierwszy gwizdek meczu otwarcia. Na razie wyglądam przez okno i widzę ciemność. Całe życie mistrzostwa świata kojarzyły mi się z wakacjami, latem, słońcem, długimi dniami zwieńczonymi wieczorami z dramatycznymi meczami. Teraz każą nam się emocjonować mundialem w listopadzie. Mam nadzieję, że to osobliwość, wyjątek i za cztery lata mistrzostwa wrócą na swoje normalne miejsce.

Co ten listopadowy termin może zmienić w przebiegu mistrzostw?

– Myślę, że zawodnicy będą mniej zmęczeni. Dla nich sezon trwa dopiero dwa, najwyżej trzy miesiące. Wiele wchodzi właśnie w apogeum swoich fizycznych możliwości. Zwykle było tak, że w czerwcu piłkarze kończyli rozgrywki ligowe wykończeni. Czulo się, że na mundialu gonili resztkami sił, choć był to teoretycznie najważniejszy moment sezonu. W Katarze powinno być inaczej. Dlatego sądzę, że szczególnie mocni mogą być tym razem Anglicy. Premier League to najbardziej wyczerpujące rozgrywki na świecie. Po sezonie na Wyspach zawodnik najdłużej dochodzi do siebie. Przez lata na mundialach oglądaliśmy piłkarzy angielskich biegających w zwolnionym tempie.

Tyle że drużyna Garetha Southgate'a spadła właśnie z Dywizji A Ligi Narodów.

– Mimo wszystko uważam, że Southgate ma bardzo dobrych zawodników. Anglicy udowodnili to czwartym miejscem na mundialu w Rosji i finałem Euro 2020.

Czego oczekuje pan po reprezentacji Polski? Od 1986 roku, czyli od czasu, gdy pan grał w piłkę, nie wyszła z grupy na mundialu.

– Nie pojechała do Kataru po to, by znaleźć się w gronie 16 zespołów, które wrócą do domu po fazie grupowej. Nie chcę się nakręcać na nieuzasadniony optymizm, staram się być realistą. Myślę, że jest szansa na awans, choć skala wyzwania jest naprawdę duża. Argentyna jest faworytem, kandydatem do złota, Meksyk wychodził z grupy na siedmiu poprzednich mundialach. Teoretycznie jesteśmy więc trzecią siłą. Musimy zrobić krok do przodu, zaatakować Meksykanów, którzy są mocni, ale nie są poza naszym zasięgiem.

Po sparingu z Chile Grzegorz Krychowiak powiedział w wywiadzie: „Nie oczekujcie, że będziemy grali pięknie”. Polska wygrała ostatni sprawdzian przed mistrzostwami w Katarze, spędzając przy piłce zaledwie 26 proc czasu. Czyli co: Meksykanie i Argentyńczycy będą grali, a Polacy biegali za piłką?

– Na bieganie za piłką też trzeba mieć dobry plan. Można kontrolować mecz bez piłki. „Pięknie” to nie jest właściwe słowo. Ja chciałbym, żeby w Katarze reprezentacja Polski grała dobrze. Mundial to wielkie wydarzenie, nie chcę odchodzić od telewizora znużony lub zmęczony. Piłkarze mają nas rozgrzać w te listopadowe, szare dni. Także nasi. Nie oczekuję od dru-



• Wrocław,
11 września
2018 r.
Robert Lewandowski i Zbigniew Boniek podczas meczu Polska – Irlandia

FOT. MIECZYŚŁAW
MICHAŁAK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

żyny Czesława Michniewicza fajerwerków, ale też nie chcę widzieć postawy pasywnej, nijakiej. Dobra gra w obronie to podstawa sukcesu na wielkim turnieju. Niech Polacy bronią mądrze, ale wykorzystują każdą okazję do kontry.

Paradoks polega na tym, że największym atutem zespołu Michniewicza są piłkarze ofensywni, tymczasem selekcjoner opiera grę na defensywie. A przecież Grzegorz Krychowiak, Kamil Glik, Jan Bednarek nie mogą być u szczytu możliwości.

– Michniewicz jest zadaniowcem i takie pragmatyczne podejście mu się zwykle sprawdzało. Wygrany baraż ze Szwecją, zwycięstwa nad Walią w Lidze Narodów pokazały, że potrafi radzić sobie w kluczowych momentach. Ja bym wołał, żeby drużyna narodowa grała wysokim pressingiem, nie bała się ataku pozycyjnego. To jest trudne, ale łatwiej w ten sposób kontrolować mecz. Jako prezes PZPN poszukiwałem trenera, który przesunie ciężar gry kadry do przodu. Stąd pomysł z zatrudnieniem Paulo Sousa. Bez względu na kontrowersyjny koniec jego pracy w Polsce była to próba zmiany naszych przyzwyczajeń i mentalności. W taktyce Sousa Robert Lewandowski czuł się jak ryba w wodzie.

Euro 2020 Polska zakończyła jednak w fazie grupowej z jednym punktem.

– Ale grała ofensywnie, próbowała dominować rywali. Jeśli eksperyment z Souzą uznajemy za nieudany, to może nie narzekajmy aż tak bardzo na Michniewicza, który futbol widzi inaczej. Oby drużyna grała w Katarze według jego planu, a nie każdy piłkarz według własnego. Wtedy może być dobrze. Gra defensywna to nie to samo co kurczowe trzymanie się 10 piłkarzy własnego pola karnego. Bronimy się po to, żeby zaatakować, a nie po to, żeby przetrwać.

Polska wygrała z Meksykiem 3:1 na mundialu w Argentynie w 1978 roku po dwóch golach Bońka i jednym Kazimierza Deyny. Od tamtej pory w pięciu spotkaniach zanotowała trzy porażki i dwa remisy.

– Minęło ponad 40 lat i atuty Meksykanów pozostały bez zmian. Szybkość, ruchliwość, dobra technika, gra bez piłki – to wszystko jest aktualne do dziś. W rankingu FIFA są na 13. pozycji, znacznie wyżej niż Polska. To pokazuje skalę trudności wyzwania dla naszych piłkarzy. Na pewno indywidualnie Meksyk ma mniejszą siłę ataku niż Polska.

Można kontrolować natarcia Meksyku i w kontrach wykorzystać miejsce za plecami obrońców. Obyśmy potrafili wykorzystać swoje atuty. Będziemy mieli przewagę fizyczną, w tym wzroście. Stałe fragmenty gry powinny grać na korzyść Polski. Musimy z tego wycisnąć, co się da. Bo jeśli będziemy się tylko bronić, nic z tego nie będzie.

Robert Lewandowski powinien robić różnicę?

– Robił na Euro 2020 i co nam z tego przyszło? W jednym z ostatnich wywiadów Robert podkreślał, że jego rola w reprezentacji jest inna niż w Barcelonie. Bo obie drużyny grają zupełnie inaczej. Nie oczekujemy, że Lewandowski w pojedynkę wyprowadzi Polskę z grupy na mundialu w Katarze. Indywidualności są ważne, ale w wielkich turniejach nie mają szansy na sukces, jeśli nie stoi za nimi mocna drużyna. W 1974 roku Grzegorz Lato był królem strzelców, ale Andrzej Szarmach był wicekrólem. Gole musi zdobywać kilku piłkarzy, doświadczyłem tego w 1982 roku w Hiszpanii. Wtedy w drodze po medal mundialu bramki dla Polski zdobyło ośmiu różnych piłkarzy. Ja strzeliłem cztery, ale w każdym momencie czułem siłę tamtego zespołu.

Czy transfer Lewandowskiego z Bayernu do Barcelony ma jakikolwiek wpływ na drużynę narodową?

– A jaki może mieć? Nie widzę powodu, dla którego taka czy inna koszulka klubowa miałaby wpływać na rolę Roberta w reprezentacji.

Ostatnie cztery turnieje o mistrzostwo świata to zdecydowana dominacja Europy. W Katarze fachowcy stawiają na Argentynę i Brazylię. Francuzi mają kłopoty z kontuzjami, Włosi nie awansowali na mundial, Anglicy spadli z Dywizji A Li-

gi Narodów, Niemcy i Hiszpanie są w przebudowie.

– Leo Messiemu brakuje tytułu mistrza świata i zrobi wszystko, żeby go zdobyć w Katarze. Byłoby to podsumowanie bajecznej kariery, ale nie będzie to łatwe. Nawet jeśli ma za plecami bardzo mocny zespół. Nie darowałby sobie do końca życia, gdyby tego nie wykorzystał. Argentyna należy do faworytów mistrzostw, Brazylia podobnie, ale ja widzę co najmniej osiem innych zespołów, które mogą pokrzyżować im plany. Reprezentacje z Europy wciąż będą bardzo mocne. Wysoko mogą zająć także zespoły drugiego planu, takie jak Dania, Chorwacja, Serbia, Belgia, Holandia i Portugalia. Wierzę, że i Polacy wykorzystają w końcu swoją szansę i nie będziemy musieli biadolić.

Argentyna przyjeżdża na mundial do Kataru z imponującą passą 36 nieprzeigranych meczów.

– Jeśli dobrze znam futbol, to ta seria powinna raczej smucić Argentyńczyków. Nie ma drużyn niezwycięzonych, każda zwycięska passa ma swój kres. Tyle że porażka wtedy znacznie bardziej boli.

Drugoligowy piłkarz włoskiego Benevento Kamil Glik, który nie grał przez wiele tygodni z powodu kontuzji, wciąż ma być fundamentem polskiej defensywy. Czy to pana nie niespokoi?

– Dla mnie najlepiej broniącym polskim piłkarzem jest dziś Paweł Dawidowicz z Hellas Verony, który w ogóle nie dostał powołania na mundial. Mógł Czesław Michniewicz postawić na młodych, ale uznał, że doświadczenie jest dla niego bezcenne. Kamil Glik to piłkarz, który przez kilkanaście lat trzymał defensywę kadry. Jest jednym z liderów obok Krychowiaka, Lewandowskiego, Wojciecha Szczęsnego. Selekcjoner uznał, że oni wezmą odpowiedzialność za drużynę w Katarze. Można się z tym zgadzać lub nie, ale decyzja należała do Michniewicza. I on bierze za nią odpowiedzialność.

Czyli nie ma defensywy kadry bez Glika?

– Jeśli jest w formie, wciąż może dać dużo drużynie narodowej. Jeśli nie jest, to najlepiej wie o tym Michniewicz. Kiedy poda skład na Meksyk, będziemy wiedzieli, jak ocenił aktualną dyspozycję Kamila. Glik nas nigdy nie zawiodł i mam nadzieję, że w Katarze będzie tak samo. ●

Rozmawiał Dariusz Wołowski

wyborcza.pl

• Nie bojkotujemy mundialu w Katarze. Opisujemy go dla was na Wyborcza.pl

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielniński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

